

# Z e s ł a n i e c

PISMO RADY NAUKOWEJ ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
NR 55 ZWIĄZKU SYBIRAKÓW ROK 2013

Spis treści	Od redakcji
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Jolanta Załęczy</b> <i>Powstanie styczniowe 1863-1864. Wydarzenia, konsekwencje, pamięć</i> 3</li></ul>	<p><i>Manifestem z dnia 22 stycznia 1863 roku konspiracyjny Tymczasowy Rząd Narodowy wezwał „Naród Polski, Litwy i Rusi” do walki z carskim zaborcą. Rzeczpospolita podzielona przez zaborców nie mogła pogodzić się z utratą wolności. Mimo niepowodzeń insurekcji kościuszkowskiej oraz powstania listopadowego nadal głęboko tkwiła tu myśl o wolności, której echa pobrzmiwały w romantycznej legendzie, opowieściach i pieśniach poświęconych już weteranów tamtych bitew. Dom, gniazdo rodzinne kształtował serca i umysły młodych, a mit wolnej Ojczyzny nieodłączny w wychowaniu stanowił istotny element świadomości narodowej.</i></p>
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Monika Janczewska</b> <i>Powstanie styczniowe na Litwie – historia pewnej okolicy</i> 21</li></ul>	<p><i>Duch dobrych czasów, kiedy Polska była wolna i silna odradzał się w społeczeństwie i stanowił klucz do niepodległości. Wreszcie wybuchło powstanie styczniowe. Przez jego szeregi przewinęło się prawie 200 tysięcy uczestników, z których wielu zginęło w boju z wojskami carskimi, innych rozstrzelano lub powieszono na rodzinnej ziemi, a prawie 40 tysięcy powędrowało na syberyjskie zesłanie.</i></p>
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Joanna Arvaniti</b> <i>Syberyjskie wątki w życiu Józefa Ignacego Kraszewskiego</i> 31</li></ul>	<p><i>Wielu powstańców uniknęło zesłania i wyjechało za granicę. Inni znaleźli schronienie w bardziej liberalnej Galicji. Dodajmy zarazem, że tak jak ogólnonarodowy był wymiar powstania, taki też charakter miała żałoba po jego upadku. Jej wyrazem była kobieca biżuteria patriotyczna: bransolety w formie łańcuchów, kolczyki, pierścionki i nade wszystko wymowny czar-</i></p>
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Ewa Ziółkowska</b> <i>Górka powstańców styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim</i> 39</li></ul>	
<b>RELACJE Z ZESŁANIA</b>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Ks. Stanisław Matraś</b> <i>Etapem przez Ural na Sybir</i> 51</li></ul>	
<b>KRONIKA</b>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Jolanta Załęczy</b> <i>Na marginesie wystawy „Gorzka chwata – Cieniom stycznia 1863 r.”</i> 73</li></ul>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Edyta Justyna Kaczmarczyk</b> <i>Oko w oko z Syberią</i> 80</li></ul>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Paweł A. Budziński</b> <i>Uzupełnienie notatki biograficznej Izabelli Kauckiej</i> 84</li></ul>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Antoni Kuczyński</b> <i>Sergiusz Leończyk z Abakanu laureatem nagrody Zygmunta Glogera</i> 86</li></ul>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Krzysztof Hejke</b> <i>150 rocznica powstania styczniowego</i> 90</li></ul>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Ryszard Kwiek</b> <i>Kultywowanie etosu Sybiraków przez Związek Sybiraków w Elblągu</i> 91</li></ul>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Antoni Kuczyński</b> <i>O zacnym Jubilate słów kilka</i> 94</li></ul>	

- **Edyta Justyna Kaczmarczyk**  
*Studenckie rozmowy o powstaniu  
styczniowym* **95**
  - **Mieczysław Kopec**  
*Nowe informacje  
o gen. Józefie Kopciu* **97**
- REGAŁ Z KSIĄŻKAMI**
- *Grajcie echa, grzmijcie skały.  
Powstanie styczniowe w dolinie Prądnika  
we wspomnieniach jego uczestników, rela-  
cjach prasowych i poezji, Ojców 2013*  
**(Tomasz Dudek)** **99**
  - *Marek Koprowski, Tropami  
bolszewickiej „Pożogi”, Komorów 2012*  
**(Tomasz Dudek)** **102**
  - *Zagłada dworów w województwie  
białostockim po roku 1939,  
Białystok 2012*  
**(Barbara Noworolska)** **104**
  - *„My, Sybiracy”, 2012, nr 23.*  
**(Wiesław Krawczyński)** **106**
  - *W. A. Haniewicz, Poljaki w Tomskie  
(XIX-XX ww). Biografii, Tomsk 2012.*  
**(Antoni Kuczyński)** **107**

Na okładce: Józef Ignacy Kraszewski, akwarela Pauliny Kopcewskiej (2012), ze zbiorów Archiwum Polskiej Akademii Nauk (s. 1); Plakat studenckiej sesji naukowej z okazji 150. rocznicy powstania styczniowego (s. 4).

**Zeszyt opublikowany dzięki dotacji  
Rady Ochrony Pamięci  
Walk i Męczeństwa**

**Wydawca:** Zarząd Główny  
Związku Sybiraków,  
ul. Mazowiecka 12  
00-048 Warszawa, tel. 22/827 93 71

**Redakcja:** A. Dobroński,  
A. Dzienkiewicz, W. Krawczyński,  
A. Kuczyński (red. nac.), S. Sikorski,  
P. Zworski  
Sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska

**Wykonawca:** Skład, druk i oprawa –  
QUAESTIO Przemysław Włodarczyk,  
ul. Paczkowska 26; 50-503 Wrocław

**Copyright** nazwy „Zesłaniec”  
by A. Kuczyński

**Adres redakcji:** ul. Bystrzycka 61/3  
54-215 Wrocław, tel. 71/351 10 94

ny strój. Wśród mężczyzn pojawiły się dewizki zegarków w formie kajdan, czarne obrączki, tabakierki z wizerunkiem spętanego orła, guziki z kotwicą, orłem i żałobnym krzyżem. W mitologizowaniu powstania miała udział literatura, sztuka, muzyka i piosenka. W kufrze mojej babci zachowały się czarne suknie z okresu żałoby narodowej. Gdy nastął czas niepodległości weterani powstania darzeni byli powszechnym szacunkiem społeczeństwa. Z dzieciństwa pamiętam powstańców w mundurach, którym zalutowali oficerowie bez względu na rangę. Mam też krzyż na kamiennej podstawie z czasów żałoby narodowej, na który składałem przysięgę jako żołnierz Armii Krajowej.

Jesteśmy na początku drogi wiodącej do obchodów 150. rocznicy powstania styczniowego, najpotężniejszego zrywu narodowego, który nastąpił po powstaniach kościuszkowskim i listopadowym. Jakże one będą czas pokaże? Jedno już wiemy, że Sejm Rzeczypospolitej Polskiej nie ogłosił roku 2013 Rokiem Powstania Styczniowego. Rocznicowe obchody odbywać się będą w zróżnicowanej przestrzeni naukowej, medialnej, wydawniczej czy muzealnej ubogacających powstańczą tradycję.

W nurt ten wpisuje się niniejszy numer „Zesłaniec”, który jest hołdem wobec powstania i jego uczestników. Dzisiaj, gdy echa powstańczych bitew ucichły nawet w podręcznikach historii oraz zastygły w romantycznej legendzie odśladamy obraz tamtych wydarzeń. Mogliśmy to uczynić dzięki autorom, którym serdecznie dziękujemy za okazaną pomoc.

Dziękujemy też naszym Czytelnikom, którzy od lat wspierają „Zesłaniec”, jedyne obecnie czasopismo poświęcone związkowi polsko-syberyjskim.

**Wiesław Krawczyński**  
**Przewodniczący Rady Naukowej**  
**Zarządu Głównego Związku Sybiraków**

**„Dobroczynność jest nie tylko ważna,  
lecz przede wszystkim radosna.”**

S. Kowalski, *Księga aforyzmów*

### Do Czytelników „Zesłańca”

Tradycyjnie już zwracamy się z prośbą o wspieranie „Zesłańca”, który cieszy się zainteresowaniem Czytelników. Ich opinie dodają nam sił, by pismo ukazywało się regularnie. Sił tych nam jeszcze wystarcza. Niestety brakuje pieniędzy! Często otrzymujemy z Rosji interesujące teksty, które w miarę możliwości finansowych, potrzebnych na ich przetłumaczenie, ukazują się drukiem. Ostatnio pismo zostało wsparte przez Oddziały i Koła naszego Związku oraz innych darczyńców z kraju i zagranicy. Dziękujemy im za ten wyraz troski.

Drodzy Czytelnicy!

Wydawanie „Zesłańca” to wiele czynności redakcyjnych oraz systematyczne dostarczanie go do Oddziałów naszego Związku w ilościach ( $\pm 1$  egz. na 200 członków!). Niestety Oddziały zalegają z wpłatami, a przecież bieżące wpływy pokryłyby część kosztów wydawniczych. Prosimy zatem Oddziały by uporządkowały zaległości płatnicze za otrzymane egzemplarze.

„Zesłaniec” przynosi wiele ważnych informacji dotyczących historii związków polsko-syberyjskich dawnych oraz nowszych, aż po współczesność, bo ciągle przecież mieliśmy i mamy związki z Syberią, gdzie od lat mieszkają nasi Rodacy. Losy i dokonania Polaków w Rosji, aż po Władywostok, Kamczatkę i Sachalin, to pasjonujący i ciągle nierozpoznany temat. Ponadto artykuły ukazujące się na łamach „Zesłańca” to także rodzaj kroniki wydarzeń Związku Sybiraków.

Informując o tym, rodzi się refleksja, że gdyby co dziesiąty Członek naszego Związku wpłacił raz w roku pięć złotych, a każde Koło pięćdziesiąt złotych, „Zesłaniec” mógłby ukazywać się jako dwumiesięcznik. Prosimy zatem Oddziały Związku Sybiraków by rozważyły możliwość wspomżenia pisma, by nie zalegały z wpłatami za przekazywane egzemplarze i zechciały skuteczniej go kolportować. Kwoty przeznaczone na ten cel prosimy wpłacać na konto:

**Zarząd Główny Związku Sybiraków  
PKO BP S.A. I O/Warszawa  
nr 85-1020-1013-0000-0502-0149-8617**

Wiesław K r a w c z y ń s k i  
Przewodniczący Rady Naukowej  
Zarządu Głównego Związku Sybiraków

---

---

JOLANTA ZAŁĘCZNY

## **POWSTANIE STYCZNIOWE 1863-1864. WYDARZENIA, KONSEKWENCJE, PAMIĘĆ**

Obchodzona w roku bieżącym 150. rocznica wybuchu powstania styczniowego zmusza do zadumy i refleksji nad przebiegiem i konsekwencjami tamtych wydarzeń. Inspiruje też do zastanowienia się nad funkcjonowaniem powstania w naszej świadomości zbiorowej. Spojrzenie na powstanie styczniowe z perspektywy 150 lat daje możliwość podejścia do tych zdarzeń z dystansem, podjęcia próby dokonania obiektywnych ocen. Pozwala też zrozumieć wpływ powstania na losy kolejnych pokoleń.

### **Wydarzenia poprzedzające wybuch powstania**

Aby zrozumieć tragizm roku 1863, trzeba spojrzeć na sytuację ziem polskich i Polaków w II połowie XIX wieku przez pryzmat wydarzeń w Rosji oraz w całej Europie. Po klęsce poniesionej w wojnie krymskiej w roku 1856 Rosja straciła swoje wcześniejsze znaczenie. Car Aleksander II wprowadził szereg reform, a pod adresem Polaków kierował wiele obiecujące pojednawcze gesty. Objął amnestią wywiezionych na Syberię powstańców listopadowych, zniósł zakaz zgromadzeń i cenzurę. W maju 1856 roku Warszawa witała cara wręcz entuzjastycznie. Niestety, zapal Polaków ostudziły słowa cara: „Żadnych marzeń, panowie, żadnych marzeń. Szczęście Polaków zamyka się tylko w zupełnym zlaniu się z Rosją”. Nawet najbardziej ugodowo nastawione wobec caratu grupy społeczeństwa przekonały się, że ani o ugodzie z zaborcą, ani o dopuszczeniu Polaków do udziału w zarządzaniu krajem nie można myśleć. Aleksander II zachęcał Polaków – głównie ziemian – aby uczestniczyli aktywnie w życiu społecznym i gospodarczym, ale jednocześnie jasno kreślił granice wszelkich swobód. Pojawiło się jednak kilka symptomów złagodzenia polityki zaborczej: w Warszawie otwarto Akademię Medyko-Chirurgiczną, powołano Towarzystwo Rolnicze, organizację zajmującą się rozwojem rolnictwa, a także postulującą zniesienie pańszczyzny. Jego prezesem był hr. Andrzej Artur Zamoyski.

W drugiej połowie stulecia nastroje wśród Polaków były coraz bardziej patriotyczne, powstawały pierwsze tajne organizacje. W roku 1857 stworzono tajne kółka studenckie na Akademii Medyko-Chirurgicznej. Ruch studencki zaczął się aktywizować w roku 1859, w listopadzie zawiązał się komitet, którego głównym celem było zjednoczenie wszystkich organizacji spiskowych na terenie Królestwa. Kierowali nim Narcyz Jankowski i Karol Majewski. Przejawem działalności spiskowej były wydawane ulotki i tajne biuletyny. Konspira-

torzy zalecali społeczeństwu manifestacyjne noszenie strojów narodowych, bojkotowanie imprez organizowanych przez władze carskie. Zmieniano dwujęzyczne szyldy uliczne, zastępując je polskimi napisami. Nastrojom takim sprzyjała sytuacja międzynarodowa. Władca Francji Napoleon III manifestował swoje poparcie dla ruchów narodowościowych w Europie, wśród Polaków rosło poparcie dla Garibaldiiego.

W kościołach podczas nabożeństw śpiewano „Boże coś Polskę”, pieśń uznawaną przez wielu za hymn narodowy. Manifestowane początkowo w kościołach przejawy polskości niebawem znalazły szersze ujście. Pierwszą okazją był pogrzeb generałowej Katarzyny Sowińskiej w czerwcu 1860 roku. Kilka tysięcy młodych ludzi prosto z cmentarza udało się na redutę wolską, aby oddać hołd bohaterskiemu gen. Sowińskiemu. Manifestacja nie spotkała się z reakcją ze strony wojsk rosyjskich. Latem 1860 roku w Warszawie odbył się zjazd monarchów, na który przybyli car Rosji Aleksander, cesarz Austrii Franciszek Józef oraz pruski książę regent Wilhelm. Celem spotkania – nazywanego „zjazdem trzech kruków” – było uzgodnienie stanowiska w sprawie włoskiej. Społeczeństwo polskie zbojkotowało zaborców, mieszkańcy Warszawy jawnie okazywali monarchom swoją wrogość. Ulice były puste, demonstracyjnie zamykano okna kamienic, nawet arystokracja nie zjawiła się na spotkaniu. W Teatrze Wielkim – aby uniemożliwić przedstawienie galowe – rozlano w łóżach cuchnący płyn. Incydenty te opisała prasa zachodnia, co spowodowało, że Europa przypomniała sobie o istnieniu sprawy polskiej. Natomiast władze zaborcze nie zareagowały, jedyną odpowiedzią było powołanie na stanowisko nowego szefa policji płk. Fiodora Trepowa.

W roku 1861 przejawy buntu spotkały się już z czynnym oporem ze strony wojska i policji. W rocznicę bitwy o Olszynkę Grochowską doszło do zakłócenia obrad Towarzystwa Rolniczego i manifestacji, której uczestnicy (ok. 200 osób) z kościoła paulinów ruszyli na plac Zamkowy. Tłum niósł flagi, święte obrazy i pochodnie. Gdy manifestantom zagroziła drogę policja, doszło do szamotaniny, na szczęście bezkrwawej. Wkrótce – 27 lutego – doszło do kolejnej manifestacji zorganizowanej przez studentów. Na Krakowskim Przedmieściu w starciach z kozakami zginęło pięciu Polaków: czeladnik krawiecki Filip Adamkiewicz, gimnazjalista Michał Arcichiewicz, robotnik Karol Brendel oraz ziemianie: Marceł Paweł Karczewski i Zdzisław Rutkowski. Ciała zabitych zostały wystawione na widok publiczny w Sali Pompejańskiej Hotelu Europejskiego. Fotograf warszawski Karol Beyer sfotografował poległych, a ze zdjęć stworzono tableau, które potem było powielane i rozpowszechniane<sup>1</sup>.

Wieczorem 27 lutego powołano Delegację Miejską. W jej skład weszli m.in.: bankier Leopold Kronenberg, pisarz Józef Ignacy Kraszewski, lekarz Tytus Chałubiński, fotograf Karol Beyer, kupiec Franciszek Ksawery Szlenkier, rabin Dow Ber Meisels. Głównym celem było stworzenie służby porządkowej, która zapobiegłaby kolejnym starciom z wojskiem i policją. Negocjacje z namiestnikiem Królestwa Michailem Gorczakowem doprowadziły do uzyskania zgody na pogrzeb ofiar, który odbył się 2 marca w kościele Św. Krzyża.

---

<sup>1</sup> L. Lechowicz, *Fotografia w narodowej potrzebie*, [w:] *Fotoeseje. teksty o fotografii polskiej*, Warszawa 2010, s. 10.

W nabożeństwie żałobnym wzięli udział przedstawiciele różnych środowisk z całego kraju. Pogrzeb miał charakter wielkiej manifestacji, do której dołączyli też przedstawiciele społeczności żydowskiej z rabinami oraz duchowni protestancy. Tym razem policja i wojsko pozostały w koszarach. Kondukt żałobny przeszedł przez plac Saski i udał się ulicami Wierzbową, Bielańską, Nalewki na Stare Powązki, gdzie poległych demonstrantów pochowano we wspólnej mogile<sup>2</sup>.

Wydarzenia z lutego 1861 roku określane mianem rewolucji lutowej lub rewolucji moralnej były dla Polaków znacznym osiągnięciem. Władza carska została zmuszona do ustępstw, społeczeństwo czuło się zjednoczone, podkreślano udział Żydów w wypadkach warszawskich. Ważnym osiągnięciem było też zwolnienie 17 marca sporej grupy więźniów z Cytadeli Warszawskiej.

Chcąc utrzymać ład w Warszawie, namiestnik Michaił Gorczałow apelował do wpływowych osobistości polskich. Delegacja Miejska wraz z Towarzystwem Rolniczym wysłała 28 lutego notę z postulatami do cara. Aleksander II wyraził zgodę na reaktywowanie niektórych instytucji, a wśród nich Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego, na której czele stanął margrabia Aleksander Wielopolski, postać wybitna, acz kontrowersyjna. Był zwolennikiem utrzymywania dobrych stosunków z Rosją, a swoją koncepcję zawarł w słowach: „nie można zbyt wiele zrobić z Polakami, ale przy odrobinie szczęścia można coś zrobić dla Polaków”. Nie widząc możliwości współpracy z Towarzystwem Rolniczym i Delegacją Miejską, realizował własny program, którym szybko zraził do siebie większość społeczeństwa i zyskał miano człowieka cara, a nawet zdrajcy narodu.

Rozwiązanie 3 kwietnia Delegacji Miejskiej i 6 kwietnia 1861 roku Towarzystwa Rolniczego doprowadziło do nasilenia manifestacji i protestów. W dniu 7 kwietnia tłum manifestował przed siedzibą rozwiązanego Towarzystwa, potem udał się złożyć hołd prezesowi Towarzystwa hr. Andrzejowi Zamoyskiemu. Następnego dnia w starciach z kozakami zginęło ponad 100 osób, wiele zostało rannych. Na Starym Mieście zaczęto wznosić barykady, sytuacja wymykała się spod kontroli. Wówczas margrabia Wielopolski wystąpił w roli rozjemcy i zażądał wstrzymania ognia. Sytuacja stała się napięta, zaczął szeregować się terror, zakazano manifestacji, grożono użyciem wojska. Pomimo tego społeczeństwo nadal manifestowało swój patriotyzm, kobiety nosiły żałobne stroje oraz biżuterię patriotyczną, a wystąpienia nabrały religijnego charakteru. Nabożeństwa żałobne odprawiano w Warszawie, w miastach i miasteczkach Królestwa, w Poznańskim i Galicji. Katafalki zdobiono symbolicznymi elementami: złamanymi krzyżami, koroną cierniową, kotwicą. Nabożeństwom odprawianym w intencji pomyślności ojczyzny towarzyszyły patriotyczne kazania, śpiewy chóralne i kwesty na cele narodowe. Organizowano manifestacje, szczególnie charakter miały pogrzeby, w masowy pochód przerodził się na przykład pogrzeb arcybiskupa Antoniego Melchiora Fijałkowskiego.

W tej sytuacji 14 października władze carskie proklamowały stan wojenny, wprowadzono godzinę policyjną, pozamykano ogrody publiczne, zabroniono noszenia symboli narodowych. Pomimo groźby nadzwyczajnych kar Polacy nie zaprzestali działalności patriotycznej, ignorowano święta narzucone przez

---

<sup>2</sup> Pogrzeb upamiętnił Artur Oppman w wierszu *Pięciu poległych*.

zaborcę, uroczyście obchodzono rocznice narodowe, m.in. w rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki odbyły się w warszawskich kościołach okolicznościowe nabożeństwa. Wojsko carskie otoczyło świątynie, aresztowano wielu uczestników, spośród nich 1 778 mężczyzn trafiło do Cytadeli Warszawskiej. Wprowadzono bezwzględny zakaz śpiewania pieśni patriotycznych, nawet w kościołach, na co administracja kościelna odpowiedziała zamknięciem wszystkich warszawskich świątyń. Na głównych placach Warszawy wojsko rozbiło namioty, ustawiono działa. Car wydał rozkaz: „Działać bez pobłażania!” W tej sytuacji Wielopolski podał się do dymisji i wyjechał do Petersburga, gdzie przekonywał cara, że tylko ustępstwa wobec Polaków mogą uspokoić sytuację. Car mianował go naczelnikiem rządu cywilnego, co zapowiadało częściowe spolszczenie administracji w Królestwie. Wielopolski objął urząd 14 czerwca 1862 roku i zaczął zabiegać o realizację trzech reform dotyczących oczyszczenia z urzędu, emancypacji Żydów oraz rozbudowy systemu oświaty. Planowane reformy nie doszły do skutku, bowiem wśród Polaków górę brały już nastroje spiskowe. Dochodziło do prób zamachów na dostojników rosyjskich, które inspirował Komitet Centralny Narodowy, reprezentujący obóz czerwonych coraz mocniej dążący do zorganizowania powstania. 27 czerwca 1862 roku Andriej Potiebnia dokonał w Parku Saskim zamachu na namiestnika gen. Aleksandra Lüdersa, 3 lipca Ludwik Jaroszyński lekko ranił wielkiego księcia Konstantego, 7 i 15 sierpnia Ludwik Ryll i Józef Rzońca bezskutecznie usiłowali zgładzić Wielopolskiego.

### **Obozy polityczne w roku 1863**

Wśród ziemiaństwa i burżuazji duże poparcie miał obóz białych kierowany przez Andrzeja Zamoyskiego. Wydawało się, że możliwa będzie współpraca białych z Wielopolskim, ale obóz białych nie był skłonny do ugody z Rosją, jaką postulował wówczas margrabia. W tej sytuacji w lipcu 1862 roku Wielopolski opracował projekt branki, czyli poboru do armii najbardziej niespokojnej polskiej młodzieży. Decyzja w sprawie branki zapadła w Petersburgu 17 września. Zapis ogłoszony w „Dzienniku Powszechnym” 6 października informował, że do wojska brani będą wskazani przez policję młodzi ludzie nie mający zatrudnienia, notowani za udział w rozruchach. Wielopolski liczył, że taką metodą uspokoi sytuację i zyska zaufanie cara. Stało się jednak inaczej, branka spowodowała wybuch powstania, a jej pomysłodawca został zdymisjonowany i opuścił ziemie polskie.

Powstanie wywołali czerwoni, ugrupowanie skupiające studentów, inteligencję i robotników. Ich główne hasło brzmiało: „Wolność, Równość, Niepodległość”, zaś w programie dominowały postulaty niepodległościowe i społeczne. Od roku 1862 główną postacią tego ugrupowania był Jarosław Dąbrowski. Czerwoni działali bardzo prężnie, wysyłali w teren swoich emisariuszy, którzy mieli za zadanie propagować hasła powstańcze, poborcy zbierali podatek narodowy. Przeciwwagę dla czerwonych stanowili wspomniani biali, tajna grupa rekrutująca się spośród warstw bogatszych, którzy byli przeciwni walce zbrojnej. Starali się złagodzić sytuację w kraju, chcieli poprawy bytu społeczeństwa i rozszerzenia autonomii. Przywódcą tego obozu był Leopold Kronenberg.

Zapowiadana branka wywołała zaniepokojenie organizatorów powstania. Czerwoni byli zdecydowanie przeciwni oddaniu carskiej armii polskiej mło-

dzieży, zarządzono wyprowadzenie z miast potencjalnych rekrutów i skoncentrowanie ich w lasach. Planowano pierwotnie opanowanie twierdzy w Modlinie, zdobycie Płocka i uczynienie go siedzibą Tymczasowego Rządu Narodowego. Przeprowadzona w nocy z 14 na 15 stycznia 1863 roku branka zaskoczyła jednak powstańców. Oddziały powstańcze nie były jeszcze dostatecznie zorganizowane, brakowało uzbrojenia, działaniom zbrojnym nie sprzyjały też zimowe warunki. Najcięższym zarzutem wysuwany pod adresem inicjatorów powstania było jego niedostateczne przygotowanie wojskowe.

### Wybuch powstania, walki zbrojne

W nocy z 22 na 23 stycznia Komitet Centralny Narodowy wezwał naród do walki, ogłosił uwłaszczenie chłopów i nadanie ziemi bezrolnym, poinformował o przekształceniu KCN w Tymczasowy Rząd Narodowy.

Wiara czerwonych w szansę walki zbrojnej opierała się na trzech założeniach. Po pierwsze, że hasło uwłaszczenia porwie do walki masę ludową. [...] Po drugie, wyobrażano sobie, że w ciągu niewielu tygodni uda się sformować siłę zbrojną zdolną stawić czoło regularnej armii. Ta rachuba nie miała się sprawdzić i powstanie styczniowe nie wykroczyło poza stadium partyzantki. Po trzecie zakładano, że zaopatrzenie w nowoczesną broń palną z zachodnioeuropejskich wytwórni to tylko kwestia pieniędzy [...] dopływ zaś broni z Zachodu do Polski napotkał przeszkody, których nie wzięto w rachubę<sup>3</sup>.

Organizacja spiskowa w Królestwie Polskim liczyła 20-25 tys., byli to głównie ludzie nie obcy z bronią. Powstańcy stanęli do walki z regularną, 100-tys. armią wyposażoną w 176 dział. Liczono jednak na działanie przez zaskoczenie, na rozbrojenie pojedynczych garnizonów i pozyskanie tą drogą broni. W ciągu pierwszych dni powstania zaatakowano tylko 24 spośród 140 posterunków armii rosyjskiej, wobec czego oddziały wroga mogły dość swobodnie przegrupować się i przygotować do działania. Niepowodzeniem zakończyła się akcja zachęcania do walki chłopów, dochodziło nawet do ataków włościan na dwory szlacheckie. Nie udał się planowany atak na Płock, mimo że rosyjska załoga liczyła tam tylko 400 osób.

Na terenie Królestwa największa koncentracja sił powstańczych miała miejsce pod Węgrowem, gdzie pod koniec stycznia 1863 roku znajdowało się ok. 3 tys. uzbrojonych głównie w kosy powstańców pod dowództwem Władysława Jabłonowskiego. W lutym odparli wroga dysponującego artylerią, co uznano za ogromny sukces<sup>4</sup>.

Na docelowe miejsce koncentracji wojsk powstańczych wybrano Siemiatycze, gdzie przybywały oddziały z Podlasia. Największą grupą był oddział

<sup>3</sup> S. Kieniewicz, A. Zahorski, W. Zajewski, *Trzy powstania narodowe*, Warszawa 1994, s. 343-344.

<sup>4</sup> Bitwa węgrowa upamiętniona została w sztuce, francuski poeta August Barbier w lutym 1863 roku napisał wiersz *Atak pod Węgrowem*, gdzie porównał atak polskich kosynierów na rosyjskie armaty do heroicznych walk starożytnych Spartan i nazwał tę bitwę Polskimi Termopilami. Również Cyprian Kamil Norwid w wierszu *Vanitas*, przyrównał nierówną walkę kosynierów do bitwy pod Termopilami: „Grek ma więcej świętych w dziejach kart/ Niż łez... w mogile – / U Polaka tyle Węgrów wart, /Tyle!... co Termopile...” W 1904 Maria Konopnicka napisała wiersz *Bój pod Węgrowem*.



dowodzony przez Władysława Romana Cichorskiego ps. Zameczek liczący 2 tys. ochotników. Już 6 i 7 lutego doszło tam do bitwy z wojskami rosyjskimi, w której Polacy ponieśli klęskę. Straty były ogromne, 200 zabitych i 300 rannych. Ponadto około 60-70% ocalałych powstańców zrezygnowało z dalszej walki. Już pierwsze bitwy pokazały, że Polacy nie mają dostatecznie dużo sił, aby stawić czoła armii carskiej w regularnych bitwach, powstanie przybrało więc charakter walk partyzanckich.

Pierwsze miesiące powstania były bardzo trudne, brakowało jednolitego dowództwa, nie udało się bowiem Tymczasowemu Rządowi Narodowemu stworzyć centralnego punktu dowodzenia w Płocku. W roli dyktatora nie sprawdził się Ludwik Mierosławski. W początkach lutego wojska rosyjskie przeszły do kontrataku, rozbijając oddziały polskie. Jedyne sukcesy na południu odnosił Marian Langiewicz. Istotną rolę odgrywał też Stefan Bobrowski, który stanął na czele Komisji Wykonawczej, pełniącej rolę władzy centralnej. Bobrowski zadbał o zaopatrzenie dla walczących, nawiązał kontakt z dowódcami poszczególnych oddziałów powstańczych. Do oddziałów powstańczych napływali ochotnicy z innych zaborów, ale nie przełożyło się to na znaczące sukcesy militarne.

Po stronie powstania opowiedzieli się też biali, którzy funkcję dyktatora powierzyli w marcu 1863 roku Marianowi Langiewiczowi. Po krwawej bitwie pod Grochowskimi 18 marca 1863 roku, gdzie zginęło ok. 300 Polaków, Langiewicz podzielił wojsko na mniejsze oddziały, co doprowadziło do ich rozproszenia, zaś on sam trafił do niewoli austriackiej. Na krótko zastąpił go Stefan Bobrowski, który niebawem, bo 12 kwietnia, zginął w pojedynku.

W dniu 12 kwietnia car Aleksander II zapowiedział amnestię dla powstańców, którzy w ciągu miesiąca złożą broń. Była to próba zneutralizowania interwencji dyplomatycznej mocarstw zachodnich, wzywających Rosję do pojednawczego rozwiązania sprawy polskiej.

Dnia 10 maja Tymczasowy Rząd Narodowy ogłosił się Rządem Narodowym<sup>5</sup>, który stawiał sobie za cel stabilizację władzy i scalenie wszystkich grup społecznych i ugrupowań politycznych. Proklamacja rządowa uznawała Litwę i Ruś „za część zupełnie równą z koroną i wspólną z nią jedną państwową całość Polski stanowiącą”. Jedność części składowych Rzeczypospolitej miała symbolizować nowa pieczęć Rządu – trójdzielna tarcza z Orłem, Pogonią i Archaniołem zwieńczona koroną.

Mimo takiej sytuacji powstawały wciąż nowe oddziały, do których zgłaszali się też chłopcy zachęceni obietnicą wprowadzenia dekretów uwłaszczeniowych. Do walki włączyli się mieszkańcy Litwy i Białorusi. Na Litwie walczył dzielnie 300-tysięczny oddział pod wodzą Zygmunta Sierakowskiego. Znacznie słabszy zasięg miało powstanie na kresach południowych. Latem 1863 roku w około 100 oddziałach powstańczych walczyło łącznie 20 tysięcy powstańców, stoczono ponad 300 potyczek. Najbardziej znaczące sukcesy odnieśli Zygmunt Chmieleński, Kajetan „Ćwiek” Cieszkowski, Ludwik Żychliński i Konstanty „Wawer” Ramotowski. Jednym ze spektakularnych zwycięstw była

---

<sup>5</sup> W jego skład weszli: Agaton Giller, Oskar Awejde, Karol Ruprecht, Edward Skawiński, Józef Jankowski.

bitwa pod Żyrzynem 8 sierpnia 1863 roku, gdzie oddział powstańczy pod dowództwem Michała Kruka Heydenreicha zorganizował zasadzkę na rosyjski konwój wojskowy wiozący 200 tys. rubli. W walce udało się przejąć 140 tys. rubli, Rosjanie stracili 181 żołnierzy, do niewoli wzięto 282, spośród Polaków zginęło 10, a 50 zostało rannych. Zdobyte pieniądze przeznaczono na potrzeby oddziałów operujących w województwie lubelskim i podlaskim.

Spośród innych dowódców warto jeszcze przywołać Edmunda Taczanowskiego, kierującego oddziałem w województwie kaliskim, twórcę największego oddziału konnego w powstaniu.

Organizatorzy powstania – pomimo porażki w walce zbrojnej – odnotowali szereg sukcesów. Pręźnie rozwijała się prasa podziemna, w ciągu 3 miesięcy wydawano 10 numerów pisma „Niepodległość” o nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Wydawano biuletyny („Wiadomości z pola bitwy”, „Doniesienia”), „Rozporządzenia Wydziału Policji”, „Rozkazy dzienne”. Od sierpnia 1861 do lipca 1864 r. wydano 350 numerów tajnych wydawnictw periodycznych. Od społeczeństwa pobierano ofiarę narodową oraz dobrowolne datki na rzecz powstania. Władze carskie oszacowały dochody powstańcze na 755 tys. rubli. Zgromadzone fundusze szły na cele wojenne: ekwipunek i utrzymanie wojsk (w tym żołąd), na zakup broni (zakupiono ok. 70 – 200 tys. karabinów głównie z Belgii)<sup>6</sup>.

Niestety, nie wykorzystano w pełni potencjału społecznego, bowiem rząd biały liczył na wsparcie z zachodu, a jednocześnie obawiał się radykalizacji nastrojów społecznych. Do tego dochodziły konflikty i nieporozumienia we władzach powstańczych. Ale powstanie nadal trwało, a kontynuacja walki zbrojnej i funkcjonowanie organizacji narodowej nie byłoby możliwe bez szerokiego zaangażowania wszystkich warstw społeczeństwa. Przykład patriotyzmu dawały polskie kobiety, nie tylko nosząc żałobę narodową, ale także angażując się w tzw. piątkach opiekujących się rodzinami walczących, rannych i poległych. Pełniły funkcję kurierek i łączniczek, a nawet walczyły z bronią w rękę. Wśród kobiet-powstańców wyróżniła się Helena Pustowójtówna, adiutantka Langiewicza. Obfitą daninę krwi złożyła polska młodzież. Powstanie wspierała czynnie ogromna większość księży oraz zakonników. Na 1680 zakonników w Królestwie 540 było zaangażowanych w powstaniu.

Kiedy do władzy powrócili czerwoni, 17 października 1863 roku na czele powstania stanął Romuald Traugutt, wykształcony wojskowy, wcześniej zawodowy oficer w armii carskiej. Szybko zasłynął jako sprawny dowódca oddziału partyzanckiego na Polesiu, w ciągu 2 miesięcy stoczył 7 potyczek, w tym kilka zakończonych zwycięstwem. Jednak urząd dyktatora objął w okolicznościach bardzo trudnych, większość oddziałów powstańczych była już wówczas rozbita, natomiast armia rosyjska była coraz liczniejsza (w grudniu 1863 roku liczyła 405 tysięcy), zaś w szeregach powstańczych nie brakowało przeciwników dalszych walk. Traugutt skutecznie zreorganizował struktury powstańcze, stworzył sprawny sieć konspiracyjną. Powstał powstańczy wywiad i kontrwywiad kierowany przez Aleksandra Waszkowskiego. Zdaniem Traugutta należało przestać czekać na cud i nierealną interwencję z zewnątrz, a postawić na wspólną walkę wszystkich Polaków. Chcąc pozyskać chłopów, planował ogłoszenie powszechnego uwłaszczenia. Na wiosnę 1864 roku przewidywał ogłoszenie spolitego ruszenia całego narodu.

<sup>6</sup> S. Kieniewicz, A. Zahorski, W. Zajewski, op. cit., s. 383.

### **Kres marzeń**

Upadek powstania styczniowego dopełnił się między końcem lutego a połową kwietnia 1864 roku. W marcu 1864 roku ogłoszone zostały ukazy carskie o uwłaszczeniu, co skutecznie zniechęciło chłopów do powstania. Traugutt miał do czynienia ze skłóconymi politykami i podzielonym społeczeństwem. Ponadto sprawne działanie rosyjskiej tajnej policji pozwoliło na rozpracowanie struktur powstańczych. Zdławione zostało powstanie na Litwie, Białorusi i Ukrainie, na terenie Królestwa Polskiego stacjonowało około 400 tys. żołnierzy rosyjskich. Nie udało się zrealizować wcześniejszych ambitnych planów Traugutta, zamiast planowanych czterech korpusów powstał tylko jeden dowodzony przez gen. Józefa Hauke-Bosaka, który został rozbity w lutym 1864 roku w Górach Świętokrzyskich. Zawiodły także plany pospolitego ruszenia, a po ogłoszeniu ukazów carskich spadała liczebność oddziałów powstańczych.

Traugutt został aresztowany 10 kwietnia 1864 roku, co zniweczyło ostatecznie szansę na dalsze prowadzenie skoordynowanych działań. Dyktator trafił na Pawiak, potem został oddany pod sąd polowy i skazany na śmierć, a 5 sierpnia stracony w Cytadeli. Egzekucja Romualda Traugutta i 4 innych przywódców (Rafał Krajewski, Roman Żuliński, Józef Toczyski i Jan Jeziorański) była epilogiem powstania, co prawda walki na różnych terenach trwały jeszcze kilka miesięcy, ale nie miało to już żadnego wpływu na wynik powstania. Były to tylko lokalne potyczki prowadzone przez nieliczne oddziały powstańcze. Do jesieni 1864 roku walczył jeszcze oddział ks. Stanisława Brzóska, który został aresztowany i stracony w 1865 roku.

Szacuje się, że w walkach powstańczych wzięło udział ponad 150 tys. Polaków. Obok nich walczyli Litwini, Ukraińcy, Rosjanie oraz ochotnicy z całej niemal Europy. W czasie 15 miesięcy stoczono 31 bitew i około 1200 potyczek. Zginęło w nich łącznie około 30 tys. powstańców. Skonfiskowano 3,5 tys. majątków, w tym 1,7 tys. majątków szlacheckich. Zlikwidowano szereg klasztorów, miasteczka pozbawiono praw miejskich. Wprowadzony w 1861 roku stan wojenny trwał nieprzerwanie przez pół wieku, nasilała się rusyfikacja. W latach 1864-1871 nastąpiła unifikacja ziem polskich z Cesarstwem. Działający wówczas Komitet Urządzający zniósł wszystkie polskie instytucje, a w ich miejsce powołał urzędy na wzór rosyjskich. Warszawa została zdegradowana do roli miasta gubernialnego. Powstanie ukazało rozwarstwienie społeczeństwa, chłopci nie identyfikowali się z resztą narodu.

Miało też powstanie wydźwięk pozytywny. Odbiło się szerokim echem po całej Europie. Stanowcze noty do Rosji słało wiele państw, swą pomoc oferowali Polakom ochotnicy w wielu regionów Europy. Powstanie zapisało się w pamięci potomnych jako wielki zryw i ogromny wysiłek organizacyjny. Udowodniło, że znaczna część społeczeństwa popiera gorąco ideę niepodległości i jest gotowa do największych poświęceń. Polacy potwierdzili, że nie zrzekli się pretensji do ziem leżących na wschód od Królestwa Polskiego, bo nie wyobrażali sobie pełnej niepodległości bez powrotu do dawnych granic.

### **Syberia – kara za bunt wobec cara**

Jedną z konsekwencji powstania styczniowego były zsyłki na Syberię. W wyniku represji wywieziono nawet 40 tys. osób. Wielu skazano na przymusową służbę w wojsku pruskim lub austriackim. Tragizm powstańców wysyłanym na katorgę najlepiej oddają słowa wiersza Mamerta Wandali:

Skuto... Pognano w drogę straszliwą,  
Brzękły kajdany u rąk i nóg,  
Skazaniec załkał – miał duszę tkliwą,  
Ból ciężki w sobie zdławił i zmógł. [...] – Powstaniesz Polsko... A choć z tysięcy  
Pędzonych synów zaniknie ślad,  
Pułków Twych stanie tysiąc i więcej,  
Pomści kajdany – już wolny brat. [...] <sup>7</sup>

Aresztowani uczestnicy powstania trafiali często do X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, „tej sławnej cytadeli, znanej ze swej grozy każdemu Polakowi. Otwierają bramę i wchodzimy w paszczę tego potwora, który już tyle ofiar pochłonął”<sup>8</sup> – wspominał Kornel Zielenka.



„Sybirak”, obraz Antoniego Kozakiewicza (1841-1929).

Powstańców podzielono na kilka kategorii zależnie od stopnia zaangażowania w walce. Najsurowsze kary spotykały dowódców oddziałów powstańczych, członków władz oraz żandarmerii narodowej. Najcięższą karą za bunt wobec władz rosyjskich była katorga wieczysta, poprzedzona konfiskatą mająt-

<sup>7</sup> M. Wandali, *Sybir*, [w:] J. Maliszewski, *Sybiracy zesłani i internowani za udział w powstaniu styczniowym*, 1930, s. 49-50.

<sup>8</sup> K. Zielenka, *Wspomnienia z powstania 1863 roku i z życia na wygnaniu w Syberyi*, Lwów 1913, s. 35.

ku i pozbawieniem praw publicznych. Wobec żon tak ukaranych powstańców wprowadzono unieważnienie małżeństwa. Sporą grupę skazano na służbę w rotach aresztanckich, czyli karnych oddziałach rosyjskich. Inną karą były ciężkie roboty w kopalniach, fabrykach czy przy budowie dróg.

Zesłańcy wędrowali na miejsce przeznaczenia tzw. traktem syberyjskim. Z Królestwa Polskiego do najdalej położonych miejsc przebywali drogę liczącą 14,5-16 tys. km<sup>9</sup>. Trasa wiodła przez Krzemieniec, Żytomierz, Kijów, Perejasław, Połtawę, Charków, Woroneż, Uralsk, Sybirska do Kazania. A stamtąd do Tobolska, Irkucka, Nerczyńska, Orenburga, Jakucka, Usolu...

Więźniowie nocowali w rozlokowanych na trasie tzw. etapach, czyli okratowanych budynkach, w których były duże pomieszczenia dla zesłańców i mniejsze dla towarzyszących im członków rodzin. Zesłańców zakuwano w kajdany, najczęściej dwom więźniom zakładano kajdany połączone łańcuchem, który był przytwierdzony do pręta. Taki pręt musiał być niesiony na zmianę przez skute osoby. W czasie podróży więźniowie musieli sami troszczyć się o żywność, na ciepły posiłek mogli liczyć tylko na etapach.

Wobec zesłańców stosowano niekiedy amnestię, dożywotnią którą skracano np. do 10 lat, wyroki zmniejszono o połowę, ciężkie roboty zastępowano lżejszymi. Zdarzały się zwolnienia, ale wówczas skazani musieli wrócić do kraju na własny rachunek, co oczywiście było nierealne. W roku 1867 car wydał ukaz zwalniający z zesłania poddanych obcych państw. Akty amnestyjne z lat 1871, 1874 i 1876 nie objęły dowódców oddziałów, członków władz, żandarmerii narodowych. Dopiero manifest carski z maja 1883 roku odnosił się do wszystkich zesłanych uczestników powstania<sup>10</sup>.

Opis ciężkich warunków podróży oraz pobytu na zesłaniu przynoszą liczne pamiętniki powstańców. Największe wrażenie wywarło przekroczenie granicy między Europą a Azją. Moment ten tak wspominał Konrad Zielonka:

[...] przychodzimy do słupa granicznego między Europą i Azją. Słup ten, murywany, czworograniasty, 5-6 metrów wysoki, z jednej strony herbem guberni permskiej europejskiej a z drugiej strony tobolskiej azjatyckiej oznaczony. To pogranicze Syberii. Sybir!! To wyraz nam nie obcy – z krwawych liter złożony! A ten słup? – to świadek przesuwających się obok niego tylu istot nieszczęśliwych z szarpającym ich bólem – tym towarzyszem im nieodstępnym. On jest świadkiem łez z oczu tu płynących skazańcom... [...] Żegnajcie mi moi ukochani, najmilszy; żegnam cię, mój kraju uroczy – i wszystkich i wszystko, com w tobie ukochał uczuciem miłości bez granic! [...] Jakaż to chwila uroczysta, poważna; żadnych rozmów – a potężne skupienie myśli, którymi obejmuje skazaniec wspomnienia i wrażenia...<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> Dziennie przemierzali pieszo ok. 16 km, jeśli byli transportowani pojazdami konnymi pokonywali 170 km na dobę. Oczywiście tempo podróży zależne było od pogody i pory roku. Marsz trwał często nawet 2 lata.

<sup>10</sup> Szerzej na temat zsyłek: A. Brus, E. Kaczyńska, W. Śliwowska, *Zesłanie i katorga na Syberii w dziejach Polaków 1815-1914*, Warszawa 1992. Listę skazanych zamieścił wspomniany już Jerzy Maliszewski, op. cit., s. 11-46.

<sup>11</sup> K. Zielonka, op. cit., s. 56. Wzruszającą scenę przekroczenia granicy między Europą i Azją przedstawił Aleksander Sochaczewski na obrazie „Pożegnanie Europy”. Obraz (własność Muzeum Historycznego m. st. Warszawy) eksponowany jest na wystawie w Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej.

Potem powstańcy spędzili długie lata na zesłaniu, w trudnych, nieludzkich warunkach. Niektórym udało się powrócić w rodzinne strony, inni spoczęli na dalekiej Syberii<sup>12</sup>. Warto jeszcze wspomnieć o tych zesłańcach, którzy nie tylko wpisali się w martyrologię Polaków na Syberii, ale zasłynęli też jako jej badacze. Wśród nich byli badacze Syberii: Aleksander Czekanowski skazany za zaangażowanie w przygotowania do powstania czy Jan Czerski zesłany za przynależność do oddziału powstańczego. Do tego grona należał też Benedykt Dybowski, komisarz Rządu Narodowego na Litwę i Białoruś, powstańcy Mikołaj Witkowski i Albin Kohn<sup>13</sup>.

Część uczestników powstania zmuszona była do udania się na emigrację. Taki był los Jana Nałęcza Rostworowskiego, który po upadku powstania opuścił rodzinne strony i przez Wiedeń i Monachium udał się do Paryża – „tej głównej kwatery emigrantów naszych”<sup>14</sup>. Do Francji wyjechali Adam Morawski i Tadeusz Żelechowski. Do Paryża trafił też inny powstaniec Teofil Bentkowski, którego los rzucił potem do Turcji i Rumunii<sup>15</sup>. Do Ameryki wyemigrował Andrzej Gałązka<sup>16</sup>. Inni powstańcy trafili aż do Meksyku, gdzie – jak np. Bolesław Kołtoński – „zaciągnęli się do polskiego legionu jazdy, który miał bronić w Meksyku sprawy cesarza Maksymiliana”<sup>17</sup>.

#### Upamiętnianie powstańców na ziemiach polskich pod zaborami

Część powstańców uniknęło zsyłki. Czekają ich trudy życia na ziemiach polskich pod zaborami. Najczęściej szukali schronienia w Galicji, gdzie uzyskali najwięcej pomocy. Tam bowiem zaczęły powstawać pierwsze organizacje zrzeszające byłych powstańców oraz osoby stawiające sobie za cel udzielanie im pomocy. W Krakowie w 1869 roku utworzono Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Sybiraków, we Lwowie powstało najpierw Towarzystwo Opieki Narodowej, a w 1888 Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863 r. Jego celem było udzielanie pomocy potrzebującym weteranom, m.in. poprzez prowadzenie schroniska dla weteranów<sup>18</sup>.

Swobody polityczne panujące w zaborze austriackim pozwalały na organizowanie uroczystości rocznicowych i wydawanie publikacji historycznych. W 1903 roku obchody 40. rocznicy urządzono w 53 miejscowościach, a na centralne uroczystości do Lwowa przybyło 400 weteranów<sup>19</sup>. W ramach obchodów

<sup>12</sup> Zesłańcy opisywali swoje losy w licznych pamiętnikach, przykładem *Katorżnik czyli pamiętniki Sybiraka napisane przez Jana Siwińskiego zesłanego w roku 1863 na ośm lat do robót katorżnych w kopalniach Nerczyńskich, kraju Zabajkalskiego w Syberii*, Kraków 1905.

<sup>13</sup> Szerzej o nich: A. Kuczyński, *Syberyjskie szlaki*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972, s. 281-330.

<sup>14</sup> J. N. Rostworowski, *Wspomnienia z roku 1863 i 1864*, Kraków 1905, s. 104.

<sup>15</sup> *Żywe pomniki bohaterstwa. Ostatni z 1863 roku*, Wydawnictwo Towarzystwa Przyjaciół Weteranów 1863 r. na 70-lecie powstania styczniowego, pod red. Wł. Dunin-Wąsowicza, Warszawa 1933, s. 27-28, 57.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 37.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 48-49, J. N. Rostworowski, op. cit., s. 105.

<sup>18</sup> *Statut Towarzystwa Wspierania Uczestników Powstania Polskiego 1863-1864*, Lwów 1888.

<sup>19</sup> Z okazji obchodów 40. rocznicy wybuchu powstania wydano we Lwowie okolicznościową księgę pamiątkową. W zamieszczonych tam tekstach podkreślano, że w obchodach licznie wzięli udział mieszkańcy miasta, wszystkim udzielił się podniosły nastrój.

rocznicowych urządzano wieczornice z udziałem weteranów, odczyty i prelekcje, inscenizacje i żywe obrazy (wg Grottgera). Odbywały się pochody do miejsc spoczynku powstańców (we Lwowie na Cmentarz Łyczakowski), pogrzeby uczestników wydarzeń 1863–1864 przeobrażały się w manifestacje patriotyczne. Najważniejszym dowodem utrwalania pamięci o powstaniu i jego uczestnikach była wystawa zorganizowana we Lwowie w roku 1913, stanowiąca element obchodów 50. rocznicy wybuchu powstania. Warto dodać, że lwowskie uroczystości miały wymiar ogólnonarodowy i ponad zaborowy<sup>20</sup>.

W zaborze rosyjskim i pruskim nie było możliwości manifestowania uczuć patriotycznych. Przekazywana jednak z pokolenia na pokolenie pamięć była wciąż żywa, utrwały ją opowieści i pamiątki rodzinne. Ostoją pamięci był więc przede wszystkim dom i kościół. Kolejne rocznice wybuchu powstania były okazją do organizowania patriotycznych nabożeństw, na grobach powstańców zapalano świece. W Poznaniu w 1913 roku rozpoczęło działalność pierwsze w zaborze pruskim Towarzystwo Opieki nad Weteranami.

Mimo zakazów władz Polacy w zaborze rosyjskim pamiętali o powstaniu styczniowym. Szczególny charakter miało odsłonięcie 17 października 1915 r. na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie pomnika pięciu poległych w zajściach w stolicy 27 lutego 1861 r.<sup>21</sup>. Podobnie jak w Galicji, na terenach dawnego Królestwa Polskiego powstawały organizacje zrzeszające i wspierające weteranów. W Lublinie powołano Komitet Wsparć Weteranów 1863 r., w Warszawie Stowarzyszenia Wzajemnie Pomocy Uczestników Powstania 1863/4 r. Pierwszą inicjatywą Stowarzyszenia było utworzenie schroniska na Podwalu dla 14 weteranów oraz udzielenie wsparcia finansowego najbardziej potrzebującym weteranom.

### Weterani powstania w II RP

Szczególną wagę przywiązywano do kultywowania pamięci o powstaniu styczniowym w odrodzonej Rzeczypospolitej. Weterani otoczeni byli opieką i darzeni szacunkiem społeczeństwa. Nazywano ich „żywymi pomnikami bohaterstwa”. Na ulicy rozpoznawano ich po czapkach rogatywkach ozdobionych srebrnym orłem i biało-czerwoną kokardą. W grudniu 1919 roku specjalna komisja przyznała prawa weteranów 3644 uczestnikom powstania<sup>22</sup>. Wszyscy otrzymali honorowy stopień podporucznika (pierwszy stopień oficerski) oraz prawo do stałej pensji wypłacanej ze Skarbu Państwa<sup>23</sup>. Na mocy decyzji Naczelnika Państwa z 9 marca 1920 roku uzyskali też prawo do noszenia munduru nawiązującego do tradycji powstańczej.

W większych miastach na ziemiach polskich powstawały oddziały Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestnikom Powstania z roku 1863/4. Ogólne

---

<sup>20</sup> Szerzej na ten temat: L. Michalska-Bracha, *Pamięć powstania w okresie zaborów*, „Mówią Wieki”, Nr 1/13, styczeń 2013, s. 80-82.

<sup>21</sup> Pocztówka upamiętniająca to wydarzenie znajduje się w zbiorach Muzeum Niepodległości (nr inw. P-1206).

<sup>22</sup> *Imienny wykaz weteranów powstań narodowych uznanych na zasadzie Ustawy z dnia 2 sierpnia 1919*, [w:] *Weterani 1863 r. w sześćdziesiątą rocznicę powstania*, pod red. J. A. Święckiego, Warszawa 1923, s. 69-80.

<sup>23</sup> Ustawa z 2 sierpnia 1919 roku o stałej pensji dla weteranów powstania 1831 i 1863 (DURP z 1919, nr 65, poz. 397) oraz ustawa z 18 grudnia 1919 roku o przyznaniu stopni i praw oficerskich weteranom powstań (DURP z 1919, nr 2, poz. 5).

Zebranie Towarzystwa podjęło decyzję o przystąpieniu do Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, argumentując to stwierdzeniem, że „weterani, jako najstarsi żołnierze niepodległości, uważają za swój obowiązek stanąć w jednym szeregu z innymi obrońcami ojczyzny, sfederowanymi w myśl ideologii Marszałka Piłsudskiego”<sup>24</sup>. Towarzystwo zostało przyjęte do Federacji 26 kwietnia 1932 roku.

Weteranów powstania otoczono opieką, powstały specjalne schroniska w Krakowie, Warszawie, Lwowie. Wzorcowo prowadzony obiekt pod wezwaniem św. Teresy funkcjonował na warszawskiej Pradze. Odbywały się tam spotkania towarzyskie weteranów, udostępniano im czasopisma, mogli korzystać z radioodbiornika. Weterani obchodzili wspólnie święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Organizowane były też uroczystości patriotyczne i obchody rocznicowe z udziałem wojska i przedstawicieli władz. Pensjonariuszy odwiedzała licznie młodzież szkolna<sup>25</sup>.

Bywało jednak, że weterani skarżyli się na zbyt małą troskę ze strony państwa. Oni sami rzadko wyciągali rękę po wsparcie, dlatego tak ważne były inicjatywy społeczne mające na celu zgromadzenie funduszy. Wiele osób uznawało za swoją misję pomoc weteranom. Do nich należała Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, która 9 marca 1928 roku wydała raut na cześć powstańców styczniowych. Zebrano wówczas 10 tys. złotych. Kwota 6 tys. zł została przekazana Stowarzyszeniu Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863 r., pozostałe 4 tys. wpłynęło do kasy Schroniska Weteranów na Pradze. Był to początek akcji społecznej, której celem było pozyskanie wsparcia dla środowiska kombatanckiego.

Dla kombatantów bardzo ważne były kontakty z wojskiem, uważali oni żołnierzy odrodzonej RP za swoich następców i spadkobierców patriotycznych tradycji. Również Ministerstwo Spraw Wojskowych starało się o zacieśnienie kontaktów weteranów z żołnierzami, widząc w tych kontaktach ważny element wychowania. Z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Weteranów w Domu Żołnierza na Pradze odbywały się wtorkowe spotkania z młodymi żołnierzami.

Już młody rekrut uczy się szacunku dla tego granatowego munduru, na którego naramiennikach widnieją cyfry 1863. Weterani są w Domu Żołnierza najmiłszymi i najdostojniejszymi gośćmi. Uczestnicy spotkań grają w karty, w szachy czy domino. Opowiadają sobie historie z przeszłości. 97-letni weteran Wojtkiewicz co wtorku zaczyna opowiadać swoją epopeję sybirską [...] A gdy się koło tego staruszka gromadzi młodzież żołnierska, opowiada on z niezwykle żywą gestykulacją o różnych potyczkach z moskalami, używając laski zamiast dubeltówki<sup>26</sup>.

W II RP tradycją były uroczyste obchody kolejnych rocznic wybuchu powstania oraz odznaczania z tej okazji weteranów powstania. W okresie poprzedzającym odrodzenie państwa polskiego były to odznaki pamiątkowe (wiele z nich znajduje się w zbiorach Muzeum Niepodległości), potem powstańcy otrzymywali medale i odznaczenia państwowe lub wojskowe.

<sup>24</sup> *W stolicy Rzeczypospolitej*, [w:] *Żywe pomniki...*, s. 14-15.

<sup>25</sup> *Dom weteranów w Krakowie*, [w:] *ibidem*, s. 13-14.

<sup>26</sup> *Wtorki weterańskie w Domu Żołnierza*, [w:] *ibidem*, s. 22-23.



Wielką wagę do obchodów rocznicowych przywiązywał Józef Piłsudski. Z okazji ustanowienia Orderu Wojennego Virtuti Militari podkreślił, że dzień wprowadzenia tego odznaczenia celowo powiązał z rocznicą wybuchu powstania, aby „związać życie nowoczesnego żołnierza Polski z wszystkimi walkami przeszłości, które dla Jej swobody toczono”<sup>27</sup>. Order VM V klasy nadano 59 weteranom szczególnie zasłużonym w walkach powstańczych. Dekoracja weteranów odbywała się m.in. w rocznicę stracenia Traugutta (5 sierpnia 1921). Pierwszym udekorowanym był płk Miniewski, najbliższy towarzysz Traugutta spośród żyjących powstańców<sup>28</sup>.

W 1920 roku ustanowiono też Krzyż Walecznych, który otrzymało 1835 byłych powstańców. W przeddzień rocznicy śmierci Traugutta 4 sierpnia 1921 roku Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono 10 weteranów powstania, Krzyż Komandorski z gwiazdą otrzymał Benedykt Dybowski, członek Rządu Narodowego, wybitny naukowiec i badacz Syberii<sup>29</sup>.

W październiku 1930 roku Prezydent Mościcki wydał rozporządzenie o ustanowieniu trzech odznaczeń wojskowych: Medal Niepodległości, Krzyż Niepodległości i Krzyż Niepodległości z Mieczami. Powołano komisje środowiskowe. Na czele komisji ds. weteranów powstania stanął płk Jan Kołłątaj-Srzednicki, zastępcą został Stanisław Zieliński<sup>30</sup>. Powstał wykaz żyjących weteranów, z których postanowiono odznaczyć Medalami i Krzyżami Niepodległości 421 osób. Uroczysta dekoracja odbyła się 8 listopada 1930 roku. Weteranów odznaczano w obecności młodzieży, bowiem spotkania takie miały aspekt patriotyczny i wychowawczy. Uczyły też szacunku do starszego pokolenia, najmłodszy z odznaczonych miał 84, a najstarszy ponad 100 lat<sup>31</sup>.

Zgodnie z obowiązującymi zasadami odznaczano wyłącznie żyjących uczestników powstania. Uznano jednak, że 70. rocznica ma wymiar szczególny. Obchody odbywały się pod patronatem Prezydenta RP Ignacego Mościckiego oraz Marszałka Józefa Piłsudskiego. W przygotowaniach do obchodów uczestniczyli przedstawiciele 50 organizacji, zaś Komitet Obchodów wydał specjalną odezwę, w której podkreślano, że „pamięci bohaterskiego wysiłku roku 1863 składa hołd cała Polska – hołd nieśmiertelnej idei walki o wolność i hołd tym najstarszym żołnierzom niepodległości, którzy dnia tego jubileuszu doczekali”<sup>32</sup>. Dnia 21 stycznia 1933 roku zdecydowano o uhonorowaniu wszystkich poległych i zmarłych powstańców. Obchody w 1933 r. rozpoczęły się uroczystym nabożeństwem w katedrze pw. św. Jana w Warszawie, Mszę św. odprawił ks. prałat Michalski. Po złożeniu wieńców przy Grobie Nieznanego Żołnierza kilkutysięczny tłum na czele z weteranami udał się pod Krzyż Traugutta. Tam w imieniu Prezydenta RP gen. Edward Śmigły Rydz odczytał zarządzenie

<sup>27</sup> „Żołnierz Polski” 1920, nr 87, s. 1.

<sup>28</sup> *Album zjednoczenia. Pamiątka piętnastolecia odzyskania niepodległości*, Warszawa 1934, s. 167.

<sup>29</sup> Z. Puchalski, I. Wojciechowski, *Ordery i odznaczenia polskie i ich kawalerowie*, Warszawa 1987, s. 81.

<sup>30</sup> Z. Puchalski, T. Wawrzyński, *Krzyż i Medal Niepodległości*, Warszawa 1994, s. 12.

<sup>31</sup> A. Lenkiewicz, *Weterani Powstania Styczniowego 1863 r. odznaczeni Krzyżem Niepodległości*, Wrocław 1998, s. 11.

<sup>32</sup> *Powstanie niespełnionych nadziei 1863*, Warszawa 1984, s. 2.

o nadaniu Krzyża Niepodległości wszystkim poległym, więzionym, zesłanym do Rosji i zmarłym powstańcom jako symbol ich zasług w walce o niepodległość Polski<sup>33</sup>. Emblemat Krzyża Niepodległości z Mieczami umieszczono na Krzyżu Traugutta. Następnego dnia odbyła się defilada, a po niej delegacje weteranów

i stowarzyszeń sprawujących nad nimi opiekę zostały przyjęte przez Marszałka Józefa Piłsudskiego i Prezydenta RP Ignacego Mościckiego. W uroczystym obiedzie uczestniczyło ponad 100 weteranów.

Równie podniosły charakter miały obchody we Lwowie. Tam uczestnicy powstania i przedstawiciele władz przejechali do bazyliki na mszę, potem w Teatrze Wielkim odbyła się akademicka, podczas której występował chór „Bard”, a prelekcję wygłosił historyk i senator prof. Stanisław Zakrzewski.

Dla uczczenia 70. rocznicy wybuchu powstania ustanowiono jeszcze okolicznościowe odznaczenie w formie krzyża z datami 1863 i 1933 na ramionach, a w centrum z herbami Polski, Litwy i Rusi. Nosiło ono nazwę Krzyż Siedemdziesięciolecia Powstania Styczniowego<sup>34</sup>. W dniu 21 stycznia 1933 roku otwarto w Muzeum Narodowym w Warszawie wystawę pamiątek z czasów powstania. Podobną ekspozycję przygotowano w Poznaniu. Na wernisażach najważniejszymi gośćmi byli oczywiście powstańcy 1863 roku.

W 1938 r. obchodzono 75. rocznicę powstania styczniowego. Z żyjących jeszcze 52 uczestników powstania na uroczyste spotkanie w Hotelu Europejskim w Warszawie przyjechało 16 weteranów. Powitano ich marszem generalnym, serdecznymi przemówieniami oraz kwiatami wręczanymi przez młodzież szkolną<sup>35</sup>. Generał Mieczysław Górecki (1864-1938) zwracając się do licznie zebranej młodzieży, powiedział: „Wy, najmłodszy, patrzcie na te postacie, zapamiętajcie te sylwetki jako wzór patriotycznej ofiarności”. W imieniu weteranów przemawiał Mamert Wandali<sup>36</sup>. W roku 1935 nazwano imieniem weteranów dawny plac Aleksandrowski przed kościołem św. Floriana w Warszawie.

Liczba żyjących weteranów szybko malała, w 1923 r. żyło ich 1970, rok później 1791, a w 1928 r. już tylko 1350. 22 stycznia 1933 r. żyło ich jeszcze 258, a 5 lat później – rok przed wybuchem II wojny światowej tylko 52. Ostatni uczestnik powstania zmarł w 1946 roku.

Należy pamiętać, że weterani powstania byli honorowymi gośćmi na wszystkich uroczystościach państwowych. Uczestniczyli w obchodach Święta Wojska Polskiego, w imieninach Marszałka Piłsudskiego, w uroczystościach rocznicowych (konstytucji 3 Maja, powstania listopadowego). Obchody 3 Maja tradycyjnie odbywały się u stóp krzyża Traugutta na stokach Cytadeli, w uroczystej mszy świętej uczestniczyli weterani, przedstawiciele najwyższych władz, wojsko, młodzież oraz społeczeństwo stolicy<sup>37</sup>.

<sup>33</sup> Z. Puchalski, T. Wawrzyński, op. cit., s. 60.

<sup>34</sup> Szerzej na ten temat: K. Filipow, *Krzyż 70-lecia Powstania Styczniowego*, „Kolekcjoner Polski” nr 2, Warszawa 1984; Z. Puchalski, *W hołdzie weteranom 1863 r.*, „Zeszyty Naukowe Muzeum Wojska”, nr 7, Białystok 1993, s. 144-147.

<sup>35</sup> Szczegółowy opis uroczystości zamieszcza: A. E. Markert, *Gloria victis. Tradycje powstania styczniowego w Drugiej Rzeczypospolitej*, Pruszków 2004, s. 63-66.

<sup>36</sup> Antoni Lenkiewicz, *Wstęp do II wydania książki o weteranach Powstania Styczniowego 1863 r. Idź i czyn!*.

<sup>37</sup> Relacja z obchodów – „Tygodnik Ilustrowany” Nr 20, 1920, s. 387.

Szczególnie silne więzy łączyły weteranów z młodzieżą, która uczestniczyła w spotkaniach z powstańcami, brała udział w uroczystościach rocznicowych. Najsilniejsze były kontakty z harcerzami. Weterani spotykali się z nimi przy różnych okazjach: podczas uroczystości harcerskich, na zbiórkach, byli gośćmi na zlotach.

Istotną formą zarówno więzi międzypokoleniowych, jak i kształtowania patriotyzmu było uczenie szacunku do symboli narodowych. Powstańcy za niezwykle cenną relikwię uznawali sztandary swoich oddziałów. Podczas obchodów 60-lecia powstania z rąk Leona Syroczyńskiego sztandar powstańczy otrzymał Korpus Kadetów nr 1 we Lwowie. Powstańcy podjęli decyzję, że należy oddać sztandar „ze słabnących rąk w krzepkie i młode ręce wychowanków Korpusu Kadetów”, podczas uroczystości podkreślano, że oddają „tym symbolicznym aktem wielką tradycję tych, co po znoonej pracy już cicho odchodzą, w ręce i serca najmłodszych, którzy do pracy Ojczyźnie dopiero się gotują”<sup>38</sup>.

W roku 1934 weterani przekazali sztandar powstańczy Szkole Powszechnej Nr 30 w Warszawie, której 12 maja 1934 nadano imię Powstańców 1863 roku. Uroczystość wręczenia szkole sztandaru miała miejsce 30 maja, wcześniej w Bazylice Serca Jezusowego poświęcono powstańczy sztandar<sup>39</sup>.

Weterani – mimo swojego wieku – wykazywali dużą aktywność, która miała bardzo różnorodny charakter. Licznie uczestniczyli w wielu ważnych uroczystościach. W roku 1916 aktywnie wzięli udział w pochodzie narodowym w rocznicę 3 Maja. Jako pokolenie zaangażowane i odpowiedzialne oraz głęboko doświadczone przez los, uważali za swą powinność wypowiadać się w kwestiach najważniejszych dla państwa i narodu. Stąd np. wydali uroczystą odezwę do Narodu w okresie najazdu bolszewików na Polskę. Wzywali w niej „do broni! do ofiarności, do poświęcenia, do zgody bratniej, do czynów spiżowych”. Mieli świadomość, że – z racji wieku – „stojący nad grobem weterani 1863 roku” nie mogą iść na front z bronią w rękę, ale zorganizowali w Warszawie Centralny Komitet Weteranów 1863 Obrony Narodowej, przystąpili do tworzenia kompanii ochotników imienia Weteranów 1863 i zbierania ofiar na rzecz walczących żołnierzy<sup>40</sup>. W kwietniu 1939 weterani zadeklarowali swój udział w Pożyczce Obrony Przeciwlotniczej.

Powstańcy byli obecni 2 listopada 1925 na uroczystościach złożenia do grobu zwłok bezimiennego żołnierza sprowadzonych z Cmentarza Obrońców Lwowa, uczestniczyli w pogrzebie Józefa Piłsudskiego. Formą uhonorowania weteranów było też nadawanie imion powstańców 1863 roku formacjom wojskowym, co oczywiście miało bardzo uroczystą formę.

Weterani chętnie brali udział w nagraniach radiowych, często sięgali po pióro, pisali pamiętniki<sup>41</sup>, tworzyli wiersze<sup>42</sup>.

<sup>38</sup> *Sztandar powstańców styczniowych w ręku kadetów lwowskich*, [w:] *Żywe pomniki...*, s. 7-8.

<sup>39</sup> A. E. Markert, op. cit., s. 67-69.

<sup>40</sup> *Weterani 1863 r. w sześćdziesiątą rocznicę powstania*, pod red. Juliana Adolfa Świącickiego, Warszawa 1923, s. 37.

<sup>41</sup> K. Zielonka, op. cit.; H. (Ostoja) Samborski, *Wspomnienia z powstania 1863 r. i pobytu na Syberii*, Warszawa 1916; L. J. Zielonka, *Wspomnienia z Syberii od roku 1863-1869*, Kraków 1906; A. Świętorzecki, *Ze wspomnień wygnańca*, Wilno 1911; J. Siwiński, *Katorżnik czyli pamiętniki sybiraka*, Kraków 1905; W. Zapałowski, *Pamiętniki*, Wilno 1913; W. Czernik, *Pamiętniki weterana 1864 r.*, Wilno 1914.

### Zamiast podsumowania

Powstańcy styczniowi zapisali się w sposób szczególny w historii narodu polskiego. W okresie walki zbrojnej poświęcili życie i zdrowie dla wolnej ojczyzny, potem cierpieli trudu zesłania, a w odrodzonej Polsce angażowali się w działania społeczne.

Powstanie styczniowe otacza legenda, której tworzeniu sprzyjali: pisarze, malarze, poeci. Artyści żyjący w XIX wieku byli skłonni gloryfikować uczestników zrywu 1863 roku i nawet nie zmienił tego tragiczny finał powstania. Na rodzenie się tej pamięci zbiorowej największy wpływ miała Eliza Orzeszkowa, której nowela *Gloria victis* podkreśliła, że ofiara powstańców nie poszła na marne i niezależnie od poniesionej klęski należy im się nieśmiertelna chwała. Sceny z powstania upamiętniali malarze: Artur Grottger, Maksymilian i Aleksander Gierymscy, Michał Andriolli, Ludomir Benedyktowicz. Do wydarzeń z roku 1863 nawiązywali pisarze, brali udział w powstaniu bohaterowie powieści Bolesława Prusa (*Wokulski z Lalki*) czy Elizy Orzeszkowej (*Andrzej Korczyński* i *Jerzy Bohatyrowicz z Nad Niemnem*).

Z perspektywy 150 lat powstania nadal wzbudza emocje, wciąż trudno jednoznacznie ocenić ten zryw niepodległościowy Polaków. Nie można jednak odmówić racji słowom zapisanym przed 100 laty, z okazji obchodów 50. rocznicy wybuchu powstania:

O oddali lat, z perspektywy dziejowej, w pamięci wnuków, święcących półwiecze wojny narodowej, nabiera ta wojna dziwnie jasnych blasków. Żymne mogiły i powstańcze cmentarzyska opromieniają się chwałą, wspomnienie czynów do nowej zagrzewa walki i wysiłków, posiew krwi i męczeństwa rodzi do dalszych wysiłków ochotne zastępy. Czyn powstania styczniowego spełnił swoje dziejowe posłannictwo: nie pozostał, jak to było pragnieniem wrogów, a może i małodusznej części społeczeństwa, faktem odosobnionym, porywem, który wielkie nieszczęścia przyniósł narodowi, smutną nauczka, po której zwyciężonym nic by nie pozostało jak tylko rezygnacja. Przeciwnie, powstanie styczniowe stało się pięknym i bohaterskim wzorem miłości Ojczyzny i ofiary, płomieniem zagrzewającym do dalszych poświęceń, stało się twardą szkołą narodową, w której następne pokolenia, obok niedoścignionych przykładów waleczności i cnoty wojennej, znalazły zachętę i naukę do dalszych narodowych wysiłków<sup>43</sup>.

Warto ponadto pamiętać, że dorobek roku 1863 stanowił ważne doświadczenie dla kolejnych pokoleń. Wystarczy przypomnieć, że Rząd Narodowy z lat 1863-1864 był pierwowzorem dla późniejszego Polskiego Państwa Podziemnego. I właśnie na tym – jak pisał Józef Piłsudski – polegała

wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 1863 roku [...] na jedynym może w dziejach naszych rządzie, który, nieznanym imienia, był tak szanowany i słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów<sup>44</sup>.

<sup>42</sup> Np. M. Wandali, W. Czerkawski, T. Ostrowski, A. J. Świącicki.

<sup>43</sup> *Album pamiątek 1863*, Lwów 1913, s. 5-6.

<sup>44</sup> J. Piłsudski, *Rok 1863*, Warszawa 1989, s. 154.

---

---

MONIKA JANCZEWSKA

## POWSTANIE STYCZNIOWE NA LITWIE – HISTORIA PEWNEJ OKOLICY

Sejm litewski ogłosił rok 2013 Rokiem Powstania Styczniowego. Obchody 150-tej rocznicy wybuchu insurekcji styczniowej były świętowane zarówno w Wilnie jak i w mniejszych miejscowościach np. w Wędrzdogole, gdzie odnajdziemy ślady losów powstańczych. Zanim je przedstawimy przypomnimy pokrótce genezę i przebieg powstania. Osłabienie Rosji po klęsce w wojnie krymskiej wzmogło nastroje patriotyczne i nadzieje na odzyskanie niepodległości. Zaczęły powstawać organizacje spiskowe pierwsze na tzw. ziemiach zabranych, ważnym ośrodkiem stał się również Petersburg, gdzie „Koło oficerów polskich” założył Zygmunt Sierakowski.

Od 1860 r. coraz śmiej organizowano manifestacje patriotyczne, które w 1861 r. zaczęły być krwawo tłumione, a w październiku w Królestwie Polskim wprowadzono stan wojenny. W latach 1861-62 utworzyły się dwa stronnictwa polityczne: radykalne – Organizacja Narodowa Czerwonych domagające się szeroko pojętych reform oraz pełnej niepodległości oraz stronnictwo białych zwolenników pracy organicznej i stopniowego wymuszania ustępstw u zaborcy. Czerwoni planowali zbrojne powstanie na wiosnę 1863 r. W obliczu narastających niepokojów, mając świadomość tworzenia się grup przygotowujących powstanie, margrabia Aleksander Wielopolski naczelnik rządu cywilnego Królestwa Polskiego zarządził w połowie stycznia 1863 r. niespodziewaną brankę czyli pobór do wojska. Branka obejmowała przede wszystkim młodzież ze stanu szlacheckiego i bogatego mieszczaństwa, którą chciano unieszkodliwić jako potencjalnych spiskowców. Stała się bezpośrednim impulsem do ogłoszenia przez czerwonych w nocy 22 stycznia 1863 manifestu wzywającego do powstania. Tymczasowy Rząd Narodowy na dyktatora powstania powołał Ludwika Mierosławskiego. W marcu do powstania przystępują biali, 11-tego dochodzi do zmiany dyktatora, zostaje nim Marian Langiewicz, kolejnym i ostatnim był Romuald Traugutt.

Powstanie od początku borykało się z wieloma trudnościami poczynając od zaopatrzenia w broń, poprzez brak spójnej koncepcji, co do jego organizacji i jedności we władzach. Należy jednak docenić rolę jaką odegrało. Stało się zalążkiem państwa podziemnego. W trakcie powstania wypracowano koncepcje walki partyzanckiej, przyczyniło się ono również do późniejszych reform i korzystniejszego uwłaszczenia chłopów przez zaborcę. Egzekucja R. Traugutta w dniu 5 sierpnia 1864 r. na stokach Cytadeli stała się symbolicznym końcem powstania. Pojedyncze oddziały trwały jednak nadal, ostatni ks. Brzózki na

Podlasiu do 1865 r. Powstanie było największym zrywem narodowym stoczono 1200 bitew i potyczek.

Na Litwie większość ziemian była związana z ruchem białych i postulowała pracę organiczną oraz porozumienie z caratem. Wśród białych istniał podział na zwolenników jedności Litwy z Koroną i jej przeciwników. Radykalny obóz czerwonych nawoływał do wspólnego powstania przeciwko ciemniźcielowi. Ich organizacja skupiała się w Wilnie pod nazwą Komitet Prowincjonalny Litewski, a jego nazwa podkreślała niezależność od Królestwa. Na początku lutego 1863 r. Komitet Litewski ogłosił się rewolucyjnym rządem, wydał manifest, w którym oddawał chłopom ziemię na własność bez konieczności wykupu. Do oddziałów powstańczych masowo zaczęli przystępować chłopci. Na przełomie lutego i marca w Wilnie czerwoni porozumieli się z białymi i utworzono Wydział Zarządzający Prowincjami Litwy, którego prezesem został Jakub Gieysztor. Dekrety uwłaszczeniowe ogłaszane były po wsiach, w akcji tej, szczególnie na Żmudzi, brali udział księża. Znakomicie ilustruje to fragment wspomnień Alojzego Szarłowskiego młodego powstańca gimnazjalisty z powiatu kowieńskiego. Był on członkiem oddziału Kotyszki na Żmudzi i Feliksa Wysloucha w powiecie trockim, ranny 31 maja 1863 w bitwie pod Olkienikami:

Rząd prowincjonalny litewski wydał w tymże czasie manifest do ludu wiejskiego, wzywający do walki w obronie wiary i ojczyzny, a księżom polecił, aby manifest ten w pierwszą niedzielę odczytali ludowi i poczynili odpowiednie wyjaśnienia. Księża w diecezji żmudzkiej istotnie wypełnili rozkaz Rządu Narodowego z całą naiwną dobroduszością, z bardzo małym wyjątkiem. Na lud żmudzki, nadzwyczajnie pobożny, przyzwyczajony do bezwarunkowego posłuszeństwa księdzu, manifest ten wywarł ogromne wrażenie. Jeżeli księża usłuchali rozkazów nowego rządu nie było najmniejszej racji, aby lud ich nie usłuchał. Wszyscy, liczący od lat 17 do 40 wieku, zaczęli tłumnie wybierać się do powstania. Powstańcy ci częstokroć słowa nie rozumieli po polsku, o ojczyźnie nie mieli zgoła wyobrażenia, ale na wezwanie księży szli bronić wiary. Był to lud ciemny i przesądny, chociaż czytać umiał po litewsku i – jak sam widziałem niejednokrotnie – modlił się w ogromnej większości z książki w kościele. O Moskalach miał w ogóle niejasne wyobrażenie. Były wsie w tej stronie Żmudzi, których mieszkańcy w żywe oczy wojska rosyjskiego do roku 1863 nie widzieli

Litwa podobnie jak Królestwo borykała się z problemami związanymi z zaopatrzeniem w broń tak opisuje to Alojzy Szarłowski:

zakomunikowano mi radosną nowinę, że wkrótce Żdzarski odbędzie przegląd naszych sił zorganizowanych i obdzieli nas bronią, poczem w czasie bliżej nieokreślonym, lecz już bliskim, wyruszymy we Żmudź. Nareszcie od dawna zapowiadany zbliżył się dzień przeglądu siły bojowej, mającej poruszyć Żmudź. Na ten cel wybrano prywatne mieszkanie – o ile sobie przypominam – kupca Huwalda, skąd tenże był się wyprowadził; pamiętam dobrze, że dom był pusty, a tylko w jednym pokoju mieszkał jeden z moich kolegów (Mickiewicz). O naznaczonej godzinie zaczęli się zbierać członkowie organizacji powstańczej gimnazjalnej (w ilości 30-40), a po krótkim oczekiwaniu pojawił się i przyszedł wódz Żdzarski. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy chwili, w której nastąpi rozdanie broni; oczekiwaliśmy pak z karabinami, a tymczasem Żdzarski przywiózł ze sobą jakieś małe zawiniątko. Nareszcie sezam się otworzył. Przyszły nasz wódz wyjął z zawiniątko kilka nożów myśliwskich, w róg oprawnych, które rozdał dziesięt-

nikom, a kilkunastu szeregowcom dostało się po pudełku pistonów, które wzięliśmy początkowo za pudełka z cukierkami. Konsternacja w całej sile zbrojnej była ogromna. Jakkolwiek wówczas powtarzano dosyć często frazes, iż kto ma ręce, może wziąć kij, z kijem zdobyć karabin, a karabinem zdobywa się armaty.

Pierwsze walki rozpoczęły się w lutym w powiatach wilejskim i święciańskim. Na terenie Wileńszczyzny do powstania przystąpiła głównie ludność polska, drobna szlachta i chłopci. W marcu zaczynają przystępować również chłopci litewscy. W kwietniu powstanie ogarnia powiat kowieński, rosieński i szawelski. Dowódcą powstania litewskiego zostaje Zygmunt Sierakowski – oficer w wojsku rosyjskim, który wziął dymisję by przyłączyć się do powstania. Ten zdolny absolwent Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu cieszył się sympatią i poważaniem wśród rosyjskich oficerów i dowódców, przyczynił się m.in. do zniesienia kar cielesnych w armii. Objąwszy dowództwo nad niewielkim oddziałem skierował się do Laudy aby tam dołączyć do Kołyszki i Maciekwicza. Tak wspomina to Jakub Gieysztor:

Plan Zygmunta Sierakowskiego był następujący: ponieważ w kowieńskiej gub. usposobienie ludu było najlepsze, Zygmunt miał się tam udać, zorganizować w każdym powiecie miejscowe powstanie, na granicy pruskiej przyjąć broń, na którą pieniądze wysłaliśmy, potem zostawiając wszędzie w powiatach małe oddziały, na czele 5000 najmniej, wkroczyć do gub. wileńskiej, aby z kolei i tu na większą skalę rozwinąć powstanie.

I kolejny obraz dowódcy powstania:

Sierakowski kochał lud nie słowy tylko, lecz całą duszą, więc nigdy nie dzielił narodu na stany i nie cierpiał demagogji. Jako biegły wojskowy, nie łudził się, że kijem i kosą zdobędzie armaty –, lecz uszanował i tę broń narodową kosę – ludu prostego, garnącego się do siebie, nie odpędzał. Sierakowski otaczał się uroczystością przy ogłoszeniu wolności ludu, a gdzie on poszedł, tam imię jego zostało drogiemu ludowi. Matki i starcy przyprowadzali do niego swe dzieci, z całą serdecznością wszystkich przyjmował: siwobrodego starca – starowiera, który mu syna przyprowadził do obozu, prosił o błogosławieństwo, a całe jego postępowanie tak było szczere, że pozyskiwało ogólnie serca.

21 kwietnia Sierakowski pobił Rosjan w bitwie pod Ginietydami. Ruszył do Kurlandii by przejąć dostawę broni, 7-9 maja stoczył 3-dniową bitwę pod Birzami m.in. z pułkiem Jana Ganeckiego zakończoną rozbiciem oddziału. Sierakowski sądząc, że jest śmiertelnie ranny nie chciał wstrzymywać swoich towarzyszy w ucieczce, oto jak te dramatyczne chwile opisuje Jakub Gieysztor:

Ciężko ranny, schronił się on do majątku Skrobiszki, Komorowskich. Właścicieli nie było. Napróżno Jarosław Kossakowski i kilku innych, a także stary sługa Syruciów, Leopold, nalegali na niego, by uciekał; lada chwila bowiem czekano oddziałów rosyjskich. Zygmunt był zmęczony i ciężko ranny, a żadnego powozu w Skrobiszkach nie było, posyłano dwa razy do Kościałkowskich, ale daremnie. Zygmunt chciał, aby Kossakowski sam jechał do Ratkun, coby go, jako ciotecznego brata Komorowskiej, ocaliło, ale Kossakowski nie chciał opuścić swego wodza. Wkrótce nadeszli Rosjanie i obu ich zaarrestowali.

Ranny Sierakowski został umieszczony w szpitalu. 14 maja do Wilna przybywa generał Murawiew. Zaczynają się czasy kary i zemsty, rozpoczyna

działalność komisja śledcza. Planowano zorganizować ucieczkę Zygmunta ze szpitala, musiano jej jednak zaniechać, nie miał siły by w przebraniu zejść sam na dół. A oto jak Gieysztor opisuje ostatnie chwile dowódcy powstania na Żmudzi:

Nadszedł więc dzień 15 czerwca 1863, w wigilię odwiedzała żona Zygmunta, nic nie wiedząc o zapadłym dekrete. Od samego rana ruch w mieście niezwykły, potem muzyka wojenna z (piszczalkami oznajmiła Wilno o egzekucji. Rodzina i żona Sierakowskiego na ten dzień nie mogli wychodzić z domu – ja uważałem za swój obowiązek pójść na plac stracenia, aby go pożegnać, Poszliśmy na Łukiszki z Teklą Syruciowną i umieściłem się przy jakimś płocie. Tłumy plac zaległy, wojska pod bronią otaczały szczuplejsze pole z szubienicą w środku, władze z audytorjatem. Rozległy się głosy „jedzie, jedzie”. Od Pohulanki, drogą wiodącą ze szpitala wieziono Sierakowskiego, bladego, który, stojąc wpatrywał się w tłumy, jakby szukając kogoś bliskiego, znanego. Gdy wjeżdżał już w środek smutnego placu, oczy jego się zaświeciły, ręką i głową przesłał powitanie i tłumy zwróciły się w tęż stronę. Nie będąc panem siebie, gdy podjeżdżał i patrzył w moją stronę, stojąc na płocie, chustką dałem mu znak, wzrok się nasz spotkał, ale w tejże chwili, uczułem silne targnięcie i niebawem byłem już daleko od miejsca pierwszego, machinalnie przesuwany, aby nie zwrócono na mnie uwagi. Spojrzałem: czytano dekret; po odczytaniu Sierakowski protestował przeciwko karze śmierci przez powieszenie, chciał mówić, nie dano; zerwał koszulę – ale uległ przemocy. Ostatnie słowa słyszane przez bliżej stojących były „bądź wola Twoja”, w kilka chwil już zawisł na... drzewie szubienicy – ulubieniec niegdyś młodzieży...

Kłęska pod Birzami złamała impet powstania. Poległo wówczas wielu utalentowanych oficerów. Ks. Mackiewiczowi udało się jeszcze odtworzyć oddziały i kontynuować kampanię, ale powstanie chyliło się już ku upadkowi. Ks. Antoni Mackiewicz urodzony w Cytowianach na Żmudzi organizował oddziały powstańcze. Jego baza mieściła się w dworze Szyllingów w Podbrzeżu, gdzie była kuźnia i warsztaty rusznikarskie, tu powstańcy się szkolili i ruszali do walki. Majątek po powstaniu został skonfiskowany. W 1993 r. powstało tu muzeum powstania styczniowego gromadzące pamiątki związane z ks. Mackiewiczem i inne eksponaty powstańcze. Tak kreśli sylwetkę Mackiewicza Jakub Gieysztor w swoich pamiętnikach:

Mackiewicz, zaprawdę, był duchem ożywym powstania na Żmudzi. Gdy partię rozbiją, klęska dotknie powstańców, Mackiewicz uda się nad Niewiażę do swojej Laudy, przemówi do ludu i już nowe seciny prowadzi do oddziałów. Jak Piotr pustelnik prowadził przed wieki sfanatyzowane tłumy, tak Mackiewicz wiodł Żmudzinów.

Wytrwał do końca biorąc udział w dziesiątkach potyczek, ujęty i powieszony w Kownie w grudniu 1863 r. jest symbolem powstania na Żmudzi. Kolejnym utalentowanym dowódcą był Ludwik Narbutt – naczelnik powstania na powiat lidzki. Stoczył wiele potyczek z wojskami carskimi, zadając nieprzyjacielowi dotkliwe straty. 16 lutego 1863 roku brawurowo zaatakował rosyjski pociąg pod Marcinkańcami i odbił rekrutów wiezionych z Królestwa Polskiego. W dniu 9 marca 1863 roku w okolicach stacji kolejowej Rudziszki miała miejsce bitwa 100-osobowego oddziału Ludwika Narbutta z trzema rotami piechoty rosyjskiej i sotnią kozacką pod komendą Wimberga. Rosjanie, zaatakowani



znieca, pierzchli tracąc sporo ludzi i sprzętu. Kolejne bitwy i potyczki stoczono pod Nowym Dworem, pod Piłownią, koło Berszt, pod Kowalkami, nad jeziorem Dumbla. 5 maja 1863 roku w okolicach jeziora Pielasa koło Dubicz oddział Narbutta został rozbity. Obozowisko powstańców wskazał zdrajca gajowy Bazyl Karpowicz zaufany Narbutta. Otoczony przez Rosjan, ranny w nogę Narbutt kierował walką, trafiony w pierś miał wyrzec słowa: „miło za Ojczyznę umierać”. Razem z nim ginie kilkunastu jego towarzyszy, wielu dostało się do niewoli, a pozostali poszli w rozsypkę.



Krzyż dla uczczenia pamięci powstańców z 1863 roku – braci Wilkiewiczów, Marcelina straconego w Ibianach i Andrzeja zmarłego na Syberii.

Fot. Ryszard Jankowski.

Ta legendarna postać podobnie jak Mackiewicz i Sierakowski żyje w pamięci Litwy. Co ciekawe długo nie dawano wiary w śmierć Mackiewicza i Narbutta. Ostatnia bitwa została stoczona koło Poniewieża 12.X.1864. Bez charyzmatycznych dowódców słabnie partyzantka. W sumie na Litwie i Białorusi stoczono 247 bojów powstańczych.

Po stłumieniu powstania rozpoczynają się represje. Wielu uczestników oddało życie na polu walki, 669 na placu egzekucyjnym, na Syberię wywieziono 38 tys. osób. Ludność Litwy i Białorusi stanowiła 57% ogółu zesłańców. Skonfiskowano 1660 majątków szlacheckich. Murawiew wykorzystał po-

wstanie do depolonizacji terenów. Podpisując wyroki śmierci nie zapominał o konfiskacie majątku bądź obowiązkowej jego sprzedaży w krótkim czasie. Odtąd Polacy nie mogli kupować ziemi, a majątki przejmowali Rosjanie. Stosował zbiorową odpowiedzialność, represje dotyczyły całych okolic. Przykładem niech będzie okolica Ibiany w parafii Wędziagolskiej. Wspomina o niej Elżbieta Tabeńska w swoich pamiętnikach „Z doli i niewoli: wspomnienia wygnanki”, która spotkała kobiety z dziećmi z Ibian w drodze do Tomsku. Deportacje polstyczniowe szlachty zaściankowej z kresów wymagają badań, nie wiemy jaka jej część znalazła się na Syberii. Wykazanie się szlachectwem czasami umożliwiało uzyskanie przeniesienia na „zamieszkanie”, a nie bezterminowe osadzenie, co dawało nadzieję na powrót do kraju.

W Ibianach organizowały się oddziały powstańcze ks. Piotrowicza i Dugajły. Tu 20-01-1864 r. doszło do potyczki z oddziałem rosyjskim. Tu wreszcie miała miejsce egzekucja – powieszono trzech mieszkańców parafii Wędziagoła, czytamy o tym w poniedziałkowej „Gazecie Warszawskiej” z 4 lipca 1864 r.

Szlachta z guberni i powiatu kowieńskiego, Marceli Wilkiewicz, Damazy Szablewicz i Zygmunt Proniewicz, podług odbytego nad nimi sądu wojennego, na zasadzie kodeksu kryminalnego polowego, okazali się winnymi bytności w bandzie buntowniczej tak zwanych żandarmów wieszających i brania osobistego, czynnego udziału w powieszeniu, w rozmaitych miejscach powiatu kowieńskiego, 17-tu bezbronnych obywateli, przyczem głównejsze z zabójstw było dokonane 5-go Sierpnia roku zeszłego, kiedy podsądni, w oddziale buntowników z 50 ludzi złożonym, pod dowództwem księdza Piotrowicza, napadli na zamieszkujących w Okolicy Ibian starowierców i schwyciwszy 11 ludzi, powiesili wszystkich w oczach krewnych i innych świadków. Zeznaniami tych świadków dowiedziono, że zabójstwu tych starowierców towarzyszyły szczególne okrucieństwa i że podsądni, przyjąwszy główny udział w zabójstwach, sami chwyтали starowierców z ich mieszkań, zakładali im postronki i przed powieszeniem dopuszczali się względem niektórych z nich ciężkich męczarni i udręczeń. Za wspomniane przestępstwa szlachta Wilkiewicz, Szablewicz i Proniewicz, zgodnie z wyrokiem sądu wojennego, rozpatrzonym w czasowym audytoryacie polowym, skazani zostali na karę śmierci przez powieszenie, która wykonaną na nich została na miejscu przestępstwa, w byłej okolicy Ibiany, dnia 5 czerwca o godzinie 10.00 rano.

W metrykach zgonu parafii Wędziagoła za lata 1863-1866 nie znajdziemy zapisów o śmierci tych osób. Zaborca nie pozwalał na katolicki pochówek, na upamiętnianie poległych i straconych. Dopiero później stawiano pomniki i krzyże. I tak na przykościelnym cmentarzu odnajdziemy drewniany krzyż braci Wilkiewiczów, na którym czytamy:

Ku uczczeniu pamięci powstańców z 1863r. braci Wilkiewiczów Marcelina straconego w Ibianach i Andrzeja zmarłego na Syberii, wnuczki z Wilkiewiczów Ewa i Joanna Bolewska krzyż ten w r. 1938 wzniosły.

Na cmentarzu odnajdziemy też groby innych powstańców zmarłych później. Aleksandra Chmielewskiego uczestnika dwóch powstań, który w 1863 r. pełnił rolę cywilnego wojewody kowieńskiego. Za organizację dostaw broni został zesłany na Syberię i stał się tam niejako patriarchą polskiej kolonii w Tomsku. Po 10 latach udało mu się wrócić do kraju, zamieszkał w folwarku Borek pod Wędziagołą, gdzie zmarł w kwietniu 1882 r. Nie sposób nie wspo-

mnieć Artura Miłosza adiutanta Zygmunta Sierakowskiego, w dworze Miłoszów w Użumiskach powstańcy znajdowali schronienie. Jego mogiła znajduje się w kwaterze Miłoszów.

Wróćmy do Ibian, gdzie organizowały się oddziały powstańcze ks. Piotrowicza i Dugajły, gdzie doszło do egzekucji trzech powstańców. Po upadku powstania rosyjskie władze na Litwie raz po raz ocierały się o bezprawie i bezwzględność o czym pisał „Goniec Wielkopolski” z 12 listopada 1897 r.



Grób Aleksandra Chmielewskiego (1814-1882)  
uczestnika dwóch powstań narodowych. Fot. Ryszard Jankowski.

Drugie zdarzenie opowiedziane przez p. B. posłużyć również może do uzupełnienia obrazu rządów rosyjskich na Litwie. W szlacheckiej osadzie Ibiany zabrali powstańcy sześciu parobków starowierców, podejrzanych o szpiegostwo i w najbliższym zaraz lesie powiesili, przyczem mieli jakoby nad nimi się pastwić, chcąc jak pisze tenże autor, pokazać Murawiewowi, że oni mogą za krew krwią odpłacać. Przy tej sposobności nasuwa się pomimo woli uwaga, że ilekroć zawrze uczucie zemsty w piersiach polskich to nie mówiąc już o innych względach moralnych, pamiętać zawsze należy o tem, iż w okrucieństwach nikt Rosyan nie zdoła prześcignąć, a po wtóre, że ten kto posiada więcej siły, potrafi najczęściej złego wyrządzić. Tak się stało i w tym przypadku. Murawiew wezwał pana B. Do Wilna i polecił mu wykonanie swego iście mongolskiego pomysłu. „Aresztować wszystką szlachtę tej osady, mienie jej sprzedać a same Ibiany spalić” – była treść rozkazu.

Taki sam los miał spotkać i miasteczko Łopie własność Szukostów, ale potem cofnięto postanowienie ponieważ było w posiadaniu dwóch właścicieli. Autor „Moich wspomnień” domagał się od Murawiewa piśmiennego rozporządzenia na co otrzymał następującą odpowiedź: „Nie uważam za potrzebne dawać

panu piśmiennej instrukcyi; za wszystko co się tam stanie ja jestem odpowiedzialny, a pan będziesz odpowiedzialnym przede mną”

Celem uskutecznienia powyższego rozporządzenia udała się z Kowna wyprawa złożona z kompanii piechoty, setki dragonów i dziesiątki kozaków. Dowództwo nad wyprawą objął z własnej ochoty książę Jaszwil, o którym pan B. Powiada, iż w swych zachciankach i upodobaniach zdradzał tatarskie pochodzenie. Nie tylko bowiem w tej ale i w innych wyprawach musiał wstrzymywać jego gorące zapędy podpalania domów szlacheckich chociażby tylko przypadkiem, bo jak zawsze powtarzał „Nienawidzę Polaków z całej mojej duszy”

Wyprawa rosyjska przybywszy do miasteczka Łopie, nie znalazła tam nikogo, właściciele bowiem z obawy przed katastrofą ukryli się z rodzinami. Przystąpiono więc do opisu śpichlerzy i bydła, żołnierze wybrali sobie najlepszego wołu z całego stada i zaczęli nim zaraz na miejscu się dzielić. „Kozacy zaś zostawiwszy żołnierzom troskę o śniadanie, rozpoczęli po całym domu poszukiwania i najstaranniej wypróżniali wszystkie składy, nawet kieszenie służby dworskiej.”

Mielśmy w rezultacie scenę obrzydliwą dodaje autor, ponieważ trudno było dopatrzeć wszystkiego, tem bardziej, że i służba widząc ogólny zabór pańskiego mienia ze swej strony rzucała się do rabunku, a kozacy oprócz mienia właścicieli łupili zarazem prywatne lub przywłaszczone mienie służby. Piękny zaprawdę obraz tego rozpoczętego przez rząd wszechstronnego rabunku....

Wszystko co tylko tam znalezione zabrano na podwoły wraz z żywnością i byłem i do Kowna, a wyprawa wojskowo-cywilna ruszyła dalej.

Wieś Ibiany – pisze pan B. Przedstawiała widok pięknie urządzonej i dobrze zagospodarowanej osady, liczącej ok. 30 folwarków, schludne dworki z zabudowaniami gospodarskimi i owocowymi ogrodami leżały wzdłuż rzeki; wokoło rozciągały się gęste sosnowe i dębowe lasy. Pola prześlicznie były uprawne zboża już sprzątnięto z pola.

Całą osadę otoczono dookoła wojskiem, a książę Jaszwil zgromadziwszy mieszkańców, nakazał zabrać co kto może i zaraz mieszkania opuścić. Chciał on natychmiast podpalić Ibiany ale naszemu autorowi udało się z wielką zresztą trudnością wyprosić dwie godziny czasu aby mieszkańcy mogli jak najwięcej zabrać ruchomości. Mężczyzn w domu nie było.

Wszyscy ukryli się w sąsiednich lasach, niektórzy nawet z rodzinami. Pozostało około 15 kobiet i dzieci, gdy spostrzegły zamiar zapalenia osady, opanowało je niewymowne przerażenie. Niektóre próbowały żebrać litości, lecz jej otrzymać nie mogły. Pamiętam jedną z nich pisze autor „Moich wspomnień”, która wzięwszy niemowlę na ręce na klęczkach pełzała przez pół ćwierci mili do nas na pole aby tem litość obudzić. Lecz nadaremnie.

O godzinie 5 żołnierze z zapalonymi pękami słomy zaczęli podpalać jeden dom po drugim. Materiał okazał się wybornym ponieważ domy były kryte słomą. A w kwadrans potem tak jasnym płomieniem cała osada płonęła, że łune pożaru widać było w Kownie. O godzinie 11 z całej osady zostały już tylko kupy gruzów i stopy popiołu, a tylko karczma żydowska czerniała wśród pustej przestrzeni.

Tajemniczy Pan B. to wyższy urzędnik guberni kowieńskiej Jakub Nikołajewicz Butkowski, który w 1883 r. opublikował swoje wspomnienia z 1863 r. opisujące wydarzenia, które miały miejsce na Kowieńszczyźnie w czasie powstania oraz w kolejnych latach. Wiadomo jest, że represje rozciągały się na różne warstwy społeczne, a wielu niepokornych zesłanych zostało na Syberię.

Wspomniana już Elżbieta Tabeńska w drodze do Tomska spotkała w więzieniu moskiewskim kilka rodzin szlacheckich z okolicy Ibiany i po latach w swoich zesłańczych wspomnieniach pisała:

Jedna z nich z dzieckiem malutkim, bo na trzeci dzień po słabości była wysłaną, biedna kobieta bardzo była osłabioną, a miała jeszcze dwoje po kilka lat liczących dzieci. Było tam bardzo ludno, ale lepiej jeszcze niż później na etapach, gdzie mężczyzn razem z kobietami umieszczono. Samych dzieci, po większej części malutkich, było w naszej izbie czterdzieścioro! Płakały one w nocy; powietrze było złe, duszne; nad rankiem, kiedy dzieci ucichły, to znów ich matki zaczęły śpiewać godzinki; miłe to Bogu i ludziom pienie, ale nie wtedy, gdy się spać po zmęczeniu chciało! W poprzek izby od jednej ściany do okna, gdzie spałam na narach [...], przeprowadzony był sznur tuż przy piecu i tu suszono brudne, nie prane, najrozmaitsze sztuki bielizny. Na domiar złego rodziny z zaścianków oddzielano od mężczyzn, których wysyłano odrębnie.



Nagrobek Eugeniusza Edwarda Artura Miłosza (1836-1895), adiutanta Zygmunta Sierakowskiego. Fot. Ryszard Jankowski.

W krakowskim archiwum Czartoryskich zachował się spis kobiet z dziećmi z Ibian: 13 rodzin, 40 osób. Kobieta z niemowlęciem to zapewne Rozalia Jagiełło jadąca z kilkumiesięcznym synkiem Janem, 4-letnim Fabianem i 7-letnim Kazimierzem do guberni tomskiej. Z okolicy tej w sumie zesłano 30 rodzin, ogółem 136 osób (Archiwum Czartoryskich, rkps 6764); były to (poza wspomnianą Rozalią Jagiełło): Paulina Fronckiewiczowa z córkami Emilią lat 10 i Kazimierą lat 8, wysłani do gub. tomskiej; Maria Ibiańska z córkami Marią lat 19 i Magdaleną lat 23, wysłane do gub. tomskiej; Anastazja Michalewiczowa z córką Anną lat 12 i synem Konstantym lat 16, wysłani do gub. orenburskiej; Rymaszewska Aleksandra z rocznym synkiem Władysławem i Rymaszewska Felicja, wysłane do gub. tomskiej; Franciszka Sokołowska, wysłana do gub. tomskiej; Rozalia Stankiewiczowa z córką Anatolą 16 lat, wysłane do gub.

tobolskiej; Antonina Staszewiczowa z córkami Rozalią lat 13 i Teklą lat 10 oraz synami Kazimierzem, 9 lat i Stanisławem 5 lat, wysłani do gub. orenburskiej; Franciszka Szablewiczowa, żona Jerzego i Anna Szablewiczowa, żona Jana z córką Konstancją 15 lat, wysłane do gub. tobolskiej; Filomena Witkowska z córkami Pauliną Martą i Teklą (?), wysłane do gub. samarskiej; Urszula Zylnowa z córkami Sebastianą, lat 12 i Weroniką, lat 13 oraz synami Piotrem, lat 3, Władysławem, lat 5 i Kazimierzem, lat 16, wysłani do gub. tomskiej; Cecylia Żuszkiewicz z dziećmi: Antonim, lat 12, Michałem lat 8, Franciszkiem, lat 6, Agnieszką lat 16, Angelina, lat 14 i Paulina lat 2, wysłani do gub. tomskiej. Spis wywiezionych okolic znajdziemy w Archiwum Historycznym w Wilnie w tzw. Wydziale politycznym kancelarii gubernatora (LVIA, zesp. 378, p/o, 1863, nr 693). Są tu kartoteki zesłańców rodzin liczących po kilkanaście osób, od starego ojca poczynając, poprzez jego braci i siostry, ich rodziny, po synów, wnuków i prawnuków. Osadzeni na Syberii wraz z rodzinami lub samotni, rozdzieleni z bliskimi, często źle znosili nowe warunki, nie potrafili się zaaklimatyzować w nowym otoczeniu. Zasypywali urzędy podaniami, prośbami o zgodę na powrót do kraju. Setki takich podań, pisanych niekiedy jednym charakterem pisma, zachowało się w archiwum III Oddziału Własnej JCMości Kancelarii zespół 109 w Państwowym Archiwum Rosyjskiej Federacji. (Powyższe dane zostały zaczerpnięte z materiałów i publikacji prof. Wiktorii Śliwowskiej).

Historia mieszkańców Ibian to los sporej części drobnej szlachty czynszowej z terenów Litwy. Niejednokrotnie bezimienni, złożyli daninę krwi ginąc w bitwach, potyczkach lub na miejscach straceń. Wielu wywieziono na Syberię, bez majątku i koneksji, często już bez rodziny w kraju, która mogłaby pomóc, nie mieli szans na powrót do ojczyzny. Pozostali tam..., a pamięć o nich zaciera czas\*.

---

\* Źródła i bibliografia: „Pamiętniki Jakóba Gieysztor z lat 1857-1865” tom 2 <http://kpbc.umk.pl/dlibra/docmetadata?id=2464&from=publication>; Alojzy Szarłowski „Wspomnienia z powstania styczniowego na Litwie” <http://www.arsenal.org.pl/historia/varia/184-alojzy-szarowski-wspomnienia-z-powstania-styczniowego-na-litwie.html>; „Gazeta Warszawska” z 4 lipca 1864 <http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/plain-content?id=81297>; „Goniec Wielkopolski” piątek 12 listopada 1897; <http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/plain-content?id=203621>; „Kwartalnik Polonicum” Nr 3 Warszawa 2007, W. Śliwowska „Polski Sybir”; <https://docs.google.com/viewer?a=v&q=cache:tyECeTP2pQwJ:www.polonicum.uw.edu.pl/pdf/kwartalnik3.pdf+&hl=pl&pid=bl&srcid=ADG EESjajzXnADv3sDvCU2obLTjkh1Nu6kc8hVtYX8DxwOzLIhxtLlqA4boe5Lot-lhl768RnxQsXfOQP83jhlUW1hYqRenYgyIWSIH7qrv4jM4KSz8-f1W8Gs0kmcU54ajO5xIovL&sig=AHIEtbRUP2jhjqmsXEzoEmpi821v53eCfQ>; „Dla Boga i Wielkiego Księstwa dawnej Rzeczypospolitej” materiały z międzynarodowej konferencji naukowej A.D. 2005 Mińsk – W. Śliwowska „Problem przynależności stanowej na zesłaniu po Powstaniu Styczniowym (ze szczególnym uwzględnieniem szlachty zagrodowej)”.

---

---

JOANNA ARVANITI

## SYBERYJSKIE WĄTKI W ŻYCIU JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO I JEGO RODZINY

W życiu Józefa Ignacego Kraszewskiego, który jest bohaterem wystawy przygotowanej przez Archiwum Polskiej Akademii Nauk w związku z ogłoszeniem roku 2012 Rokiem Józefa Ignacego Kraszewskiego, tak jak w życiu wielu uczciwych Polaków, można odnaleźć wątki zesłańcze, syberyjskie. Sam pisarz aż dwukrotnie otarł się o niebezpieczeństwo zsyłki na Sybir. Kiedy Józef Ignacy Kraszewski studiował na Wydziale Wymowy i Sztuk Wyzwolonych Uniwersytetu Wileńskiego, 3 grudnia 1830 roku został aresztowany za działalność spiskową w przedpowstaniowej organizacji studenckiej Towarzystwo Mnezerów, dla której zresztą opracował statut. Początkowo Towarzystwo miało charakter literacki, potem przekształciło się w stowarzyszenie narodowe i polityczne. W wyniku rewizji w 1830 roku odkryto w mieszkaniach studenckich 41 strzelb, 22 pistolety, 28 szabel, 2 sztylety, proch i śrut. Młody pisarz wraz z towarzyszami został osadzony w klasztorze św. Piotra i Pawła zamienionym na więzienie, następnie w szpitalu więziennym w koszarach św. Ignacego (więziony był do marca 1832 roku). Śledztwo prowadzili kultowi prześladowcy wileńskiej młodzieży – kurator Okręgu Szkolnego Wileńskiego Nowosilcow, rektor Uniwersytetu Wileńskiego Pelikan, z ramienia władz rządowych Botwinko i przedstawiciel władz wojskowych generał Mandersztern. 15 lipca 1831 roku zapadł wyrok. Kraszewski uznany został za przywódcę buntowników i m.in. z powodu związków z profesorem Joachimem Lelewelem wydalony z Uniwersytetu. Skazano go na wcielenie jako szeregowca z prawem awansu do pułku kaukaskiego i wysłanie w głąb Rosji.

Kraszewski twierdził, że w pierwszej fazie procesu wydano na niego nawet wyrok śmierci. Decyzję komisji śledczej zniósł mężnie. Napisał: „Jakże próżnym, jak nieszczęsnym trzeba by było być, żeby wówczas, kiedy kilka milionów cierpi, płakać nad sobą”. Dzięki wpływom rodzinnym i wstawiennictwu u generała Dybicza oraz generalnego gubernatora Dołgorukowa (ciotka Józefa Ignacego Kraszewskiego była przełożoną wileńskich wizytek) na szczęście skończyło się na skazaniu go na przymusowe pozostanie w Wilnie z dozorem policyjnym (kara trwała do lipca 1833 roku) i „wilczym biletem” przestępcy politycznego do końca życia. Kara za udział w przedpowstańczym stowarzyszeniu utrudniała mu potem otrzymanie paszportu na wyjazd z Wołynia do Królestwa Polskiego. Z tego powodu, a właściwie z powodu zatajenia informacji o udziale w powstaniu listopadowym, nie otrzymał stanowiska profesora na Katedrze Języka i Literatury Polskiej na Uniwersytecie w Kijowie, o które bezskutecznie starał się w latach 1836–1837. Kandydatura Józefa Ignacego Kra-

szewskiego została odrzucona przez władze uniwersyteckie z powodu antycarskiej postawy w przeszłości, mimo że jego praca konkursowa *Sed quid tentare nocebit* została uznana za najlepszą spośród 7 nadesłanych. Dodamy, że Kraszewski próbował informację o swojej działalności w Towarzystwie Mnezerów pominąć rzekomo przez nieuwagę; generalny gubernator w Wilnie książę Dołgorukow natomiast odmówił mu poświadczenia lojalności politycznej.

Tymczasem w 1863 roku Józef Ignacy Kraszewski, mieszkający wówczas w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej 48, otrzymał ostrzeżenie od Dymitra Mikołajewicza Nabokowa, ochmistrza dworu wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza Romanowa, namiestnika Królestwa Polskiego w latach 1862–1863, że grozi mu rewizja, areszt i deportacja na Syberię. Kraszewski miał opinię „człowieka Kronenberga”, był krytykiem prorosyjskich poglądów margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, naczelnika Rządu Cywilnego Królestwa Polskiego. W przygotowującej się do powstania Warszawie mówiło się o Kraszewskim, że był zbyt biały dla czerwonych i zbyt czerwony dla białych. Wydaje się jednak, że przyczyny nagłego wyjazdu Kraszewskiego z Warszawy były bardziej prozaiczne. Hrabia Wielopolski po prostu wyrzucił Kraszewskiego z Warszawy, gdyż pisarz konkurował z nim o względy pięknej, znanej Kraszewskiemu jeszcze z Żytomierza hrabiny Marii Kellerowej, żony byłego wicegubernatora kijowskiego, od 1862 roku dyrektora Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Królestwa Polskiego Edwarda Kellera. Kellerowa zasłynęła jako polityczna awanturka, podawała się za doradczynię Wielopolskiego, a prawdopodobnie była przez cały czas na usługach policji carskiej. W pośpiechu 1 lutego 1863 roku Kraszewski opuścił miasto swego urodzenia i udał się starym szlakiem emigracyjnym przez Śląsk i Wrocław do Drezna, w którym, jak na ironię, pół roku później znalazł się także jego rywal polityczny i osobisty Aleksander Wielopolski.

Kraszewski wyjechał z paszportem wydanym na polecenie hrabiego Wielopolskiego na sześć miesięcy. Warto w tym miejscu wspomnieć, że przeterminowany paszport rosyjski odebrano mu jeszcze w 1863 roku. Wielokrotnie narażony na szykany policji saskiej, przez pewien czas legitymował się fałszywym paszportem francuskim, dopóki w 1866 roku nie uzyskał obywatelstwa saskiego. Kraszewski sądził, że opuszcza Warszawę na kilka miesięcy. Nigdy tu już więcej nie wrócił, nigdy też nie zobaczył swojej żony Zofii z Woroniczów, ojca ani umiłowanego Romanowa. Przed wyjazdem napisał do brata Kajetana: „Kochany Kaju! Donoszę Ci krótko, że jestem zmuszony przez margrabiego wyjechać na czas jakiś za granicę, aby nie być posądzonym o zły wpływ na dziennikarstwo, jaki mi tu widać przypisują. W sobotę jadę i na Twojej opiece zostawiam żonę i dom. Dowiaduj się o nich, proszę. Zrób, co możesz, abyś moje konie sprzedał i o Zofii trochę pamiętał. Ojca nogi ucałuj, a pisz do mnie, co się z Tobą dzieje”. Będąc za granicą, Kraszewski pośredniczył w transporcie broni dla walczących oddziałów powstańczych. Napisał: „Byłem przeciwny – w zasadzie – ruchowi, ale gdy się rzecz stała, dać ginąć bez środków i pomocy i nieludzka, i niepolska rzecz, i niegodziwa”.

Natomiast zięć Józefa Ignacego Kraszewskiego Bolesław Łoziński (1820-1870), ziemianin, właściciel wsi Bereżyńce w powiecie ostrogskim, bardzo uzdolniony matematycznie, ożeniony w 1862 roku z Konstancją Kraszewską (1839-1871), starszą córką autora *Starej baśni*, zwaną w rodzinie Kostusią,



w 1861 roku został aresztowany i wcielony do wojska za działalność przedpowstańczą. Dzięki wysokiej kaucji teścia Bolesław został zwolniony. W 1863 roku Łoziński kierował organizacją powstańczą w swoim powiecie, był naczelnikiem cywilnym powstania styczniowego w powiecie zasławskim i chociaż w tej części Wołynia nie doszło do wybuchu zbrojnego powstania, Bolesław, jako już wcześniej notowany i więziony, bez dostatecznych powodów został zesłany na Syberię i skazany na wiele lat ciężkich robót. Żona jego Konstancja pojechała razem z mężem, biorąc ze sobą niemowlę niewiadomej płci (według innych źródeł był to chłopiec o imieniu Władysław), które zmarło lub może zginęło na skutek wywrotki sań podczas straszliwej podróży etapami w głąb Rosji. Bolesław i Konstancja Łozińscy przybyli do Usola, a potem, w 1866 roku, przenieśli się do Irkucka.



Córka  
Józefa Ignacego  
Kraszewskiego  
Konstancja  
z bliźniętami  
Józefem  
i Czesławem,  
Irkuck 1867.  
Pracownia-Muzeum  
Józefa Ignacego  
Kraszewskiego  
w Poznaniu.

W Usolu łączyły ich bardzo bliskie stosunki z Romanem i Wacławą z Sobańskich Bnińskimi, gorącymi patriotami, którzy własnym kosztem wystawili w 1863 roku pluton kawalerii, walczący pod dowództwem Platona Krzyżanowskiego. Konstancja zajmowała się w Usolu wypiekaniem chleba, Bolesław handlem mąką, masłem, miodem i innymi produktami spożywczymi. Na Syberii przyszły na świat ich kolejne dzieci: w Usolu w 1865 roku bliźnięta Józef i Czesław, nazywane przez wszystkich żartobliwie Romulusem i Remusem, oraz w Irkucku w 1867 roku córka Konstancja, zwana w rodzinie Kocią. W Irkucku Łozińscy nadal prowadzili handel i piekarnię. W 1870 roku Bolesław zginął prawdopodobnie śmiercią samobójczą. Jakiś czas wcześniej, wchodząc do bardzo niskiego pomieszczenia, o które łatwo na Syberii, uderzył się mocno w głowę, co wywołało u niego krwiak i niezwykle silne bóle. Niektóre źródła podają, że zmarł na skutek pęknięcia krwiaka w mózgu. Konstancja i dzieci – jako tzw. przesiedleńcy – nie mieli prawa opuszczać ziemi syberyjskiej. W sierpniu 1870 roku Konstancja podjęła jednak starania o powrót do kraju. Za pośrednictwem ojca skorzystała z porad prawnych i poparcia profesora Włodzimierza Spasowicza i uzyskała zgodę władz rosyjskich na wyjazd. Wraz z trójką małych dzieci (chłopcy mieli około 6, a dziewczynka około 3 lat) wracała do Polski. W czasie podróży powtórzyła się tragedia sprzed 8 lat – w Jambułtowie między Kazaniem a Niżnym Nowogrodem sanie przewróciły się i zawisły nad przepaścią. Jedno z dzieci wypadło, ale – owinięte w grube wołoki – specjalnie nie ucierpiało. Konstancja natomiast zginęła przygnieciona saniami lub, co jest bardziej prawdopodobne, zmarła podczas katastrofy na zawał serca.

Tragiczna wiadomość o śmierci Kostusi ciężko dotknęła Kraszewskiego i fatalnie zaciążyła na psychicznej i nerwowej odporności pisarza. Dobry los sprawił, że osieroconymi dziećmi zaopiekował się wracający razem z Łozińskimi z zesłania niemłody już Sławoj Szymkiewicz, ubogi rzemieślnik z Warszawy, który pochował Konstancję i zaopiekował się jej dziećmi. Udało mu się na szczęście bezpiecznie dowieźć je do Polski i oddać pod opiekę babci Zofii z Woroniczów Kraszewskiej, zamieszkałej wówczas, po sprzedaży mieszkania przy Mokotowskiej 48, przy ulicy Nowy Świat 1 w Warszawie. Szymkiewicz mógł w ten sposób odwdziżyć się Konstancji Łozińskiej za ułatwienie mu powrotu do kraju. Losy bliźniaków potoczyły się różnie. Józef został literatem, krytykiem literackim i dziennikarzem, redaktorem i współwydawcą dzienników, wystawcą sztuk teatralnych. Zmarł nagle bezżennie na zapalenie płuc w 1909 roku w Krakowie. Czesław gospodarzył spokojnie na Wołyniu w części dawnego majątku ojca. Kocia wyszła za mąż za Teodora Marię Staniszewskiego, inżyniera agronoma, absolwenta Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach, który przez pewien czas posiadał biuro komisowe w Kijowie. Konstancja prowadziła szeroką działalność publicystyczną i teatralną, pisała powieści, opowiadania, nowele, wiersze, recenzje i sztuki teatralne, wystawiane przez warszawskie, łódzkie i kijowskie teatry, założyła Towarzystwo Miłośników Sztuki. Zmarła w 1944 roku. Syn Konstancji Staniszewskiej z Łozińskich Wojciech, podporucznik Wojska Polskiego, w 1939 roku dostał się do niewoli sowieckiej i został umieszczony w obozie w Kozielsku. NKWD zamordowało go w 1940 roku. I tak historia szydlerczy zatoczyła krąg. Konstancja miała również córkę Bolesławę Ligowską, zmarłą w 1972 roku.



Lucjan Kraszewski, *Na etapie*, b.d., Archiwum Polskiej Akademii Nauk.

Z kolei młodszy brat Józefa Ignacego Kraszewskiego Lucjan (1820-1892) po ukończeniu szkoły w Łyskowie, gimnazjum w Świsłoczy i Uniwersytetu w Dorpacie pędził życie ziemianina w rodzinnym majątku Dołhe koło Pruzany. Był malarzem, rysownikiem, fotografikiem, prekursorem polskiej fotografii artystycznej, ilustratorem książek Józefa. Za pomoc udzielaną powstańcom styczniowym, którzy kwaterowali w jego dworze w Dołhem (z przekazu Kajetana Kraszewskiego wynika, że Lucjan przechowywał w swoim majątku tylko dwie strzelby powstańców), został w 1864 roku skazany na wygnanie w głąb Rosji. Przebywał przez pewien czas w Kungurze w guberni permskiej oraz w Cywilsku w guberni kazańskiej. Na zesłaniu Lucjan Kraszewski poważnie zajął się fotografią, dla której przewidywał wielką przyszłość. Na swoich zesłańczych zdjęciach prezentował przepiękne krajobrazy, ciekawostki naturalne, interesujące wizerunki ludzi. Lucjan Kraszewski po powrocie z zesłania sprzedał Dołhe bratu Kajetanowi, gdyż groziła mu jako przestępcy politycznemu konfiskata majątku, i zamieszkał w Warszawie przy ul. Wspólnej; przemieszkiwał też często w posiadłości zięcia w Honiatyczach w pow. hrubieszowskim, gdzie zresztą zmarł. Ożenił się ze Stefanią z Sułkowskich, z którą miał jedyną córkę Kazimierę, wydaną za Zdzisława Andrzeja Rulikowskiego herbu Korab. Kajetan Kraszewski w swoich przekazach bardzo dużo ciepłych słów poświęcił pani Lucjanowej, która odwiedzała męża na zesłaniu i wyjednała mu u władz carskich w Petersburgu skrócenie wyroku.

Józef Ignacy Kraszewski utrzymywał stałe kontakty listowne z zesłanymi na Syberię członkami rodziny i wspierał ich w miarę możliwości finansowo

i psychicznie. Nie zawsze było to jednak łatwe. Podczas pobytu na Syberii Konstancji dotknęły go duże kłopoty finansowe: ustały dochody z redakcji, zamarł ruch wydawniczy, nie było więc honorariów za powieści, a pisarz miał na utrzymaniu żonę i młodszą córkę Augustę Marię (1849-1917), zwaną w rodzinie Tunią. Ponadtołożył na studia synów: Franciszka (1843-1927), który kształcił się na Uniwersytecie Jagiellońskim, potem w Jenie, i starszego Jana (1841-1917), który studiował w Belgii, gdzie popadł w długi karciane, a przed wierzycielami uciekł aż do Chile, skąd trzeba go było sprowadzić i pokryć jego długi. Gdy jednak tylko było to możliwe, Kraszewski starał się pomagać materialnie zarówno prześladowanej rodzinie, jak i innym wygnańcom politycznym. Uczestniczył w akcjach opieki nad emigrantami. Prowadził odczyty, np. *Życie i obyczaj w dawnej Polsce*, z których dochód przeznaczony był dla ubogich uchodźców z powstania. Umieszczał o zesłańcach informacje np. w wileńskim „Athenaeum”, którego był redaktorem od 1841 roku i w którym opublikował fragment pamiętnika *Wspomnienia z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i w Saratowie spisane przez powieściopisarkę Ewę Felińską*, skazaną na zesłanie na Syberię w 1839 roku za współpracę z Szymonem Konarskim. Ponadto wydał wspomnienia anonimowego katorżnika *Z Syberii*, napisał przedmowę do książki Adolfa Jabłońskiego *Dziesięć lat w niewoli moskiewskiej*. Informacje o życiu Polaków na Syberii zamieszczał również w swoich rocznikach publicystycznych „Rachunki” i w powieściach (*Dzieci Starego Miasta*, *Para czerwona*).



Lucjan Kraszewski (3. od lewej) na zesłaniu w Cywilsku, 1868.  
Archiwum Polskiej Akademii Nauk.

Na koniec warto wspomnieć, że najmłodszy brat Józefa Ignacego Kraszewskiego Kajetan (1827-1896), pisarz, rysownik, kompozytor, astronom, nowoczesny rolnik, bibliofil i kolekcjoner, był zagorzałym przeciwnikiem po-

wstania styczniowego. Był czcicielem spokojnej wyteżonej pracy, bał się zrywu zbrojnego, obawiał się zrewolucjonizowania mas. Często brzydko wyrażał się o powstańcach, nazywając ich bandytami, a łączniczki pannami, które pozostają w oddziałach dziwnym trafem tylko dziewięć miesięcy. W jego posiadłości rodowej w Romanowie stacjonował jednak oddział powstańczy, a 11 lipca 1863 roku powstańcy stoczyli w pobliżu Romanowa, pod Janówką, krwawą bitwę, w której zginęło 36 polskich żołnierzy. Ich walkę i bohaterską śmierć upamiętnia pomnik znajdujący się na starym cmentarzu w Janówce. Jednak Kajetana w tym czasie w Romanowie nie było. Żeby uniknąć niebezpieczeństwa wyjechał na czas jakiś do Galicji. Poglądy polityczne braci Kraszewskich były więc diametralnie różne, co jednak nigdy ich nie dzieliło. Zawsze byli sobie bardzo bliscy i do końca utrzymywali ze sobą serdeczne kontakty rodzinne.



Rycina pochodzi z książki: *Śpiewnik pieśni patriotycznej. Śpiewnik polonijny. 90 pieśni na 90-lecie odzyskania Niepodległości po nocy zaborów dla rodaków rozproszonych po wszem świecie opracowany przez Jerzego Bożka i Piotra Boronia dla śpiewu wspólnotowego w dobrze dobranym towarzystwie i indywidualnego podśpiewywania podany Anno Domini MMVIII*, Kraków 2008.

---

---

**EWA ZIÓŁKOWSKA**

## **GÓRKA POWSTAŃCÓW STYCZNIOWYCH NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM**

W 2013 r. przypada 150. rocznica wybuchu zrywu narodowowyzwoleńczego przeciw carskiemu zaborcy, który przeszedł do historii jako powstanie styczniowe. Wydawałoby się, minęło dostatecznie dużo czasu, by kontrowersje wokół tego rozdziału naszej historii przebrzmiały. Otóż okazało się, że nie przebrzmiały. W związku z planowanymi obchodami spory, tak stare jak samo powstanie, ożyły. Rozgorzała dyskusja – świętować, czy nie świętować? Bić się, czy nie bić? W mediach, internecie, w polskim parlamencie nie zabrakło ostrych polemicznych głosów.

Powstanie styczniowe, wpisujące się w polską tradycję insurekcyjną od konfederacji barskiej po powstanie warszawskie, jako największe i najdłuższe, nadal budzi żywe reakcje i silne emocje. Wagę wydarzenia podkreślają uchwały obu izb parlamentu i patronat Prezydenta RP. W uchwale Senatu RP ustanawiającej rok 2013 Rokiem Powstania Styczniowego i zawierającej apel o godne uczczenie tej doniosłej rocznicy czytamy, że „legenda i etos Powstania Styczniowego legły u podstaw odrodzonej Polski”. Niesłuchanie ważna to konstatacja. Dodać należy, że wydarzenia lat 1863-1864 stały się mitem założycielskim nie tylko II Rzeczypospolitej, ale także – w dalszej perspektywie historycznej – Litwy, Białorusi i w pewnym stopniu Ukrainy. Na pieczęci Rządu Narodowego widniały wszak wizerunki Orła, Pogoni i Michała Archanioła.

Ta rocznica to pewnie ostatnia szansa na pogłębioną refleksję historyczną, rzeczowy dyskurs, który oby nie skupił się wyłącznie na wątkach martyrologicznych oraz białej i czarnej legendzie Powstania 1863 r., a dotyczył takich kwestii, jak: znaczenie styczniowego zrywu dla budowania kapitału społecznego na przyszłość, kształtowania się postaw obywatelskich, solidarnościowych, umiejętności samoorganizacji. Bo przecież powstanie styczniowe, mimo klęski militarnej, było niewątpliwie wydarzeniem przełomowym, chociażby w procesie umacniania się narodowej tożsamości i kształtowania nowoczesnego społeczeństwa polskiego.

Program rocznicowych obchodów centralnych i lokalnych jest bardzo bogaty, obejmuje różnorodne przedsięwzięcia: konferencje, publikacje, wystawy, uroczystości, także we Lwowie. Bohaterom Powstania Styczniowego należy się hołd i pamięć, zarówno tym bezimiennym czy mniej znanym, jak i wybitnym dowódcom i przywódcom, jak: Marian Langiewicz, Romuald Traugutt, Józef Hauke-Bosak, Michał Heydenreich Kruk.

Publicyści porównujący ze sobą trzy wielkie powstania polskie 1794, 1830 i 1863 r. zazwyczaj dochodzą do przekonania, iż żadne z nich nie miało szansy

zwycięstwa, że jednak w porównaniu z poprzednimi powstanie styczniowe rozpoczęte zostało w warunkach najcięższych, w zasadzie beznadziejnych. W przeciwieństwie bowiem do insurekcji kościuszkowskiej i listopadowej nie mieli powstańcy styczniowi armii regularnej, naprzeciw karabinom i armatom szli z kosami, drągami, co najwyżej z bronią myśliwską. A przecież powstanie styczniowe było tym, które trwało najdłużej, wciągnęło w swą orbitę największe masy ludzi, znalazło najliczniejszych sojuszników cudzoziemskich, a w samej Polsce pozostawiło po sobie najgłębsze i najtrwalsze ślady” – podkreślają historycy.<sup>1</sup>

Powstanie przetrwało niemal półtora roku. Przez szeregi oddziałów powstańczych przewinęło się około 200 tysięcy ochotników, w tym spora grupa cudzoziemców: Rosjan, Francuzów i Włochów. Z armią carską stoczono ponad 1200 bitew i potyczek, nie tylko w Królestwie, ale także na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Walki ożywiły też nastroje narodowe w Poznańskim i Galicji. Styczniowy zryw niepodległościowy potwierdził siłę więzi łączących terytoria dawnej Rzeczypospolitej.

Upominający się o swoje prawa naród polski za swe dążenia wolnościowe zapłacił jednak wysoką cenę – 20 tysięcy powstańców padło w boju. Wielu stracono w egzekucjach. Około 40 tysięcy zesłano na Sybir. Liczna rzesza zmuszona była emigrować. Statystycznie to niecały 1% ludności, w sensie ludzkim – niepowetowana strata.

Surowe represje popowstaniowe dotknęły społeczeństwo polskie zarówno na terenach Królestwa, jak i ziem zabranych. Kraj pograżył się w żałobie. Kwatery uczestników styczniowego zrywu niepodległościowego stały się miejscami narodowego kultu. Największa z nich powstała we Lwowie, na Cmentarzu Łyczakowskim. Utworzono ją z inicjatywy Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego lat 1863/64, które przez niemal 50 lat opiekowało się weteranami i szerzyło wiedzę na temat powstańczej martyrologii. W końcu lat dziewięćdziesiątych XIX w. na wniosek Towarzystwa władze miejskie Lwowa wydzieliły specjalną kwaterę powstańczą. Spoczywa na niej ok. 230 uczestników powstania styczniowego. W osiemnastu rzędach, na ziemnych mogiłach stoją metalowe krzyże z charakterystycznym półkolistym zwieńczeniem. Na przecięciu ramion każdego z nich jest owalna tabliczka z imieniem, nazwiskiem, latami urodzenia i śmierci. Wśród nich znajdują się pojedyncze nagrobki z kamienia. Pełny wykaz spoczywających w tej kwaterze powstańców zawiera książka Stanisława S. Nicieji *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie*<sup>2</sup>. W przedwojennym przewodniku czytamy:

Na wyniosłym wzgórzu cmentarza Łyczakowskiego, na rozległym terenie, wieńczącym u szczytu malowniczo położony lwowski, olbrzymi mogiłek, – w miejscu ofiarowanym przez miasto – mieści się cmentarz Uczestników walk o niepodległość w latach 1863/4. Położony na wyniosłej, wzdłuż rozciągającej się polance, pokryty zielenią, na zboczach swych ujęty w krzewy karłowatej sosny – stanowi styczniowe „campo santo” jakby zamkniętą dla siebie całość. Ciesza, jaka zazwyczaj tu panuje, w oddali od zgiełku „miasta żywych” – nadaje temu zacisznemu zakątkowi przedziwnego uroku.<sup>3</sup>

<sup>1</sup> S. Kieniewicz, A. Zahorski, Władysław Zajewski: *Trzy powstania narodowe*, Warszawa 1997, s. 406.

<sup>2</sup> S. Nicieja, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie w latach 1786-1986*, wyd. 2, Wrocław 1990.

<sup>3</sup> A. Madejski, *Przewodnik po Cmentarzu Łyczakowskim*, Lwów 1937, s. 23.



Pomnik Szymona Wizunasa z Moczydłów Szydłowskiego. Fot. Maria Ziegler.

Na kwaterę wiodą wysokie schody. I dziś jak przed laty „u wstępu strzeże tego „świętego pola”<sup>4</sup> postać powstańca w chłopskiej siermiędze ze sztandarem w dłoni. Monumentalna rzeźba przedstawia Szymona Wizunasa Szydłowskiego i wznosi się na jego nagrobku.

**Szymon Wizunas z Moczydłów Szydłowski** – chorąży Ziemi Witebskiej, postać niemal legendarna, według niektórych źródeł archiwalnych pochodził z książęcego rodu Światopełk-Mirskich. Zyskał staranne wykształcenie,

---

<sup>4</sup> Ibidem.



w młodości wiele podróżował. Wstąpił do akademii wojskowej w Petersburgu, gdzie wykazał się dużymi zdolnościami. Momentem przełomowym w jego życiu stały się patriotyczne wystąpienia w Królestwie Polskim w początku lat sześćdziesiątych. Wziął udział w obchodach rocznicy unii horodelskiej w Tyliczu k. Witebska. W czasie uroczystości obwołano go chorążym Ziemi Witebskiej. Wręczono mu sztandar z kościoła katolickiego w Surażu z wizerunkiem Matki Boskiej otoczonej herbami Polski, Litwy i Rusi. Gdy wybuchło powstanie styczniowe, przyłączył się do niego, brał udział w kilku potyczkach, m.in. pod Łosicami i Brześciem Litewskim z nieodłącznym sztandarem w dłoni. Pod Czerwonką k. Augustowa został ciężko ranny.

Po upadku powstania samotny i schorowany osiadł we Lwowie, sprawował funkcję zarządcy posiadłości Sióstr Miłosierdzia. Przechowany, postrzępiony w bojach sztandar Ziemi Witebskiej ofiarował lwowskiemu Towarzystwu Weteranów 1863 r. Mianowano go chorążym Towarzystwa i w tym charakterze występował na wszystkich uroczystościach ubrany w chłopską siermięgę. Zmarł 10 marca 1908 r. Pomnik na jego mogile wykonano w pracowni rzeźbiarsko-kamieniarskiej Klotyldy i Aleksandra Zagórskich, działającej we Lwowie od początku XX w. Odświeżony został w lipcu 1909 r. Uroczystość zgromadziła liczne rzesze mieszkańców miasta.

Pomnik nagrobny Wizunasa jest „niejako pomnikiem symbolicznym poległych i straconych bojowników z lat styczniowego ruchu zbrojnego”<sup>5</sup>. Zdobia go liczne inskrypcje. Na chorągwi napisano: **1861 Witebska Ziemia**. Na cokole umieszczono dwie tablice kamienne, na pierwszej z nich wyryto krzyż z gałązką oliwną i słowa:

**Z prochów naszych powstaną mściciele.**  
**Ostatni członkowie Rządu Narodowego straceni 5 VIII 1864 r. w Warszawie:**  
**Jeziorański Jan, Krajewski Rafał, Traugutt Romuald, Toczyski Józef,**  
**Żuliński Roman.**  
**Ofiarom w Sołowijówce 28. IV-10.V 1863 –**  
 (Wymienione są nazwiska 20 pomordowanych powstańców).  
**Polegli i Straceni w r. 1863/4**  
 (Wymieniono 30 nazwisk).

Na drugiej płycie, która nie dotrwała do naszych czasów, wyryto kolejne 35 nazwisk przywódców powstańczych. Po lewej stronie pomnika umieszczona była, także nie zachowana, płyta z napisem:

**Pomnik ten Poświęcony i oddany w opiekę miasta**  
**Dnia 4 VII 1909 r.**

Po prawej stronie i w tyle pomnika umieszczone były pojedyncze, niewielkie tabliczki kamienne z nazwiskami dowódców i żołnierzy powstania. Pierwotnie było ich 28, do dziś zachowało się zaledwie 6.

Z tyłu pomnika wyryto w kamieniu napis:

**Szymon Wizunas Szydłowski, chorąży Ziemi Witebskiej + 1908 r.**

W kwaterze powstańczej spoczęli m.in.: ppor. inż. Marian Walenty Korwin-Kuczyński (1847-1936), uczestnik oddziału gen. Artura hr. Gołuchowskie-

<sup>5</sup> A. Madejski, op. cit., s. 24.

go, prezes Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863–1864; Rafael Hirsch (1843-1933), uczestnik oddziału Wysockiego, Jagmina, Rylskiego, Lutynskiego i Ćwieka; Adolf Kohlberger (1844-1933), walczył w oddziałach Zaparowicza; Jakub Jaworski (1847-1936), walczył w oddziale Lelewela; prof. Leon Popielski (1866-1920); por. Teofil Bentkowski-Pindelski (1842–1933), adiutant pułk. Francesco Nullo, uczestnik oddziału pułkownika J. Miniewskiego, W. Komorowskiego i E. Różyckiego, kawaler Orderu Virtuti Militari (pomnik z pracowni H. Periera); ks. Franciszek Iwanicki (1815-1916), żołnierz z r. 1830-1831 i 1863-1864; Jan Biechoński (1811-1912), adiutant gen. Hauke-Bosaka; por. Gustaw Fiszer, artysta dramatyczny oraz komisarze Rządu Narodowego: Władysław Kozłowski (1832-1879), literat; Antoni Skotnicki (1811-1897) i Stanisław Frankowski (1837-1899).



Górka Powstańcza na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Fot. Maria Ziegler.

Na górze powstańczej znajdują się też groby wybitnych Polaków – zesłańców syberyjskich: Bronisława Szwarcego i Benedykta Dybowskiego.

**Bronisław Szwarce** (1833-1904), urodzony we Francji w rodzinie emigrantów polistopadowych, inżynier, był jednym z czołowych działaczy lewicy czerwonych w przededniu wybuchu powstania styczniowego. Kierował organizacją konspiracyjną w Białymstoku. W lipcu 1862 r. został członkiem Komitetu Centralnego Narodowego. Pełnił w nim różnorakie funkcje: prowadził sekretariat, kierował Wydziałem Interesów Prowincji, uczestniczył w pracach Wydziału Stosunków Zagranicznych, czasowo objął też Wydział Skarbu. Był redaktorem tajnego pisma „Ruch”, organu KC. Za swoją działalność aresztowany przez władze carskie, nieugięty w śledztwie, 19 maja 1863 r. skazany został na karę

śmierci. Dzięki wstawiennictwu konsula francuskiego zamieniono mu ją na bezterminową katorgę i osadzono w Twierdzy Szlisselburskiej. Jest autorem napisanych z dużym talentem literackim wspomnień *Siedem lat w Szlisselburgu*<sup>6</sup>. Jako jeden z niewielu więźniów wsławił się szaleńczą, nieudaną próbą ucieczki. W 1870 r. podjęto decyzję przeniesienia Szwarcego do twierdzy Wierny (obecnie Ałmaty), następnie zesłano na Syberię.

Aresztowany 23 grudnia 1862 r. na miesiąc przed wybuchem powstania, nie miał Szwarce możliwości stawienia się na placu boju, co zresztą odczuł jako wielką tragedię osobistą. Jego polem boju stała się ceka warszawskiej Cytadeli, a potem szlisselburskiej twierdzy, wreszcie syberyjskiego zesłania w dalekim Tomsku.<sup>7</sup>

Po powrocie ze zsyłki ostatnie lata życia spędził we Lwowie, gdzie zajął się działalnością publicystyczną, broniąc idei powstańczych. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją narodową i polityczną. W liczącym kilkaset osób kondukcie żałobnym „za rodziną postępowali uczestnicy powstania styczniowego, przedstawiciel Wydziału Krajowego Tadeusz Romanowicz, kilku posłów na Sejm Galicyjski, radni miasta Lwowa z prezydentem Godzimirem Małachowskim i wiceprezydentami Michałem Michalskim i Stanisławem Ciuchcińskim oraz wielu mieszkańców Lwowa. Kondukt zamykał pluton Straży Ochotniczej „Sokół”. W trakcie pochodu przez miasto cały czas orkiestra grała marsze żałobne. U bramy cmentarza odegrano hymn „Tysiąc walecznych”. Trumnę zdjęto z rydwanu i przy biciu dzwonów między szpalerami tysięcy ludzi stojących w milczeniu członkowie „Sokoła” przenieśli ją na wzgórze powstańców 1863 r.”<sup>8</sup>

Pomnik na grobie Szwarcego to stojący na ciosach piaskowcowych krzyż stylizowany na konar drzewa, w górnej części opleciony koroną cierniową, w dolnej – rozerwanym łańcuchem katorżniczym. Poniżej jest otwarta kamieńka z epitafium:

**Dzieje – 1863. BRONISŁAW SZWARCE Członek Pierwszego Rządu Narodowego Porwany przez wroga 22/7 1862 7 lat kazamat Szlisselburga 23 lat pustyni Turkiestanu i Lodów Sybiru Syn Wygnańca z roku 1831. – Ur. we Francji d. 8/X 1836 w Lochrist (Bretanja). Zm. We Lwowie 17/II 1904. Osierocił troje dzieci wyrwanych z narażeniem życia Sybirowi i Carolawiu. Wiernie, ofiarnie i wytrwale służył do końca Ojczyźnie i ludzkości.**

Pomnik, odsłonięty 2 listopada 1907 r., powstały w firmie Ludwika Tyrowicza, postawiono staraniem Bolesława Anca, także weterana powstania. Stan obecny nagrobka jest bardzo zły: zanieczyszczony nawarstwieniami roślinnymi, z nieczytelnymi inskrypcjami, pozbawiony jest krzyża, którego fragmenty jeszcze kilkanaście lat temu leżały obok pomnika. Od dawna wymaga pilnych działań konserwatorskich.

**Benedykt Dybowski** (1833-1930), jeden z najwybitniejszych uczonych polskich, wielkich zasług przyrodnik i lekarz, medycynę studiował na Uniwersytecie Dorpackim, studia kontynuował we Wrocławiu i Berlinie, z zamiłowania specjalizując się w zoologii. Na początku lat sześćdziesiątych wstąpił do Towarzystwa Patriotycznego. Za udział w manifestacji w Wilnie został aresz-

<sup>6</sup> B. Szwarce, *Siedem lat w Szlisselburgu*, Lwów 1893.

<sup>7</sup> O. Morozowa, *Bronisław Szwarce*, Wrocław 1982, s. 8.

<sup>8</sup> S. Nicieja, op. cit., s. 244.

towany i na kilka miesięcy zesłany w głąb Rosji. Nie zaprzestał tam działalności naukowej, dzięki czemu uzyskał dyplom doktora medycyny. W tymże roku objął stanowisko profesora – adiunkta w Szkole Głównej w Warszawie. Z chwilą wybuchu powstania styczniowego Dybowski podjął aktywną działalność, wszedł do Rządu Narodowego. Jako emisariusz został wysłany do Żytomierza i Kijowa, aby organizować akcje powstańcze na Wołyniu i Ukrainie.

Po powrocie do Warszawy współpracował z Romualdem Trauguttem. W lutym 1864 r. został aresztowany i osadzony w X pawilonie Cytadeli. Za włączenie się w działania powstańcze groziła mu kara śmierci. Szczęśliwie złagodzono mu wyrok i skazano na 12 lat katorgi, pozbawienie praw oraz konfiskatę majątku. Przez Tobolsk i Irkuck został wywieziony nad rzekę Ingodę. Tam poświęcił się pracy naukowej nad fauną syberyjską. Studia te kontynuował nad Bajkałem, gdzie zezwolono mu się osiedlić w 1868 r. Amnestionowany po 9 latach, wrócił do Warszawy. Nie na długo jednak. Postanowił kontynuować badania naukowe na Syberii i przyjął posadę lekarza rządowego w Pietropawłowsku na Kamczatce, gdzie przebywał do 1883 r. i prowadził prace z zoologii i lingwistyki, za które został odznaczony orderem św. Stanisława i zyskał tytuł radcy stanu. Później przyjął propozycję Uniwersytetu Lwowskiego objęcia Katedry Zoologii i Anatomii Porównawczej. Pracował tam do 1906 r., wydatnie wzbogacając uniwersyteckie muzeum zoologiczne i zbiory biblioteczne. Po odejściu na emeryturę miejscem pracy uczonego stał się własny dom, tzw. „Biały Dworek” przy ul. Zaścianek (budynek stoi do dziś, mieści się w nim obecnie Młodzieżowe Centrum Ekologiczne). Mimo sędziwego wieku, do ostatnich dni życia zajmował się twórczością naukową, jest autorem ponad 175 prac, jego zbiory przyrodnicze, anatomiczne i etnograficzne wzbogaciły nie tylko polskie muzea. W Polsce niepodległej w uznaniu zasług został mianowany profesorem honorowym Uniwersytetów Lwowskiego i Wileńskiego oraz otrzymał komandorię z gwiazdą Orderu Polski Odrodzonej. Przyznano mu honorowe członkostwo wielu towarzystw naukowych polskich i zagranicznych. Jego nazwiskiem nazwano jedną z gór na Wyspach Komandorskich<sup>9</sup>.

Także pogrzeb Dybowskiego był wielką manifestacją patriotyczną i zgromadził szerokie rzesze mieszkańców Lwowa. Wystawiono mu skromny nagrobek – metalowy krzyż na cokole z czarnego granitu szwedzkiego z wrytym napisem:

**Ś.P. BENEDYKT DYBOWSKI**  
**CZŁOWIEK WIELKIEGO SERCA I NIEZŁOMNEGO DUCHA**  
**UCZESTNIK POWSTANIA 1863 R. WYGNANIEC I BADACZ SYBERII**  
**PROF. UNIW. J. K.**  
**UR. 30 IV 1833 R. ZM. 31 I 1930 R.**  
**CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI**

Po wojnie nagrobek uległ dewastacji. Najpierw przygięto do ziemi krzyż, później skradziono cokół. Po 1957 r., prawdopodobnie na skutek interwencji któregoś z radzieckich uczonych, na grobie ustawiono płytę z granitu syberyjskiego z napisem po rosyjsku: **Zoolog/ Benedykt/ Dybowski/ 1833-1930**. Na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. polski konsul opłacił robotnika, który na płycie wyrył niewielki krzyżyk oraz imię i nazwisko uczonego w języku polskim.

<sup>9</sup> Zob. G. Brzęk, *Benedykt Dybowski. Życie i dzieło*, Warszawa – Wrocław 1994.

Poza kwaterą na Cmentarzu Łyczakowskim spoczywa ponad 400 uczestników powstania styczniowego, wśród nich trzech generałów: Józef Śmiechowski, Antoni Jeziorański i Michał Heydenreich. Warto przybliżyć także ich sylwetki.

**Józef Śmiechowski** (1798-1875), major wojsk polskich w powstaniu listopadowym, za co rząd carski skonfiskował mu majątek. W powstaniu styczniowym mianowany przez Langiewicza generałem, w pierwszym okresie walk zorganizował oddział kosynierów, udzielił wsparcia gen. Jeziorańskiemu, znacznie przyczyniając się do zdobycia Rawy. Później walczył pod dowództwem Langiewicza, na czele batalionu kosynierów brał udział w bitwach pod Małogoszczą i Pieskową Skałą. Po ogłoszeniu Langiewicza dyktatorem wszedł w skład jego sztabu i objął dowództwo brygady piechoty. Walczył pod Chrobrzem i Grochowiskami. Po wyjeździe Langiewicza do Galicji objął dowództwo wojsk dyktatora. Stoczył bitwę pod Igołomią 21 marca, poniosłszy klęskę zmuszony był wycofać się do Galicji. Później walczył jeszcze w oddziale gen. Jeziorańskiego, po kolejnej klęsce pod Hutą Krzeszowską ponownie przekroczył granicę z Galicją, gdzie przebywał do wiosny 1864 r. Po upadku powstania zamieszkał we Lwowie i nadal prowadził działalność niepodległościową.

Pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim w pobliżu kwatery „Żelaznej Kompanii”. Na jego grobie stanął pomnik, dłuta wybitnego lwowskiego rzeźbiarza Juliana Markowskiego, przedstawiający orła z rozwiniętymi skrzydłami siedzącego na skale, poniżej na udrapowanym sztandarze, na liściach dębu i wawrzynu leży miecz i powstańcza czapka krakuska. Na tarczy widnieje napis:

**Józef Śmiechowski major z roku 1831,  
ozdobiony Krzyżem Virtuti Militari,  
w r. 1863 mianowany Jenerałem przez Rząd Narodowy,  
przeżywszy lat 77 zmarł 18 czerwca 1875 r. we Lwowie.**

Po wojnie wykonany w wapieniu nagrobek uległ zniszczeniu. W latach 1995–1996 Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, za zgodą dyrekcji cmentarza, prowadziło jego renowację. Prace polegające na oczyszczeniu powierzchni pomnika, uzupełnieniu ubytków i zrekonstruowaniu głowy orła, częściowo sfinansowała warszawska Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Niestety nie były one wykonywane przez specjalistów – konserwatorów zabytków, w związku z tym nagrobek nadal niszczeje narażony na działanie wilgoci i mikroorganizmów.

**Antoni Jeziorański** (1821-1882) w okresie Wiosny Ludów wziął udział w powstaniu węgierskim w szeregach Legionu Polskiego, później służył w armii tureckiej i dywizji polskiej gen. Władysława Zamoyskiego. Po powrocie do Warszawy został aresztowany jako uczestnik wojny krymskiej. Komitet Centralny 14 stycznia 1863 r. mianował go naczelnikiem wojennym powiatu rawskiego. Jeziorański zgromadził oddział liczący około 400 ludzi, wraz z gen. Śmiechowskim zdobył Rawę, następnie walczył pod Lubochnią, Studzianną i Żarnowem. Po przejściu w Sandomierskie podporządkował się gen. Langiewiczowi. W końcu lutego otrzymał nominację na generała.

Po ogłoszeniu dyktatury Langiewicza Jeziorański został powołany w skład jego sztabu, pełnił funkcję oficera dyżurnego. Jako naczelnik wojenny województwa lubelskiego stoczył dwie zwycięskie bitwy pod Kobyłanką. Nie

zdołał jednak oderwać się od nieprzyjaciela, w tej sytuacji przekazał dowództwo gen. Śmiechowskiemu, a sam kontuzjowany wycofał się do Galicji. Jego oddział rozbito pod Hutą Krzeszowską. Za przejście do Galicji został przez Rząd Narodowy pozbawiony stanowiska naczelnika województwa lubelskiego. Aresztowany przez władze austriackie, osadzony w Kufsteinie, zwolniony został w czerwcu 1865 r., po czym wyemigrował do Szwajcarii i Francji. Po ośmiu latach pobytu za granicą osiadł we Lwowie, gdzie zmarł. Na jego grobie stanął kamienny pomnik w formie obelisku z napisem na cokole:

**Antoni Jeziorański, Jenerał Wojsk Polskich w roku 1863,  
ur. w Warszawie 13 czerwca 1821 r., um. 16 lutego 1882 r.**

Obecnie inskrypcja jest nieczytelna. W latach dziewięćdziesiątych rodzina z zagranicy u podstaw cokołu umieściła metalową tablicę z tekstem:

**ANTONI JEZIORAŃSKI/ 1827–1882  
ŻOŁNIERZ WIOSNY LUDÓW  
KERESZETUR – TEMESVAR – SEWASTOPOL  
GENERAŁ WOJSK POWSTAŃCZYCH 1863  
RAWA – LUBOCHNIA – STUDZIANNA  
ŻARNÓW – PIESKOWA SKAŁA/ KOBYLANKA**

**Michał Heydenreich** (1831-1886), pseudonim Kruk, absolwent petersburskiej Akademii Sztabu Generalnego, członek tajnych kółek Sierakowskiego. Po przeniesieniu do Warszawy w randze kapitana jekaterinosławskiego pułku dragonów wszedł w skład Komitetu Wojskowego CKN, kierowanego przez Jarosława Dąbrowskiego. W lipcu 1863 r. Wydział Wojny Rządu Narodowego mianował go naczelnikiem wojskowym, w stopniu pułkownika, województw podlaskiego i lubelskiego. Po przegranej bitwie pod Kaniową pokonał silniejsze oddziały rosyjskie pod Chruśliną. Następnie 8 sierpnia urządził pod Żyrzynom zasadzkę na konwój z carską pocztą i pieniędzmi. Odniósł wówczas głośny sukces, wziął wielu jeńców, zdobył 400 karabinów, dwie armaty oraz 200 tys. rubli, które zostały przeznaczone na cele powstańcze. Za to zwycięstwo został przez Rząd Narodowy mianowany generałem rozkazem z 22 sierpnia 1863 r.

Dalsze jego działania nie były już tak pomyślne. Po klęsce pod Fajslawicami wycofał się do Galicji. W końcu września uczestniczył w naradzie wojennej zwołanej przez Traugutta w Krakowie. Zgodnie z przyjętym wówczas planem, Heydenreich miał objąć dowództwo oddziałów powstańczych zgromadzonych we wschodniej Galicji i poprowadzić ich do Królestwa. Akcja ta zakończyła się niepowodzeniem, powstańcy zaraz po przekroczeniu granicy zostali wyparci do Galicji. Heydenreich brał udział jeszcze w kilku potyczkach w województwie lubelskim, jednak bez powodzenia. Wycofujący się powstańcy walczyli pod Kockiem, bitwa zakończyła się ich klęską i rozproszeniem oddziału generała. Heydenreich wyruszył do Galicji, nie podjął już jednak walki, zagrożony aresztowaniem wyjechał za granicę.

W Prusach Zachodnich podjął się organizowania sił zbrojnych, aby kontynuować walkę. Misja ta zakończyła się niepowodzeniem i Heydenreich wyjechał do Paryża. Tam brał aktywny udział w działalności polskich kół emigracyjnych. W czasie wojny francusko-niemieckiej lat 1870-1871 chciał utworzyć polski batalion do walki z Niemcami, wobec braku zgody rządu francuskiego wstąpił jako szeregowiec do gwardii narodowej i brał udział w bitwie pod Burenval.

W 1872 r. generał wrócił do kraju, początkowo osiedlił się w Chorostkowie w Galicji, później przeniósł się do Lwowa, gdzie zajmował się działalnością polityczną i niepodległościową, m.in. w lipcu 1877 r. brał udział w zjeździe działaczy polskich w Wiedniu, gdzie utworzono Rząd Narodowy. Zmarł we Lwowie.

Na jego grobie miał stanąć pomnik według koncepcji Juliana Markowskiego przedstawiający:

krzyż, u którego stóp leżał zraniony żołnierz trzymający w ręce sztandar z napisem 'Za Waszą i Naszą Wolność'. Jednak nadzieja zwycięstwa nie stracona jeszcze, bo nad wojownikiem unosi się biały orzeł z palmą zwycięstwa w szponach<sup>10</sup>.

Z braku funduszy jednak projekt nie został zrealizowany. Postawiono pomnik w postaci granitowego obelisku z wizerunkiem krzyża i napisem:

**Michał Heydenreich Kruk Jenerał Wojsk Polskich z r. 1863**

**Ur. w Warszawie 19 września 1831 r.**

**Zm. we Lwowie 8 kwietnia 1886 r.**

**Cześć Najlepszemu Polakowi Bohaterskiemu Dowódcy spod Żyrzyna.**

W tym samym grobie spoczęła żona generała, Eliza z Ostrowskich (1838-1881) oraz dr med. Piotr Prawdzic-Kucharski (1857-1926) i chorąży WP Michał Prawdzic-Kucharski (1896-1919). Obelisk zachował się do dziś w stosunkowo dobrym stanie.

Cztery pokolenia bojowników o wolność i niepodległość Polski mają na Cmentarzu Łyczakowskim licznych przedstawicieli. Kościuszkowscy i Napoleońscy żołnierze, uczestnicy listopadowej rewolucji i styczniowego powstania, wreszcie czwarte pokolenie – Obrońcy Lwowa, jego Orły i Orleta – mają na tym cmentarzu bądź odrębne „pola święte” – bądź też rozrzucone są na całej jego przestrzeni. Groby Kościuszkowskich i Napoleońskich żołnierzy, – „Żelazna Kompania” z „Listopadowej Nocy”, – na najwyższej wzniesionej polanie las krzyżów na mogiłach uczestników powstania z r. 1863/4 na osobnym płaskowzgórzu, wreszcie wspaniały w swym ujęciu i wyglądzie cmentarz Obrońców Lwowa, miejsce, z którego zwłoki „Nieznanego Żołnierza” zabrano stąd do mauzoleum w Warszawie – otoczone są ogólną czcią całego społeczeństwa.<sup>11</sup>

Tak pisano w roku 1937. Dziś sytuacja nekropolii, zaniedbanej i niszczonej, jest zupełnie inna. Kwaterna powstańców styczniowych – co prawda – nie jest, w porównaniu z innymi fragmentami Cmentarza Łyczakowskiego, w najgorszym stanie, a to za sprawą wykonywanych społecznie od z górą 20 lat prac porządkowych i remontowych, przede wszystkim przez Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie oraz „Energopol”. Niemniej wymaga prac remontowych i rekonstrukcyjnych prowadzonych przez profesjonalistów – konserwatorów zabytków. Rada OPWiM ma takie prace w planie. Należy jednak pamiętać, że jest to zamierzenie niezwykle kosztowne i wymagające czasu.

Cmentarz Łyczakowski przetrwał czas wojny. Jego degradacja, postępująca zniszczenie to kwestia głównie ostatnich dziesięcioleci. Próba ratowania cmentarza podjęta w końcu lat osiemdziesiątych na szczeblu rządowym, w oparciu o mieszaną komisję polsko-ukraińską spełzła na niczym. Działania społeczne, mimo ogromnego potencjału dobrej woli, też nie rozwiązują proble-

<sup>10</sup> S. Nicieja, op. cit., s. 153-154.

<sup>11</sup> A. Madejski, op. cit., s. 12.

mu, o czym świadczy opinia konserwatorska dotycząca prac na Cmentarzu Łyczakowskim, sporządzona przez dr. Janusza Smazę, konserwatora zabytków z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych w 1997 r.:

Na cmentarzu od kilku lat trwają prace porządkowe prowadzone przez różne grupy osób zainteresowanych utrzymaniem cmentarza i zapobieżenia dalszej dewastacji. Prace te prowadzone są wyrywkowo, bez żadnej systematyczności – siłami ludzi dobrej woli, a ostatnio grupy parafian z parafii rzymskokatolickiej Bazyliki Metropolitalnej we Lwowie. Niezależnie, pewne prace wykonywane są przez Dyрекcję Muzeum „Cmentarz Łyczakowski”. Prace te polegają głównie na: oczyszczaniu terenu cmentarza z młodych samosiejek drzew i krzewów, a także innej roślinności, montażu płyt wejściowych do krypt, ustawianiu drobnych fragmentów nagrobków, zabezpieczaniu drobnych detali, myciu drobnych nagrobków i rekonstruowaniu drobnych fragmentów. Zakres tego działania jest zróżnicowany [...]. Również poziom tych rekonstrukcji jest bardzo różny, najczęściej – bardzo niski. Wszystkie czynności powinny być dokumentowane... Informacje te są niezbędne, m.in. przy prowadzeniu systematycznej i pełnej konserwacji. W celu większej skuteczności działań należałoby je skoordynować w porozumieniu z Dyрекcją Muzeum, a także innymi zainteresowanymi instytucjami.<sup>12</sup>

Postulaty te pozostały na papierze, a nadal za sprawą czasu i świadomej dewastacji giną bezpowrotnie pamiątki bezcenne. Odwiedzenie takiej nekropolii, jaką jest Cmentarz Łyczakowski jest, bez wątpienia, znakomitą lekcją historii. Lekcją o dziejach dawnych, ale również o czasach współczesnych. I należałoby zadać pytanie, jaka nauka może płynąć dla Polaków i dla Ukraińców oglądających zniszczone nagrobki, połamane krzyże i zawłaszczone sarkofagi. Uroczystości, choćby najbardziej podniosłe, nie załatwiają sprawy.<sup>13</sup>

<sup>12</sup> Opinia konserwatorska dr Janusza Smazy w posiadaniu Rady OPWiM.

<sup>13</sup> Powyższy tekst dotyczący kwatery powstańczej we Lwowie po raz pierwszy został opublikowany na łamach biuletynu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa „Przeszłość i Pamięć” w 2000 r. (nr 1/14). Od tego czasu niewiele się zmieniło, Górka Powstańców Styczniowych nadal jest zaniedbana. Z funduszy polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego odnowiony jest jedynie pomnik Szymona Wizunasa Szydłowskiego. Czy jest szansa, że w związku z obchodami 150. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego stan tej kwatery wojennej – formalnie chronionej prawem ukraińskim, umową dwustronną i prawem międzynarodowym – ulegnie poprawie? W tekście wykorzystano m.in.: Z. Gnat-Wieteska, *Generałowie powstania styczniowego*, Pruszków 1994; S. Kieniewicz, A. Zahorski, W. Zajewski, *Trzy powstania narodowe*, Warszawa 1997; A. Madejski, *Przewodnik po Cmentarzu Łyczakowskim*, Lwów 1937; O. Morozowa, *Bronisław Szwarce*, Wrocław 1982; S. Nicieja, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie w latach 1786-1986*, wyd.2, Wrocław 1990; *Polski Słownik Biograficzny*, t. 9 Wrocław 1960-1961, t. 11 Wrocław 1964-1965; *Pomniki bojowników o niepodległość 1794-1863*, Warszawa 1929.



---

---

## RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje w pewnym sensie do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz do serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane są także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, przewodniczącej tamtejszej Komisji Historycznej oraz systematycznie drukuje je rocznik „My Sybiracy” wydawany przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacimy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony byłego Związku Radzieckiego. (red.)

\*

W historiografii dotyczącej powstania styczniowego wyraźnie rysuje się udział księży katolickich w różnych formach wspierania tego ogólnonarodowego zrywu wolnościowego. Duszpasterska posługa stanowiła ważny czynnik wspierający powstańców w trudnej drodze do wolności Ojczyzny. A gdy powstanie upadło zaborca skutecznie zadbał o to by za tę patriotyczną i niepodległościową postawę zesłać na Syberię wiele tysięcy jego uczestników, wśród których byli także i księża. Ostatnio pisał o tym Eugeniusz Niebelski w książce pt. *Tunka. Syberyjskie losy księży zesłańców 1863 roku*, opublikowanej w oficynie wydawniczej „Biblioteka Zesłańca” Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Wrocław 2012. Zesłany też wówczas został ks. Stanisław Matraś, wikariusz z Krzeszowa nad Sanem w diecezji lubelskiej, który opis swych syberyjskich losów zawarł w książce zatytułowanej *Podróż do Syberii po moskiewskich etapach w 1863 i 1864*, Lublin 2007.

Ks. S. Matraś pochodził z Lubelszczyzny, urodził się bowiem w Biłgoraju. Ukończył lubelskie seminarium duchowne, gdzie 17 czerwca 1860 r. wyświęcony został na kapłana. Posługę duszpasterską rozpoczął we wspomnianym Krzeszowie. Tam też zaangażował się w działalność patriotyczną, a jedną z jej form było odbieranie od przyszłych powstańców przysięgi na wierność Ojczyźnie oraz duchowe wspomaganie ich w niepodległościowych przedsięwzięciach.

Za działalność tę ks. S. Matraś został aresztowany i zesłany na Syberię. Zesłańczy szlak opisał we wspomnianej powyżej książce, z której pochodzi publikowana poniżej relacja. Pobyt na zesłaniu rozpoczął (1864) we wsi Iczory

w guberni irkuckiej, potem otrzymał zgodę na przesiedlenie się do Czechujska, a od 3 lutego 1866 r. osiadł w Tunce osadzie polskich księży zesłanych osiedlonych tam po powstaniu styczniowym. W 1875 r. opuścił Tunkę i przybył do Rostowa, a następnie mieszkał w Sławianoserbsku. Stąd po zwolnieniu (1881) wyjechał do Galicji i zamieszkał w Założcach w powiecie Brody gdzie w był kapelanem sióstr miłosierdzia. Tu zmarł 11 lutego 1917 r.\*

\*

### **Ks. Stanisław Matraś – *Etapem przez Ural na Sybir***

W Niżnim Nowgorodzie bawiliśmy bardzo krótko, bo zaledwie parę dni. Dnia 16 lipca wyruszyliśmy z niego po etapach do miasta Kazania. Na nasze szczęście trafiliśmy w Niżnim Nowgorodzie na etapach oficera, Polaka, który przyjął nas grzecznie, ulokował w najlepszej kazamacie i przeprowadził do następnego pólétapu

Chociaż z Niżniego Nowgorodu kursowały parowe statki po rzekach Kamie i Wołdze, i rząd moskiewski mógłby być odesłać nas na nich tańszym kosztem do miasta Kazania i Permy, mszcząc się na więźniach Polakach, wolał ponieść potrójny koszt i wysłał nas po swych etapach razem ze złodziejami, podpalaczami i rozbójnikami.

Podczas naszej kilkutygodniowej podróży, którą odbywaliśmy piechotą do Kazania, nie zdarzyło się nic tak szczególnego, co by zasługiwało na wspomnienie. Wprawdzie doznaliśmy wielu niewygód w tej całej podróży i różnych przykrości ze strony moskiewskich urzędników, etapnych oficerów pijaków, żołnierzy, a także ze strony złodziei i rozbójników, naszych towarzyszy podróży, ale te nieprzyjemności były chwilowe i kończyły się zwykle na wzajemnym kompromisie.

W każdej aresztanckiej partii, maszerującej po etapach do Syberii odgrywa główną rolę sześć osób, to jest: starosta, podstarosta, dwóch majdańszczyków i dwóch paraszników. Starosta i podstarosta są wybierani przez ogólne głosowanie wszystkich aresztantów; na którego z aresztantów padnie większa liczba głosów, ten zostaje starostą albo podstarostą całej aresztanckiej partii. Obowiązki ich są następujące: odbierać co trzeci dzień od etapnego oficera żołd dla aresztantów i takowy im rozdawać, być obecnym przy sprawdzaniu rządowych rzeczy, przyjmować od ofiarodawców mięso, chleb, bułki, cukier, herbatę, bieliznę i garderobę, i dzielić pomiędzy wszystkich aresztantów należących do partii.

Majdańszczyki są to tacy aresztanci, którzy zajmują się przez całą drogę handlem; oni wynajmują od całej partii majdan, czyli prawo prowadzenia handlu. Majdańszczykiem może zostać taki aresztant, który na publicznej licytacji zapłaci partii więcej pieniędzy. Obowiązkiem ich jest kupować w miastach i sprzedawać w czasie podróży na etapach po umiarkowanej cenie następującego produktu: cukier, herbatę, tytoń, papierosy, świece łożowe, karty. Karty wypo-

---

\* Dane do biogramu zaczerpnięto z: S. Matraś, *Podróż do Syberii po moskiewskich etapach w 1863 i 1864 roku*. Opracował i wstępem opatrzył Eugeniusz Niebelski, Lublin 2007. Z książki tej pochodzi fragment publikowanej poniżej relacji. Zobacz też: E. Niebelski, *Tunka. Syberyjskie losy księży zesłańców w 1863 roku*, Wrocław 2012, s. 326.

zyczącą zwykle aresztantom na jeden lub dwa wieczory. Jeżeli karty zabrudzą się od rąk grających, w takim razie majdańszczyki czyszczą je zwyczajnym łojem ze świec i wycierają na sucho grubym sukniem.

Paraszkarzy sami aresztanci godzą i najmują za własne pieniądze na jedną lub dwie gubernie; ich obowiązkiem jest przynosić w cebrze do etapu ze studni lub rzeki wodę potrzebną dla aresztantów, palić w piecach i oczyszczać etap lub półetap.

Moskale i Sybiracy mieszkający przy głównym trakcie do Syberii mają bardzo piękny i chwalebny zwyczaj, o którym także należy uczynić małą wzmiankę. Gdy aresztancka partia zbliża się do jakiegokolwiek bądź wsi lub małego miasteczka, żołnierz uderza w bęben. Jeżeli zaś konwój nie posiada dobo-sza, to w takim razie starszy lub młodszy podoficer gwiżdże w świstawkę i daje znać mieszkańcom tej osady, że aresztanci maszerują do Syberii. Mieszkańcy, usłyszawszy sygnał, wybiegają z chat na ulicę z różnymi ofiarami w rękach do zbliżających się aresztantów. Kiedy aresztanci wejdą w sam środek wsi, wtedy każdy z ofiarodawców zbliża się do starosty i na jego ręce oddaje swój dar, który zwykle składa się z chleba, bułek, kołaczy, szynki i innych produktów żywności; drudzy dają starą bieliznę, odzież; inni znowu pieniądze, kilka lub kilkanaście kopiejek. Każdy mężczyzna, nim doręczy staroście wspomnianą wyżej jałmużnę, zdejmuje czapkę, czyni na sobie trzy razy znak krzyża świętego i oddając jałmużnę mówi te słowa: „Przyjmij ten kawałek chleba dla swych nieszczęśliwych braci w imię Chrystusa, którego nam Bóg posłał”. Starosta zebrane ofiary składa na przygotowanym na ten cel wozie i dopiero potem, gdy aresztanci przyjdą na etap, sam rozdaje pomiędzy nich owe produkty i stara się każdemu wydzielić jednakową porcję. Gdyby, który z aresztantów spostrzegł, że podział nastąpił nie w równej mierze, to w takim razie ów aresztancki dygnitarz otrzymałby wkrótce bolesne plagi lub też został wypoliczkowany.

Widziałem nieraz na własne oczy, jak aresztanci w przechodzie przez ludną i bogatą wieś lub miasteczko naładowali dwa, a czasem i trzy pełne wozy bułek i chleba. Słowem, trzeba przyznać, że Moskale i Sybiracy mieszkający przy głównym trakcie syberyjskim są bardzo miłośni, litościwi i wyrozumiali na niedolę skazańców i wspierają ich w potrzebie.

Przechodząc przez niżegorodzką gubernię byliśmy świadkami zabawnej sceny, jaką odegrał jeden z aresztantów, piętnastoletni Żydek kantonista, który uciekł z Orenburga z wojskowego zakładu kantonistów<sup>1</sup>, z konwojnymi żołnierzami, prowadzącymi go przy aresztanckiej partii na powrót do wspomnianego wyżej miasta. Rzecz miała się tak:

---

<sup>1</sup> Kantoniści – dzieci polskie z terenów Królestwa Polskiego wychowywane w wojskowych szkołach rządowych na terenie Rosji, w latach 1832-1848 sieroty po byłych wojskowych, z nieprawego łoża po ojcach wojskowych, z rodzin w tragicznej sytuacji materialnej, z zakładów opiekuńczych, uprawiające włóczęgostwo, żebrzące. Do batalionów kantonistów wcielano na ogół dzieci kończące siedem lat, bywały młod-sze, jak też starsze, po uzyskaniu wieku poborowego oddawano je do armii rosyjskiej. Wokół tej sprawy narosło wiele legend, na ogół uważano, że dzieci polskie dostawały się w ręce rosyjskie w ulicznych łapankach, pędzono je na Sybir, masowo umierały z głodu. Zob. o tym W. Caban: *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej 1831-1873*, Warszawa 2001.

Na szerokim, zarosłym już zupełnie trawą gościńcu, którym maszerowaliśmy do Kazania, a po którym rzadko kto już jeździł, rosły piękne i bujne poziomki. Wspomniany Żydek zaczął je zbierać i smacznie zajadać, nie zważając na to, że pozostawał coraz dalej z tyłu za partią. Konwojni żołnierze upominali go kilka razy, ażeby nie odstawał, lecz gdy to nie pomagało, jeden z żołnierzy uderzył go kolbą w plecy. Żydek upadł i zaczął przeraźliwie krzyżeć. Wówczas oficer jadący konno na przedzie, usłyszawszy hałas, zatrzymał pochód całej partii, a dowiedziawszy się, o co chodzi, kazał Żydkowi włożyć kajdany i posadzić go na wozie. Lecz złośliwy Żydek, ściągnął zaraz kajdany z rąk aż ze skórą i rzucił je z przekleństwem na ziemię. Widząc to konwojni żołnierze wydobyli znowu ze skrzyni nowe, ciaśniejsze kajdany i zakuli powtórnie tego zuchwalca, który już ze złości nie wiedząc, co ma robić, rzekł oficerowi, że trzech więźniów Polaków uciekło z partii i skryło się do żyta rosnącego tuż przy gościńcu.

Oficer, nie domyślając się podstępu, postanowił sprawdzić liczbę aresztantów i, jak zwykle, ustawiono nas w szeregu. Pierwszy raz nas rachując, zdawało się oficerowi, że rzeczywiście brakuje w partii kilku aresztantów; za drugim razem okazało się, że jest więcej nad liczbę pięciuset; słowem, ta nieznośna i nudna moskiewska rachuba trwała przeszło dwie godziny, pomimo to, że był upał i gorąco nie do zniesienia. Nareszcie, za czwartym razem, oficer i podoficerowie przekonali się, że wszyscy aresztanci są w komplecie, więc wyruszyliśmy w dalszą podróż.

Po przybyciu partii do pólétapu na nocleg, aresztanci Moskale postanowili surowo ukarać Żydka kantonistę za to, że z przyczyny tegoż staliśmy przeszło dwie godziny czasu na słonecznym skwarze. Wyrok wydany na kantonistę został wkrótce wykonany: aresztanci katorżnicy porwali go do swej kazamaty, zapchali mu usta szmatą, ażeby nie mógł krzyżeć, oćwiczili go, co tylko wlaźło i wyrzucili z kazamaty do sieni.

Nareszcie po kilkutygodniowej podróży przyszliliśmy do Kazania, w którym bawiliśmy zaledwie kilka dni. Tutaj pomieszczono nas, Polaków, w głównym więzieniu, ale nie w aresztanckich kazamatach, tylko w żołnierskiej karaułce, której trzy okna wychodziły na ulicę. Wielu Tatarów i studentów kazańskiego uniwersytetu, przechodząc mimo, wrzucało nam przez owe okna bułki, kołaczki i pieniądze.

W kazańskim więzieniu widzieliśmy szczególnego aresztanta, bo dziesięcioletniego chłopca zakutego w ciężkie kajdany na obie nogi. Chłopak ten z namowy swojej matki podpalił jakiś dom i za to został wtrącony do więzienia. Kiedy wezwano go do sądu, to aż dwóch żołnierzy uzbrojonych w karabiny konwojowało tego małego zbrodniarza. Wszyscy śmieliśmy się z tej moskiewskiej głupoty i formalistyki, bo jeden żołnierz mógł wziąć tego malca na rękę i zanieść go do sądu bez żadnej trudności.

Gdy wkroczyliśmy do permskiej guberni wielu aresztantów Moskali, a także kilku Polaków z naszej partii zachorowało na tyfoidalną gorączkę. Ponieważ szpitale przeznaczone dla chorych skazańców są bardzo daleko jeden od drugiego pobudowane, więc konwojni żołnierze kładli po kilku chorych na jeden wóz i wieźli ich przy partii do najbliższego szpitala, a podróż taka chorego pacjenta trwała czasem kilka lub nawet kilkanaście dni, toteż zdarzało się często, że chory umierał w drodze. Wówczas żołnierze oddawali trupa sołtysowi najbliższej wioski, aby go pogrzebał na prawosławnym cmentarzu.

Zbliżając się do Uralskich gór, zachorowałem także na tyfus, straciłem zupełnie przytomność i nie pamiętam, co się ze mną działo w tym czasie. Jedno tylko przypominam sobie, że żołnierze wieźli mnie ciągle na jednym wozie z chorym, starym Olszańskim i że dwóch towarzyszy podróży: Antoni Wiszniowski i niejaki Krasuski, szlachcic z Podlasia, pielęgowali mnie podczas tej ciężkiej choroby, poili herbatą, okrywali, znosili z wozu na swych rękach do etapów i na powrót kładli na wóz. Dopiero po trzech tygodniach choroby odzyskałem przytomność w mieście Kungurze i poznałem moich towarzyszy podróży.

Na jednym etapie zachorował także na tyfus mój opiekun Krasuski, który zrywał się w malignie po nocach, krzyczał przeraźliwie i nie dawał nam nawet ani pół godziny zasnąć w nocy. Pewnej nocy, kiedy wszyscy zasnęliśmy po całodziennym podróży, Krasuski w gorączce zerwał się z pryczy, wyskoczył w jednej bieliźnie na dwór na trzydziestostopniowy mróz i śnieg po kolana i zaczął biegać około etapu. Żołnierz stojący przy bramie na warcie mniemał, że któryś z politycznych więźniów zamierza uciekać i dlatego chciał już strzelić do niego. Tymczasem, gdy przyjrzał mu się bliżej, zauważył jego lekki kostium i domyślił się zaraz, że to musi być jakiś chory na tyfus, wpadł do żołnierskiej karaułki, w której spaliliśmy, zbudził nas wszystkich i powiedział: „Panowie! Jeden wasz towarzysz chory biega po śniegu prawie nagi, idźcie prędko i weźcie go do izby, zmarznie”.

Kilku zdrowych kolegów wybiegło zaraz na dwór i przyprowadziło Krasuskiego do karaułki, obawiając się zaś, aby nie uciekł na mróz powtórnie, związali uciekinierowi nogi swymi paskami i przywiązali go do pryczy.

Wkrótce potem zostawiliśmy chorego Krasuskiego w najbliższym szpitalu. Co się z nim stało, czy umarł, czy też wyleczył się z tej choroby, nie wiem, bo nie spotkałem go nigdzie w Syberii.

W Permie mieliśmy tylko trzy dni odpoczynku i pomaszerowaliśmy dalej do Tobolska. Partia nasza, składająca się z pięciuset osób, zmniejszała się ciągle w każdej prawie guberni. Chorzy aresztanci zostawali w drodze po różnych szpitalach, a kilkudziesięciu zdrowych aresztantów, przeznaczonych na mieszkanie do kazańskiej, wiackiej i permskiej guberni, zatrzymano w gubernialnych więzieniach.

Do Tobolska przybyliśmy dnia 29 listopada 1863 roku i tam zastaliśmy kilkudziesięciu Polaków, politycznych więźniów, umieszczonych w więziennym szpitalu, ponieważ byli chorzy. Smotrytiel więzienia ulokował nas, Polaków, w aresztanckich kazamatach i karmił śmierdzącymi więziennymi potrawami.

Na trzeci dzień po naszym przybyciu do Tobolska przyjechał do więzienia gubernator Zenowicz (Polak, katolik, bardzo zacna osobistość)<sup>2</sup> i wizytował wszystkich przybyłych do więzienia aresztantów. Korzystając z tej wizyty gubernatora, oskarżyliśmy przed nim nadzorcę więzienia, że pomieścił nas razem ze złodziejami i rozbójnikami i daje nam daleko gorszy wikt, aniżeli tym politycznym więźniom Polakom, którzy mieszkają w „dworiańskich” (szlacheckich) kazamatach i przyjeżdżają pocztą z żandarmami do Tobolska.

---

<sup>2</sup> Aleksander Despot-Zenowicz (1826-1897) gubernator tobolski, otaczany szacunkiem przez polskich zesłańców za bardzo życzliwy stosunek do nich i okazywaną pomoc.

Gubernator, wysłuchawszy naszej prośby, zburczał nadzorcę wobec nas i kazał nas pomieścić w izbie przeznaczony dla szlachty i wikt dawać taki, jaki się nam należał. „W przeciwnym razie – dodał – pociągnę pana do odpowiedzialności i surowo za to ukarzę”.

W Tobolsku bawiliśmy pięć dni a po upływie tego czasu wyruszyliśmy w dalszą podróż do miasta Tomska. Partia aresztancka, która wyszła z Tobolska dnia 4 grudnia, składała się z trzystu osób. Wszyscy chorzy Polacy zostali w tobolskim więziennym szpitalu, tylko pięciu nas zdrowych, to jest: Franciszka Woźniackiego, chirurga z lubelskiego szpitala Braci Bonifratrów<sup>3</sup>; Józefa Kowalskiego, zecera z Lublina; Grzybowski, oficjalistę hrabiego Platera z Dyneburga; Olszańskiego, obywatela z Litwy i autora niniejszego opowiadania przyłączono w Tobolsku do tej aresztanckiej partii i wysłano do Tomska.

Przykro było nam bardzo rozstawać się z naszymi kochanymi kolegami, z którymi odbyliśmy całą podróż od Petersburga aż do Tobolska. Jednakże, jako zupełnie zdrowi, musieliśmy się z nimi pożegnać i maszerować z samymi moskiewskimi złodziejami, podpalaczami i zbójcami, którzy mogli w każdej chwili okraść nas pięciu Polaków a nawet pozbawić życia, bo dla nich zabić człowieka, to tyle znaczyło, co zabić wiewiórkę lub jakiego ptaszka, jak sami o tym nieraz powiadali.

Niektórzy poczciwi etapni oficerowie, mając wzgląd na to, że pięciu nas tylko politycznych więźniów znajduje się w tak dużej aresztanckiej partii, pomieszczali nas na noclegi i dniówki w żołnierskiej karaulce. Lecz znalazło się wiele takich niegodziwych oficerów, którzy nie zwracali na to uwagi i umyślnie pomieszczali nas na etapach razem ze zbrodniarzami.

Na jednym z etapów oficer Moskal postąpił podobnie z nami nieuczciwie, pomimo naszej prośby, to jest umieścił nas razem z innymi więźniami, mówiąc: „Oni są daleko lepsi i szlachetniejsi od was wszystkich panów »miałtych« Polaków”.

W tej samej partii znajdowało się także kilku aresztantów Polaków, eksrosyjskich żołnierzy, jako to: Tomaszewski, Krasowski, Stanisław Bieńko i wielu innych, którzy zostali zesłani na Syberię do ciężkich robót za różne przestępstwa.

Tomaszewski narzucał się nam ciągle ze swymi usługami. Przynosił nam regularnie rano i wieczór samowar, który pożyczaliśmy od żonatego aresztanta Czerniakowskiego<sup>4</sup>, rodem z grodzieńskiej guberni, i płaciliśmy mu za każde pożyczanie pięć kopiejek. Przynosił nam wodę do umycia, ułatwiał zakup różnych produktów potrzebnych do życia. Wynosił z kazamaty na wóz nasze tłumoczki, spał zawsze obok nas na piecu; słowem mówiąc, Tomaszewski okazywał nam na każdym kroku swą przychylność i życzliwość. Jednakże te wszystkie jego usługi nie wyszły nam na dobre, a szczególnie mnie.

Uważałem, że Tomaszewski przypatrywał się bardzo ciekawie, gdzie chowam na noc mój zegarek. Ja zaś obawiając się, aby aresztanci Moskale nie ukradli mi go w drodze, wkładałem go zwykle na noc do szklanki, obwijając

<sup>3</sup> Franciszek Woźniacki skazany na katorgę. Przebywał w Piotrowsku za Bajkałem, potem na osiedleniu, a od lat siedemdziesiątych w Irkucku. Pracował jako lekarz w szpitalu, otoczony uznaniem i szacunkiem. Zmarł w Irkucku.

<sup>4</sup> Na stronach następnych nazwisko to pojawi się dwukrotnie jako Czerniawski.

małą chustką i tak zapakowanego chowałem do sakwojaża, który służył mi razem za poduszkę pod głowę. Pewnego dnia byliśmy wszyscy pięciu niezmiernie zmęczeni całodzienną podróżą, którą odbywaliśmy po śniegu po same kolana. Napiliśmy się więc wcześniej herbaty, położyliśmy się spać i zasnęliśmy twardo. Obok mnie na wszystkich etapach i pół etapach spał zawsze z jednej strony F. Woźniacki, chirurg, a z drugiej strony Józef Kowalski.

Ponieważ z roku 1863 na 64 zima była ostra i luta w Syberii, podczas której mrozy dochodziły do 30 stopni, a śniegu taka wielka masa upadła, że w niektórych wsiach domy były zupełnie śniegiem zasypane i mieszkańcy niejednokrotnie musieli robić w śnieżnych górach tunele, ażeby wydostać się z chałupy na ulicę. Otóż wskutek tych mrozów Woźniacki wstawał zawsze wcześniej od innych i nastawiał samowar, abyśmy mogli przed podróżą napić się gorącej herbaty, która stanowiła całodzienny nasz posiłek. W tę samą noc, kiedyśmy twardo spali, Woźniacki przebudził mnie ze snu i prosił, abym zobaczył, która godzina, bo zdawało mu się, że jeszcze bardzo wcześnie. Chcąc za dość uczynić prośbie mego kochanego kolegi i przyjaciela, rozespany sięgnąłem ręką pod głowę, lecz niestety ani sakwojaż, ani zegarka tam nie było. Sprawcą tej śmiałej kradzieży był nie kto inny tylko Tomaszewski, który wyciągnął lekko spod mojej głowy sakwojaż, przetrząnął go z boku nożem, wyjął stamtąd zegarek, pieniądze i wszystko, co się w nim zawierało, a tak wypróżniony porzucił go na dziedzińcu pod bryczką.

Tomaszewski, jak dowiedzieliśmy się później, zostawał w zмовie z trzyczestoma sześcioma moskiewskimi aresztantami, nocującymi z nami w jednej kazamacie, że się podzielił między sobą, gdy jemu ta kradzież się uda.

Spostrzegłszy ów śmiały rabunek, udałem się natychmiast do żołnierza stojącego na korytarzu na warcie i opowiedziałem, co się stało, obiecując mu kilkanaście kopiejek na wódkę za szybką pomoc. Żołnierz zachęcony tą obietnicą doniósł zaraz o tym wypadku całej konwojnej starszyźnie. Tomaszewski tymczasem, spodziewając się, że nastąpi niezawodnie rewizja u katorżników, oddał mój zegarek do drugiej kazamaty Tatarowi, który schował go w sam środek swego samowara i nakrył go zimnymi węglami.

Gdy wyświatało, przyszedł do naszej kazamaty etapny oficer z podoficerem i trzema żołnierzami dla odbycia rewizji pomiędzy aresztantami. Żołnierze zachęcony trzema rublami, które obiecałem im dać z własnej kieszeni, jeżeli wynajdą zegarek, zabrali się do ścisłego poszukiwania i znaleźli u jednego z aresztantów moją letnią czapkę, u drugiego kolorową chustkę do nosa, u trzeciego rękawiczki itd., słowem, znalazły się prawie wszystkie moje drobne rzeczy, ale zegarka nie było. Złodzieje tymczasem usprawiedliwiali się przed oficerem, że znalezione u nich przedmioty zostały im w nocy podrzucone.

Po skończonej rewizji zbliżyło się do mnie kilku aresztantów z propozycją odnalezienia mego zegarka, jeżeli im oddam te trzy ruble, które obiecałem dać żołnierzom. Pocieszony tą obietnicą wyjąłem ostatnie trzy ruble, oddałem je w ich obecności aresztantowi Polakowi, niejakiemu Krasowskiemu, mówiąc: „Pamiętaj Krasowski! jeżeli te trzy ruble przepadną, a zegarek nie będzie mi zwrócony, to pieniądze te będą ciążyć na twoim sumieniu!”

Po zawarciu naszej umowy aresztanci objaśnili mnie, że muszę im jeszcze w jednym pomóc, a mianowicie: poprosić oficera o ścisłe przeszukanie

rzeczy tych więźniów, którzy jako chorzy byli w ten dzień wysyłani do szpitala. Oficer zgodził się na to i rewizja była dokonana.

Gdy chorzy odjechali do szpitala, przychodzi do mnie jeden z życzliwych nam aresztantów i powiada: „No, panie ksiądz, wasz zegarek nie pojechał do szpitala, bo go u chorych nie znaleziono, a zatem musiał zostać w etapie i wkrótce się znajdzie”.

Jakoż rzeczywiście, w parę godzin potem starosta sam wręczył mi mój zegarek i opowiedział, że schował go ów Tatar, o którym wyżej wspomniałem, do samowaru; a przyznał się do kradzieży dopiero wtedy, gdy go aresztanci niemiłosiernie obili. Ów niefortunny zegarek, o którym cokolwiek długo się rozpisałem, nie był wielkiej co prawda wartości, ale dla mnie była to drogocenna rzecz jako pamiątka familijna.

Po tej pierwszej nauczce, danej nam przez moskiewskich aresztantów, byliśmy bardzo ostrożni i przezorni. Obchodziliśmy się z nimi grzecznie i delikatnie: lękaliśmy się obrazić ich najmniejszym słowem, czyniliśmy we wszystkim różne ustępstwa, a nawet zajmowaliśmy w kazamacie na noclegach i dniówkach najpośledniejsze miejsca. Dawaliśmy im chętnie to wszystko, co od nas żądali, jak na przykład: tytoń, herbatę, cukier, zapałki itd., i od tego czasu żyliśmy z nimi w zgodzie i najlepszej harmonii. Pomimo to obawialiśmy się, aby ci zbójce katorżnicy nie zamordowali nas gdzie na etapie, jak to uczyniono z pewnym Tatarem, którego aresztanci poprzedniej partii zadusili na korytarzu więziennym w Permie, ograbiwszy ze wszystkich pieniędzy. Potem położyli trupa na gorącym piecu i rozgłosili, że Tatar zagorzał i nagle umarł. Otóż dlatego staraliśmy się zawsze, ażeby oficer pozwalał nam zostawać na etapach w żołnierskiej karaulce.

W wigilię naszego Bożego Narodzenia w miejsce opłatka łamaliśmy się wzajemnie pszeniczną bułką. W samą zaś uroczystość Bożego Narodzenia i w dzień świętego Szczepana męczennika brodziliśmy przez cały dzień w śniegu po kolana, podróżując do następnego etapu, bo regulamin tego wymagał. Każda aresztancka partia musi regularnie maszerować jak zegarek i nie wolno jej zatrzymywać się dwa dni na jednym etapie, chociażby ulewny deszcz padał i biły pioruny, lub żeby mróz był na 40 stopni i szalała zawierucha.

W trzynaście dni po naszych świętach przypadało moskiewskie Boże Narodzenie. Etapni żołnierze, pragnąc pożywać swą „kutię” w kole rodzinnym i przepędzić dwa dni świąteczne na swym etapie, zrobili nam w wigilię swych świąt taką niespodziankę: przyprowadziwszy partię z sąsiedniego półetapu na swój półetap, nie kazali umyślnie stróżowi napalić w piecach i pozwolili nam odpocząć tylko parę godzin, zapowiedzieli, że pójdziemy na całą noc do etapu, a tam za to będziemy odpoczywać przez dwa dni.

Aresztanci Moskale zgodzili się chętnie na taką kombinację, lecz my, Polacy, zmęczeni niezmiernie całodzienną podróżą po głębokim śniegu, pragnęliśmy przenocować nawet na nieopalonym półetapie i odpocząć, zwłaszcza, że tego dnia uszliśmy już trzy mile drogi, a do następnego etapu było znowu tyleż. Nadto noc była ciemna, mróz siarczysty i zerwała się na dworze ogromna śnieżna zadymka, że trudno było człowiekowi oczy otworzyć. Otóż obawiając się, abyśmy wśród nocnej podróży nie zamarzli lub nie zostali gdzie w polu na pastwę zgłodniałych wilków, zamówiliśmy sobie jednego etapnego żołnierza,



który miał swymi końmi zawieść nas pięciu do samego etapu za bardzo przystępną cenę. Następnie ogrzawszy się trochę gorącą herbatę, wyszliśmy na podwórze ze swymi węzłkami w rękach. Jedni aresztanci wsiadali na najęte sanie, drudzy znowu składali swe manatki na przeznaczone do tego furmanki, my zaś oczekiwaliśmy już pewien czas niecierpliwie na zamówione przez nas sanie, lecz ów żołnierz zrobił nam wielki zawód, bo nie przyjechał wcale na pólętap.

Gdy wyjechały już z dziedzińca wszystkie furmanki, sam nie wiedziałem, co mam począć z moim ciężkim sakwojażem, którego nie byłem w stanie nieść przez trzy mile. Szczęściem jakiś nieznamy aresztant, wyjeżdżając na ostatku z podwórza, ujrzał mnie i rzekł po polsku te słowa: „Niech ksiądz da swój sakwojaż na nasze sanie, a ja zawiozę go do etapu i tam oddam księdzu w całości”. Nie namyślając się długo, wręczyłem mu sakwojaż, chociaż nawet jego nieznamomej twarzy nie mogłem dojrzeć, bo było ciemno i szalała już zamieć.

Ta noc zostanie mi w pamięci przez całe życie. Zawierucha była tak silna, że trudno było dojrzeć żołnierzy konwojnych. Obawiając się wpaść w rów lub w zasy śnieżne po bokach drogi, szliśmy gęsiego szlakiem zostawionym przez poprzedzające nas sanie. Pomimo to, że szedłem wolnym krokiem i dosyć uważnie, upadłem kilka razy nosem w śnieg. Cała noc zesła nam na przebycie tej fatalnej drogi i dopiero o brzasku przybyliśmy na ten przeklęty przez wszystkich aresztantów etap, w którym przepędziliśmy moskiewskie Boże Narodzenie.

Gdy stanęliśmy już na miejscu, poczciwy Woźniacki udał się zaraz na poszukiwanie mego sakwojaża i szczęśliwie dostał go na powrót od usłużnego aresztanta w całości.

Pomiędzy Tobolskiem i Tarą, przy głównym trakcie, leży obszerna i bogata wieś Rybińsk, w której znajduje się szpital dla chorych aresztantów, przechodzących do wschodniej Syberii. We wsi tej zastaliśmy kilku chorych Polaków i pomiędzy nimi dwóch księży: Adama Rycerskiego, reformatora z Radomia i Filipa Markowskiego, bernardyna z miasta Warszawy. Otóż wspomniani księża życzyli mi się zobaczyć i dali mi o tym znać przez szpitalnego posługacza. Dowiedziawszy się o tym udałem się niezwłocznie do nich, tam dowiedziałem się, że obaj są zdrowi, lecz bojąc się silnych mrozów, zapłacili dobrze miejscowemu felczerowi i ten uznał obu za chorych, zatrzymał na kilka tygodni i dawał im nieszkodliwe lekarstwa. Ale to, jak się później dowiedziałem, dla jednego z nich nie wyszło na dobre, ponieważ felczer zważawszy, że ksiądz Rycerski ma kilkadziesiąt rubli, zadał mu takie lekarstwo, że skończył w kilka godzin życie, czyli wyraźniej mówiąc, otrul go, ażeby zabrać pieniądze. Lecz wróćmy do mojej u nich wizyty.

Po przywitaniu się z księżmi i przedstawieniu wzajemnym opowiedzieli mi, że miejscowy etapny oficer i felczer nie chcą dłużej trzymać w szpitalu chorego na umyśle niejakiego Konradzkiego i odeślą go niezawodnie z naszą partią; prosili więc mnie, abym rozciągnął nad nieprzytomnym Konradzkim moją opiekę w podróży, pielęgnował go i nie dozwolił aresztantom zrobić mu żadnej krzywdy. Nadto ci księża wspomnieli, że Konradzki ma przy sobie w gotówce czterdzieści rubli, głowę cukru, piękną webową bieliznę i porządną garderobę.

Tymczasem jeden z chorych aresztantów, leżący w sąsiedniej sali i zapewne rozumiejący cokolwiek po polsku, podstuchiwał pod drzwiami naszą roz-

nowę i doniósł zaraz aresztantom mojej partii, że chorzy księża dali mi czterdzieści rubli na drogę.

Gdy powróciłem do moich towarzyszy, dowiedziałem się na samym wstępie, że Konradzkiego w czasie mojej nieobecności przyprowadzono do naszego etapu i że zaraz już okradziono go z cukru, walizy i innych jeszcze przedmiotów. Woźniacki radził, abyśmy wezwali niezwłocznie starostę i naciśnęli go, żeby aresztanci zwrócili skradzione rzeczy Konradzkiemu. Będąc przekonany, że z trzystu moskiewskimi zbójami będzie trudna sprawa i że możemy przez upomnienie się o skradzione rzeczy narazić się tym łotrom, nie zgodziłem się na użycie tego środka i radziłem Woźniackiemu, aby zaniechał swego projektu. Lecz Woźniacki nie usłuchał mnie i wezwawszy starostę, oświadczył mu w obecności katorżników, że gdy aresztanci nie oddadzą dobrowolnie skradzionych przedmiotów, to on pójdzie nazajutrz do etapnego oficera i zaskarży ich wszystkich. Starosta wysłuchawszy przemowy, uśmiechnął się ironicznie i odparł, że nie wie o żadnej kradzieży.

Zwykle wieczorem pożyczaliśmy samowar od żonatego aresztanta Czerniawskiego<sup>5</sup> i przyrządzaliśmy sobie herbatę. Kiedy zrobiono już wieczorną prowierkę i zamknięto się od etapu, a konwojni żołnierze udali się do swej karaułki, wtedy aresztanci posiadali na podłodze, zapalili świece i poczęli grać w karty. My zaś, Polacy, umieszczeni na narach przy drzwiach wchodowych, popijaliśmy herbatę. W czasie tego Woźniacki wyszedł po coś na korytarz i podслуchał przypadkiem, jak sam starosta namawiał kilku zbójów, aby ci napadli w nocy i odebrali nam czterdzieści rubli, które według mylnego doniesienia chorego aresztanta, miałem otrzymać od księży w Rybińskim szpitalu.

Woźniacki, powróciwszy do kazamaty, ostrzegł nas, abyśmy mieli się na baczności, bo aresztanci myślą w nocy na nas napad urządzić. Nie poczuwając się do żadnej winy względem aresztantów, roześmiałem się z mowy Woźniackiego i byłem zupełnie spokojny, a nie pomyślałem wcale o tym, że te łotry i zbójce mogą nas w każdej chwili nie tylko okraść, ale i zamordować.

Ponieważ aresztanci nie byli pewni i nie wiedzieli, kto ma właściwie te nieszczęśliwe czterdzieści rubli, więc na poczekaniu zrobili małą próbę, a to w ten sposób: przystali do nas jakiegoś nieznanego aresztanta, który prosił mnie bardzo pokornie i grzecznie, abym mu rozmienił pięciorublowy banknot na drobniejsze pieniądze, lecz ja mu odparłem, że nie posiadam tyle pieniędzy i dodałem: Wszak sami wiecie dobrze, że żyję tylko z tych sześciu kopiejek, które nam rząd wypłaca. Gdybym miał więcej pieniędzy, to nie szedłbym z wami pieszo, ale nająłbym konie”.

W pół godziny potem przybył inny „posieleniec” i zwrócił się znowu z prośbą wymiany trzech rubli, lecz już nie do mnie, ale do Woźniackiego. Woźniacki w podobny sposób pozbył się natręta.

Gdy kończyliśmy już pić herbatę, aresztanci „posielańcy” poczęli nieznacznie wchodzić do naszej kazamaty, to po jednym, to po dwóch zbliżali się do katorżników siedzących na ziemi i przypatrywali Sike ich grze w karty.

---

<sup>5</sup> W egzemplarzu „lubelskim” pamiętników (Biblioteka Łopacińskiego) poprawiono (nie ręką Matrasia) to nazwisko na Czerniakowski; w takiej formie występuje na wcześniejszych stronach. Trudno ostatecznie rozstrzygnąć, czy ma być Czerniakowski czy Czerniawski.

Tymczasem Czerniawski zabrał swój samowar, a ja chciałem schować szklanke do sakwojażu i odwróciłem się twarzą ku ścianie, gdy nagle wszystkie światła w naszej kazamacie pogasły, przy tym jeden ze spiskowców z zasłoniętą twarzą skoczył w środek naszego kółka i zgasił nam świecę. Wtedy aresztanci rzucili się na nas sześciu Polaków i zaczęli nas mordować, czyli właściwie mówiąc, dusić, schwyciwszy nas za gardła.

Woźniacki miał tyle jeszcze przytomności, że zerwał sobie z nóg dziesięciofuntowe kajdany i oparłszy się plecami o ścianę, wywijał nimi na wszystkie strony, wołając na cały głos o ratunek. Tymczasem jakiś drab ściągnął mnie z pryczy z tyłu na podłogę i ścisnął mnie tak silnie za gardło, że niewiele należało mi się do oddania ducha Bogu. Jednakże, ile tylko sił mi starczyło, broniłem się do ostatniej chwili i nie pozwoliłem napastnikom obalić mnie na podłogę. Pocziwy zaś nasz Woźniacki, który ocalił nasze życie, nie przestawał ani na chwilę wzywać żołnierzy na ratunek, a tym bardziej jeszcze dobywał głosu, gdy towarzysz nasz Kowalski przycichł zupełnie, ponieważ sądził, że Kowalskiego już uduszono.

Na nasze szczęście aresztanci gasząc świece, zamiast sobie, nam pomogli, bo się pomieszali w bójce i poczęli także pomiędzy sobą zażarcie się okładać. Spiskowcy obawiając się, aby który z nas podczas tej morderczej walki nie uszedł z kazamaty na korytarz i nie rozbudził straży, byli i na to przygotowani, ponieważ postawili przy drzwiach kilku ludzi, aby żaden Polak się nie wymknął. Kowalski, wyrwawszy się z rąk aresztantów, wlaź pod pryczę i leżał tam spokojnie udając martwego, aresztanci zaś, nie słysząc wcale głosu Kowalskiego, byli pewni, że zabili go, dlatego też rzucili się ku drzwiom i wołali na swych towarzyszy stojących na korytarzu i podpierających sobą drzwi od naszej kazamaty: „Otwierajcie nam prędzej drzwi, bo zabiliśmy jednego Polaka”.

Kiedy napastnicy wychodzili śpiesznie z naszej kazamaty, zerwałem się z podłogi i wybiegłem razem z nimi na korytarz, ale do tego stopnia straciłem przytomność, że zamiast biec do tych drzwi, które prowadziły do żołnierskiej karaułki, pobiegłem do drzwi wychodzących na ulicę i uderzałem w nie z całej siły, wołając o pomoc. Wtedy kilku łotrów przyskoczyło do mnie, zdarli ze mnie rządowy krótki kozuch, schwycili za włosy i bili kułakami po głowie, piersiach i plecach, wołając: „Nie krzycz, bo cię tu na miejscu ubijemy!” Żołnierz stojący na warcie przy głównej bramie, usłyszawszy mój krzyk, wpadł do karaułki, zbudził żołnierzy i oficera i przybył razem z nimi do głównych drzwi etapu.

Aresztanci. Usłyszawszy głośną rozmowę zbliżających się do drzwi żołnierzy, czym prędzej rozbiegli się po swych kazamatach, zapalili kilka świec i zaczęli znowu grać w karty, jakby się nic ważnego nie stało w etapie. Gdy zaś żołnierze otworzyli drzwi, byłem już tak osłabiony, że upadłem na próg. Oficer spostrzegłszy, że cały rękaw mojej koszuli zbroczony we krwi, przeląkł się ogromnie i zapytał, co to ma znaczyć i co było powodem napadu aresztantów. Odpowiedziałem mu na to z największą pogardą: „Dowiesz się pan później o tym wszystkim, jak zaskarżymy cię przed tomskim gubernatorem”.

Zmieszany oficer zaczął przeproszać mnie i usprawiedliwiać się, że nie wiedział wcale, iż w tej aresztanckiej partii znajdują się polityczni więźniowie Polacy, a to by nas umieścił osobno w karaułce. Potem kazał dwom żołnierzom wziąć mnie pod ręce i zaprowadzić do żołnierskiej izby, sam zaś z innymi żołnierzami przyprował tamże i moich pięciu towarzyszy.

Następnie oficer, chcąc załagodzić jakoś tę sprawę, kazał żołnierzom nastawić prędko samowar i napoić nas herbatą. Jeden z moich towarzyszy, niejaki Grzybowski, przeląkł się podczas tej walki do tego stopnia, że trząsł się cały jakby w febrze i chociaż wypił aż czternaście szklanek gorącej herbaty, jednakże nie mógł nią w żaden sposób się rozgrzać.

W całej tej morderczej walce dwóch nas Polaków, to jest Kowalski i ja, otrzymaliśmy najwięcej plag od moskiewskich aresztantów. Te draby przegryzły mi zębami mały palec u lewej ręki, a Kowalskiemu wyrwały pazurami kawał ciała na twarzy.

Woźniacki, jako chirurg, opatrzył wraz nasze rany, lecz pomimo to byliśmy jeszcze tak potłuczeni i osłabieni, że nie mogliśmy nawet myśleć o pieszym odbywaniu dalszej drogi. Dlatego też prosiliśmy etapnego oficera, aby odesłał nasz sześciu na odpoczynek i kurację do miejscowego szpitala, lecz oficer, przygotowawszy wcześniej potrzebne papiery, usprawiedliwiał się przed nami, że nie może tego uczynić w żaden sposób, bo musiałby na nowo przepisywać wykaz całej aresztanckiej partii i nie zdążyłby go na czas wykończyć. Jednakże pragnąc załagodzić nas na miejscu, obiecał dać nam Polakom furmanki do samego miasta Tary i dla naszego bezpieczeństwa dodał nam specjalnie sześciu żołnierzy, którzy zawieźli nas do wyżej wspomnianego miasta.

Nazajutrz rano, kiedy aresztancka partia miała wyruszyć w dalszą podróż, oficer rozkazał zakuć wszystkich bez wyjątku aresztantów w podwójne kajdany, to jest tym, co byli zakuci na nogi, dodać im kajdany na ręce i na odwrót, ci zaś, którzy nie mieli wcale kajdan, zostali przykuci za jedną rękę po sześciu do jednego łańcucha. Żołnierze spodziewając się wielkiego oporu ze strony aresztantów, którzy są gotowi w takim razie bić się do ostatniego, zapalili w swej karaulce kilka wojskowych świeczek przed obrazami, pomodlili się chwilkę czasu, a potem włożywszy do karabinów ostre ładunki i nadziawszy bagnety, udali się do kazamat dla wykonania rozkazu oficera.

Nareszcie, gdy przyszło do nakładania nadedatowych kajdan, aresztanci poczęli stawiać silny opór, lecz żołnierze wzięli się na sposób, a mianowicie chwytali pojedynczo aresztantów, wyprowadzali na dziedziniec i zakuwali w kajdany. Aresztanci tymczasem, rozumiejąc dobrze, że my jesteśmy przyczyną tej dla nich kary, przy wyjściu w drogę wykrzykiwali, odgrażając się: „Chyba nie będziemy żyć na tym świecie, jeżeli nie pozrywamy głów tym sześciu miatieźnikom!”

We dwie godziny po wyjściu partii z etapu wyjechaliśmy z sześciu żołnierzami w dalszą podróż. Ponieważ tego dnia był bardzo wielki mróz, żołnierze chcieli jak najprędzej zawieść nas do następnego pólétapu i dlatego proponowali nam wyminąć partię. Otóż w tym czasie, gdy przepędzaliśmy aresztantów, jeden zuchwały zbój porwał się na nas, ale żołnierz siedzący z nami na saniach uderzył go tak silnie karabinem w piersi, że aresztant upadł na ziemię, a my popędziliśmy galopem do pólétapu.

Od wyjazdu ze wsi Rybińska do miasta Tary odbywaliśmy naszą podróż w następującym porządku: jechaliśmy zawsze poprzedzając kilka wiorst naszą partię, nocowaliśmy i odprawialiśmy dniówki na etapach w żołnierskich izbach i mieliśmy kilku specjalnych żołnierzy, którzy nas strzegli i nie pozwalali zbliżyć się żadnemu aresztantowi.

Gdy przybyliśmy do Tary, zastaliśmy tam etapnego oficera, niejakiego Zarzyckiego, który był Polakiem i bardzo dobrze z nami się obchodził. Dowie-

dziawszy się od konwojnego podoficera o napadzie i pobiciu nas przez aresztantów, Zarzycki zaszedł do nas, rozpytał szczegółowo o owym zajściu i obiecał nam, że winowajcy tego napadu będą surowo ukarani.

Wkrótce potem zjawił się w etapie horodniczy (burmistrz), który wizytował przybyłych aresztantów i zapytywał, czy nie mają jakich pretensji do oficera i żołnierzy etapnych i czy otrzymują swój żołd regularnie. W końcu zaszedł z Zarzyckim do naszej izby, aby usłyszeć na własne uszy naszą skargę na niegodziwy napad aresztantów.

Gdy opowiedzieliśmy mu wszystko i pokazaliśmy nasze rany, horodniczy zawezwał miejscowego lekarza, który obejrzawszy moją rękę i twarz Kowalskiego, potwierdził, że pierwsza została zadana zębami, a druga paznokciami. Po takim świadectwie doktor a Moskala horodniczy przywołał starostę naszej partii i zapytał go ostro: „Powiedz, kto to zarządził napad na sześciu Polaków w Rybińsku i kto ich poranił?” Starosta odrzekł, że nie wie, kto brał udział w napadzie, ponieważ stało się to wśród ciemnej nocy. Wtedy odezwał się Woźniacki: „Panie horodniczy, proszę nie wierzyć staroście, bo kłamie. Wie on dobrze, którzy aresztanci bili nas w Rybińsku, bo słyszałem na własne uszy, jak sam starosta namawiał kilku aresztantów posieleńców, aby napaść na nas w nocy i zrabować pieniądze”.

Horodniczy wtedy rozkazał odliczyć dwieście różeg na skórze starosty, co też natychmiast wykonano, i zdegradował go z urzędu starosty, a nas sześciu politycznych więźniów Polaków kazał zaprowadzić do miejscowego szpitala na kurację i zatrzymać w nim aż do następnej aresztanckiej partii, która miała za tydzień przyjść do Tary.

W czasie naszego pobytu w Tarze widzieliśmy szczególnych strażników więziennych, a mianowicie: pan Zarzycki chcąc uwolnić swoich etapnych żołnierzy od nocnego czuwania nad aresztantami, utrzymywał swym kosztem w etapnym dziedzińcu dwa młode dwuletnie niedźwiedzie, które na noc spuszczał z łańcucha i pozwalał im biegać po całym więziennym dziedzińcu. Więźniowie, wiedząc o takowych stróżach, lękali się nosa wytknąć za drzwi, a tym bardziej myśleć o przedostaniu się przez duży dziedziniec dla dokonania ucieczki. Żołnierze zaś tymczasem spali całą noc spokojnie.

### **Wśród kryminalistów i politycznych. Pomędzy Tarą a Irkuckiem**

Następna aresztancka partia, do której przyłączono nas w Tarze, składała się z dwustu osób. W tej partii znajdowało się trzydziestu sześciu politycznych więźniów Polaków, a mianowicie: ksiądz Onufry Syrwid, dziekan z wileńskiej diecezji; ksiądz Józef Tuszewski, wikariusz z sandomierskiej diecezji; ks. Stanisław Korecki, reformat z Wielunia<sup>6</sup>; Ludwik Zaręba<sup>7</sup>, kasjer z miasta Końskie; Zabawski, nauczyciel elementarnej szkoły z miasta Ćmielowa; Stanisław Kater-

---

<sup>6</sup> O trzech wyżej wymienionych księżach zob. aneksy; reformatę z Wielunia wymienił tu autor jako Kareckiego, na następnych stronach jako Koreckiego, co jest właściwą formą tego nazwiska.

<sup>7</sup> Ludwik Zaręba, według spisów zesłanych, przechowywanych w AGAD w Warszawie, kasjer magistratu w Końskich, lat 34, skazany na osiedlenie za udział w powstaniu.

la<sup>8</sup>, poczmistrz z Wolbromia; Stanisław Wielobycki z Sandomierskiego, Jan Glewicz, farmaceuta z Kijowa; Twardzicki, zawiadowca stacji na kolei żelaznej; Korycki, Śliwiński, Rychter, Siwiński z Warszawy; Czapko z Brześcia Litewskiego; staruszek Bełza, leśniczy spod Lwowa; Zabielski z Królestwa Polskiego; Roziecki, strażak ogniowy z Warszawy; Stefan Jankowski z kowieńskiej guberni; Gajewski, Rogoziński, Puza, Zegarkowski – z Galicji; kapitan Draszkowicz i Paweł Naprawski z Węgier; Józef Pacewicz, Zabłocki, Cytowicz – z Dyneburga i wielu jeszcze innych Polaków, których nazwisk nie przypominam sobie<sup>9</sup>.

Nasi nowi towarzysze podróży wiedzieli już o tej całej awanturze, jaką zrobili z nami moskiewscy aresztanci poprzedniej partii, dlatego też przedsięwzięli różne środki ostrożności i nie dowierzali kryminalistom.

Nasamprzód każdy więzień polityczny zaopatrył się w ostry nóż; po wtore: wszyscy razem lokowali się w jednej kazamacie na noclegach i dniówkach; po trzecie: uradzono, aby zawsze przez całą noc paliła się świeca w naszej kazamacie; po czwarte: ażeby jeden z kolegów, na którego kolej przypadnie, chodził przez godzinę z kijem w rękę po kazamacie i czuwał nad śpiącymi kolegami, a w razie niebezpieczeństwa, żeby budził wszystkich. Żaden z nas nie mógł się wymówić od tego obowiązku, ale musiał sumiennie go spełniać. Jeżeli któryś z towarzyszy nie chciał poddać się temu prawu, w takim razie wyłączano go z naszego kółka i nie pozwalano mu nocować w jednej kazamacie z Polakami. Zwykle poważniejsi i starsi wiekiem koledzy robili na dniówkach rozkład nocnej straży na całe trzy dni. Tak dziwnie jakoś składały się okoliczności, że kolejka nocnego czuwania przypadała na mnie zawsze po północy, od dwunastej do pierwszej lub też od pierwszej do drugiej godziny. Jednakże przyzwyczailem się do tego porządku i ten nie robił mi wcale podczas snu żadnej różnicy.

Porządek codzienny w naszej partii był następujący. Rano, gdy wszyscy koledzy wstali z pryczy, umywali się zimną wodą na dworze, nawet w największe mrozy, bo etapni oficerowie nie pozwalali myć się w izbie. Nieraz zdarzyło się, umywając się wśród zimy, zamarzała woda nam na głowie i robił się z niej gruby lód na włosach. Niektórzy koledzy, obawiając się zimową porą myć się na dworze, nie umywali się wcale po kilka dni. Potem każdy odmówił sobie po cichu zwykły pacierz, następnie wszyscy razem odśpiewali pieśń „Kiedy ranne wstają zorze” i „Boże coś Polskę” i następnie zabierali się do przyrządzania sobie śniadania, które zwykle składało się z dwóch szklanek czystej herbaty i kawałka żytniego lub pszennego chleba. Zaraz po śniadaniu wyruszailiśmy zwykle w dalszą drogę. Podczas lata zaś trudno było i takie śniadanie przygotować, ponieważ dla wielkich upałów wychodziliśmy zwykle z etapów o godzinie drugiej lub trzeciej, ażeby uniknąć południowego upału w drodze.

Niektórzy aresztanci z poprzedniej naszej partii, chcąc się zemścić na nas za ukaranego różgami w Tarze swego starosty, udawali chorych i pozostawali w szpitalach po drodze, a następnie przyłączali się do naszej partii, aby tym

---

<sup>8</sup> Według tychże spisów z AGAD, Stanisław Katerla był szlachcicem, lat 30, skazanym przez sąd wojenny w Kielcach na 10 lat katorgi za udział w powstaniu.

<sup>9</sup> W akapicie tym w druku z 1894 r. było: Zarembo zamiast Zaręba, Chmielów zamiast Ćmielów, Olbrum zamiast Wolbrom, Rowoziński zamiast Rogoziński. Poprawki według naszych ustaleń i zapisków Matrasia na „lubelskim” egzemplarzu pamiętników

sposobem znaleźć się razem z nami i plan napadu nowego wykonać. Lecz zamiary tych zbójów nie osiągnęły żadnego skutku, bo jak powiedziałem wyżej, byliśmy ostrożniejsi i w wielkiej liczbie, bo było nas wszystkich politycznych więźniów Polaków czterdziestu jeden, a w tej liczbie pięciu przyłączonych w Tarze; szóstego zaś, Konradzkiego zatrzymano tamże na dłuższy czas w miejscowym szpitalu.

Na całej przestrzeni pomiędzy miastami Tarą i Tomskiem wybudowane są takie małe i ciasne etapy, że nasza partia nie mogła się w nich w żaden sposób pomieścić. Wskutek tego Polaków lokowano zwykle w żołnierskich izbach. Tym sposobem doszliśmy szczęśliwie do Tomska.

W tomskim więzieniu, gdzie nas ulokowano, zastaliśmy kilkudziesięciu Polaków, po większej części skazanych do ciężkich robót w Syberii, którzy nie wiadomo z jakiej przyczyny zostali tam na dłuższy czas zatrzymani. W tej liczbie znajdowało się pięciu księży, a mianowicie: Augustyn Krużmanowski, proboszcz z płockiej diecezji; Fryderyk Włocki, wikariusz z sandomierskiej diecezji; Stanisław Pomirski, wikariusz i Ambroży Grzymała, reformat z płockiej diecezji; Firmin Mędrkiewicz, bernardyn i dwóch Francuzów.

Na drugi dzień po naszym przybyciu do Tomska, jakiś urzędnik wezwał mnie do kancelarii nadzorcy więzienia i doręczył mi list od mojej matki i w nim trzydzieści rubli. Ucieszony niezmiernie tą miłą, podwójną niespodzianką, która spotkała mnie z łaski mojej matki, postanowiłem oddzielić się od aresztanckiej partii i wyrobić sobie pozwolenie u gubernatora, abym mógł jechać, na swój koszt, z jednym żołnierzem konwojnym do miasta Krasnojarska. Ponieważ znalazło się w tomskim więzieniu więcej kandydatów Polaków do jazdy na swój koszt, więc pięciu nas, to jest: Zaręba, Wielobycki, Glewicz, Zabawski i ja, umówiliśmy się pomiędzy sobą, wyrobiliśmy z łatwością pozwolenie u gubernatora i po trzech dniach wyjechaliśmy włościańskimi furmankami, z jednym tylko konwojnym żołnierzem, do Krasnojarska.

Podróż do Krasnojarska, która zajęła nam dwa tygodnie czasu, odbywaliśmy z największą swobodą. Nie zajeżdżaliśmy wcale do etapów na noclegi, ale nocowaliśmy zwykle w chatach u włościan.

Gdy przybyliśmy do Krasnojarska, konwojny żołnierz zawiózł nas prosto do głównego miejscowego więzienia, w którym spotkaliśmy także wielu więźniów Polaków i w tej liczbie trzech księży: Ferdynanda Stulgińskiego, dziekana ze żmudzkiej diecezji; Walentego Manelskiego, proboszcza z płockiej diecezji i Celestyna Godlewskiego, proboszcza z podlaskiej diecezji. Bawiłem tam blisko dwa tygodnie i dowiedziałem się od kolegów, że gubernator krasnojarski nie pozwala politycznym więźniom Polakom jechać do Irkucka z konwojnym żołnierzem, ale z żandarmem, na którego utrzymanie i kosztą podróży każdy więzień musi złożyć po piętnaście rubli, które to pieniądze, rozumie się, szły do kieszeni pana gubernatora.

Dowiedziawszy się o takim rozporządzeniu, rozpacz ogarnęła nas wszystkich i zdecydowaliśmy się znowu dalej maszerować pieszo po etapach z aresztancką partią, gdyż pieniądze, jakie posiadaliśmy, nie wystarczyły na zapłacenie podróży żandarma.

Ksiądz Godlewski, widząc moje krytyczne położenie, pożyczył u bogatego księdza Stulgińskiego, dla mnie na jakiś czas jedenaście rubli, których mnie brakowało, i w ten sposób mogłem dalej odbywać podróż furmanką.

Zebrało się tedy nas sześciu i po wzajemnym porozumieniu się i otrzymaniu gubernatorskiego pozwolenia, wyruszyliśmy na czterech parokonnnych furmankach do miasta Irkucka. Mieliśmy konwojnego żandarma bardzo poczciwego człowieka, ale za to upijał się prawie co dzień i spał na swym wozie. Musieliśmy go pilnować na każdym kroku, obawiając się, aby nie zgubił gdzie swego rewolweru, pałasza i naszych papierów, które miał przy sobie, złożone w skórzanej torbie.

Pomiędzy Krasnojarskiem i Irkuckiem trafiliśmy na jakąś wielką i bogatą wieś, w której ani jeden Sybirak gospodarz nie chciał nas przyjąć na nocleg do swego domu. Gdybyśmy nie spotkali dwóch politycznych więźniów Polaków, Jana Zarębę, obywatela spod Warszawy i Schmidta z Warszawy, zesłanych do tej niegościnniej wsi na osiedlenie, którzy przyjęli nas chętnie do swego ubożego pomieszkania, to bylibyśmy zmuszeni jechać na całą noc do następnej wsi odległej o trzy mile drogi. Zaręba opowiadał nam ze łzą w swem oku, że rząd rosyjski skonfiskował mu cały majątek na rzecz skarbu i wypędził z tego majątku żonę jego i kilkoro dzieci. Z tego powodu jest zmuszony teraz razem ze swym kolegą chodzić co dzień do lasu, nawet w największe mrozy, aby zarobić na swe utrzymanie, rąbiąc i sprzedając drzewo. W przeciwnym bowiem razie obydwaj musieliby umierać głodową śmiercią, gdyż Moskale nie dają im ani jednej kopiejki na utrzymanie.

Tysiąc przeszło wiorst drogi z Krasnojarska do Irkucka przejechaliśmy w przeciągu dwóch tygodni szczęśliwie i bez żadnego większego wypadku lub nieprzyjemności. Na tej całej przestrzeni spotykaliśmy codziennie kilku moskiewskich skazańców, tak zwanych „brodiąg”, którzy uciekali z Syberii z różnych karnych zakładów i dążyli do swej „matuszki” Rosji.

Brodiagi, widząc obok nas uzbrojonego żandarma, nie zaczepiali nas wcale, tylko prosili czasami, aby dać im trochę tytoniu, zapalek lub kilka kopiejek. Ale niechby tym ptaszkom nawinał się na drodze jaki bogaty moskiewski kupiec lub podróżny, to zamordowaliby go zaraz i ograbili z ostatniej koszuli.

Chcąc się nieraz dowiedzieć, z jakiego karnego zakładu uciekli „brodiagi”, prosiliśmy konwojnego żandarma, aby zapytywał ich o to. Żandarm czynił to chętnie i pytał ich zawsze w ten sposób:

„Ej! Rebiata, odkuda Boh was Niesiot?” (Dzieci! Skąd Bóg prowadzi?)

„Iż nerczyńskich zawodow otprawlajemsia na rodinu” (Z nerczyńskich zakładów, dążymy do rodzinnego kraju) – była najczęściej odpowiedź.

Wtedy żandarm zwykle dodawał:

„Nu, s Bohom, putiem doroha!” lub też: „Żelaju wam wsiakoho błahopuczia!” (Życzę wam szczęśliwej drogi i wszelkiej pomyślności).

Brodiagi odbywali podróż do Rosji głównym traktem po kilku razem. Gdzie zaś groziło im jakie niebezpieczeństwo ze strony sybirskiej ludności lub rosyjskich urzędników, omijali z daleka taką wieś i przedzierali się przez nie zaludnione miejsca, góry, bory i lasy, a potem powracali znowu do głównego traktu.

Każdy taki zbieg był ubrany w chłopską starą sukmanę, twarz miał zamurzaną i zasmoloną, a na plecach u niego wisiła torba płócienna i blaszany kociołek do gotowania herbaty. Nocowali latem w gęstych krzakach lub lasach, w zimie zaś wciskali się na noclegi do etapów i półetapów. Etapni żołnierze nie wzbraniali tego, ale owszem przyjmowali ich chętnie, bo grali z nimi po całych nocach w karty i pili wódkę, dostarczaną za pieniądze zbiegów.



Chociaż wszyscy etapni oficerowie i żołnierze wiedzieli dobrze o tym, że sybirscy brodiagi są to moskiewscy karni przestępcy, uciekający z katorgi lub osiedlenia, jednakże nie było takiego wypadku, aby którego z nich pojмали i oddali w ręce właściwej władzy. Dlatego też liczba zbiegów corocznie się powiększała i wtenczas już dochodziła do tysiąca osób. Jeżeli przytrzymano gdziekolwiek takiego zbiega i wydano w ręce władzy, to ów brodiaga nigdy nie przyznał się z jakiego uciekł miejsca i nie wyjawiał właściwego swego nazwiska i imienia, tylko mówił zwykle, że nie pamięta, jak się nazywa. Tacy zostali nazwani przez rząd rosyjski „niepomniaszczymi” lub „nieznajkami”, to jest nie pamiętający lub nie wiedzący. A że przy powrotnym wysyłaniu ich do Syberii znalazło się w jednej partii kilku niepomniaszczących, więc dla rozróżnienia dawano im do tej nazwy numer pierwszy, drugi itd.

Ale biada była tej wsi, w której chłopcy sybirscy pojмали i oddali władzom zbiega, bo brodiagi, dowiedziawszy się o tem, podkradali się w nocy do owej wsi i podpalali ją naraz w kilku miejscach. Kiedy pożar wybuchł i mieszkańcy zajęci byli gaszeniem płomieni, brodiagi wpadali do nie objętych ogniem budynków i grabili wszystko, co im wpadło do rąk. Nieraz nawet wyprowadzali piękne i drogie konie, a ujechawszy na nich kilka mil drogi, porzucali je w lesie.

Zbliżając się do Irkucka, jako do głównej rezydencji generał-gubernatora wschodniej Syberii, nasz pocziwy żandarm oczyścił się i ogarnął, jak mógł i umiał, a następnie przybywszy do miasta, zawiózł nas wprost do policji, stąd po załatwieniu pewnych formalności odesłano nas do głównego więzienia, położonego na przedmieściu za małą rzeką Uszakówką.

W Irkuckim więzieniu zastaliśmy tylko czterech politycznych więźniów, jako to: diakona Adriana Nowickiego, bernardyna z Wilna; pana Krzyżanowskiego z Warszawy; Wojciecha Szeкулę i Lewandowskiego z okolic miasta Chełma<sup>10</sup>. Trzej z nich byli skazani na osiedlenie we wschodniej Syberii, Krzyżanowski zaś na dwuletnie zamknięcie w irkuckim więzieniu, a po odcierpieniu tej kary miał być także wysłany na osiedlenie w tejsze samej guberni.

Ponieważ towarzysze, z którymi przyjechałem do Irkucka, byli skazani do ciężkich robót we wschodniej Syberii, więc wskutek takiego wyroku odesłano ich po kilku dniach do karnego zakładu w osadzie Usole, ja zaś, jako nie należący do tej kategorii, zostałem tymczasowo w miejscowym więzieniu.

W tomskim więzieniu spotkałem chorego księdza Augustyna Krużmanowskiego, proboszcza z płockiej diecezji, któremu pożyczyłem kilka rubli na zapłacenie furmanki do Krasnojarska. Ta właśnie okoliczność była głównym powodem, że zabrakło mi pieniędzy na opłatę podróży żandarma i dlatego zmuszony byłem, jak o tym wyżej wspomniałem, zaciągnąć pożyczkę jedenastu rubli u księdza Stulgińskiego.

Gdy ksiądz Stulgiński miał wyjeżdżać z Irkucka do karnego zakładu w Usoli, wezwał mnie do swojej kazamaty i kazał bezzwłocznie zwrócić pożyczone jedenaście rubli. Nie mając przy duszy ani jednej kopiejki prócz srebrnego kieszonkowego zegarka, czterech nowych webowych koszul i srebrnej stołowej łyżki, prosiłem księdza Stulgińskiego, aby poczekał na zaciągnięty przeze

---

<sup>10</sup> Szeкулę i Lewandowski zesłani byli za tzw. Chełmską sprawę, o czym wyżej już wspomniano.

mnie dług, chociaż kilka tygodni i dałem mu kapłańskie słowo, że jak tylko otrzymam z kraju od mojej matki pieniądze, to odeślę mu pieniądze bezzwłocznie pocztą do Usoli. Ksiądz Stulgiński nie zgodził się na moją propozycję i nalegał, abym oddał mu natychmiast owe jedenaście rubli.

Oburzony do najwyższego stopnia na taką nieludzkość i nieszlachetność katolickiego kapłana Żmudzina, wyjąłem z kieszeni mój zegarek, który kosztował w rodzinnym kraju razem z łańcuszkiem siedemnaście rubli i zapytałem księdza Stulgińskiego, w jakiej cenie przyjmuje mój zegarek? On mi odpowiedział, że mój zegarek nie jest więcej wart jak osiem rubli. Położyłem mu zegarek na stole i wziął go w tej cenie bez żadnego skrupułu. Po chwili wybiegłem z kazamaty, sprzedałem aresztantom jedną koszulę za dwa ruble, a srebrną łyżkę za rubla i zaniósłem mu te trzy ruble dla wyrównania całego długu, gdyż i na tę małą kwotę nie chciał dłużej czekać.

Wszyscy polityczni więźniowie, dowiedziawszy się o takim nieszlachetnym postępku Stulgińskiego, zgorszyli się i oburzyli, i opowiadali wszystkim, że jeden ksiądz obdarł drugiego z ostatniej koszuli.

Każdego tygodnia przybywała z Rosji do Irkucka świeża aresztancka partia, która składała się najmniej z dwustu osób. W każdej zaś partii znajdowało się kilku lub kilkunastu politycznych więźniów Polaków. Tych Polaków, którzy zostali przez moskiewski rząd skazani do ciężkich robót we wschodniej Syberii, zakuwano w Irkucku w dziesięciofuntowe kajdany na obie nogi i wysyłano niezwłocznie do różnych karnych zakładów, a mianowicie do Usoli, Aleksandrowska, Uskuty, Siewakowa, Pusolska, Piotrowska, Darasunia, Nerczyńska, Kadai i Akatui<sup>11</sup>, a nawet wysłano stu Polaków do rąbania i czyszczenia lasu około miasta Kireńska, oblanego z dwóch stron wodami rzeki Leny, a z drugich dwóch stron wodami rzeki Kiryngi. Polaków zaś skazanych na osiedlenie we wschodniej Syberii zatrzymywano w więzieniu irkuckim i więziono ich, bez żadnej przyczyny, po kilka tygodni a nawet i po kilka miesięcy, i płacono im po trzy i pół kopiejki dziennego żołąd lub też dawano te same śmierzące potrawy, jakimi karmiono wszystkich karnych więźniów. I tak na przykład: diakon Adrian Nowicki, bernardyn, siedział w owym więzieniu przez cztery miesiące; Lewandowski i Szekula trzy miesiące; autor niniejszego opowiadania dziewięć tygodni. Inni zaś koledzy, a mianowicie: ksiądz Augustyn Krużmanowski, hrabia Leopold Walicki, właściciel fabrycznego miasteczka Jeziora i kilku wsi w grodzieńskiej guberni, dwaj rodzeni bracia Mikołaj i Paweł Żylińscy<sup>12</sup>, obywatele z Królestwa Polskiego; Seweryn Roszkowski, eksrosyjski oficer z pułku złotych ułanów, rodem z Podlasia; Józef Marcinkiewicz, student ze Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie; Racinowski, eks-rosyjski oficer; Jan Teller (właściwe nazwisko Kwieciński), eks-rosyjski junkier; Szczucki i wielu innych kolegów, których nie przypominam sobie z nazwiska, zatrzymani byli w więzieniu przez kilka tygodni.

Wspomniałem wyżej nazwisko hrabiego Walickiego. Otóż poczuwam się teraz do obowiązku uczynić cokolwiek obszerniejsze wspomnienie o tym czci-

<sup>11</sup> Główne miejsce katorgi w okolicach Irkucka i za Bajkałem.

<sup>12</sup> Mikołaj Żyliński, szlachcic z Zagoździa w pow. warszawskim, wzięty do niewoli 20 kwietnia 1863 r. podczas bitwy pod Jedlnią w Radomskim, skazany na osiedlenie.

godnym, zacnym, prawdziwym polskim patriocie, który był kochany i poważany przez wszystkich Polaków wygnańców.

W roku 1863 rząd rosyjski skonfiskował na rzecz skarbu cały majątek hrabiego Leopolda Walickiego za jakieś małe przestępstwo polityczne, zesłał go do wschodniej Syberii na osiedlenie w osadzie Wiercholeńsk, irkuckiej guberni i płacił mu każdego miesiąca po sześć rubli srebrem na utrzymanie.

Po upływie niespełna dwóch lat, przejeżdżając przez osadę Wiercholeńsk do wsi Tunki, odwiedziłem po drodze znajomego mi z Irkucka czcigodnego Walickiego, a nawet u niego nocowałem i widziałem na własne oczy, jak sam hrabia zamiatął sobie pokój, nosił wodę ze studni, rąbał drzewo, palił w piecu i przygotowywał pokarm dla dwóch pięknych wyźłów, gdyż prócz sześciu rubli, które mu płacili Moskale, nie miał innego źródła do utrzymania. Pan Walicki stołował się u państwa Skobejków, Litwinów, zesłanych także do tej osady za polityczne przestępstwo. Wskutek starań różnych wpływowych osób, po kilku latach pozwolono hrabiemu zamieszkać w Irkucku, gdzie spełniał obowiązki bibliotekarza polskiej i zarazem sybirskiej biblioteki.

W roku 1876, w miesiącu sierpniu, kiedy mieszkałem po raz drugi w Irkucku, hrabia Walicki zaprosił do siebie pewnej niedzieli kilku znajomych Polaków na preferansa. Podczas herbaty został tknięty apopleksją i skończył nagle swe wygnańcze życie. Pochowaliśmy go na irkuckim cmentarzu.

Ale za daleko odstępiałem od głównego mego opowiadania. Aby nie uprzedzać faktów i nie przerwać wątku, powracam znowu do irkuckiego więzienia, które dało się nam wszystkim Polakom dobrze we znaki.

Ponieważ niemożliwą było rzeczą utrzymywać się z żołądka dziennego, w sumie z trzech i pół kopiejki, bo w tym czasie funt razowego, żytniego chleba kosztował trzy kopiejki, a zatem pół kopiejki tylko pozostawało nam na gorącą strawę, więc urządziliśmy się w ten sposób: Wszyscy Polacy podzielili się na kilka oddzielnych kółek. Każde kółko składało się z pięciu, sześciu lub siedmiu ludzi. Do kółka, w którym byłem ja i hrabia Walicki, należało siedem osób, czterech z nas brało z kuchni więziennej aresztanckie obiady i kolacje, które wszyscy jedliśmy, a trzech brało pieniądze, to jest jedenaście kopiejek, i za takowe kupowaliśmy herbatę, cukier i bułki na wspólne śniadanie.

Hrabia Walicki., nie mogąc dłużej jeść nad jeden tydzień śmierdzących więziennych potraw, zastawił u pewnego irkuckiego kupca swój złoty zegarek w stu rublach i wiktował się u nadzorca więzienia.

W Rosji i Syberii jest piękny i chwalebny na oko zwyczaj, że jeden rosyjski urzędnik wyższej rangi, tak zwany „sowietnik”, wizytuje każdego tygodnia miejscowe więzienie i zapytuje więźniów, czy otrzymują to, co im się należy. Otóż i w Irkucku odwiedzał nas podobny jegomość i zapytywał nas parę razy z ironią, czy jesteśmy zadowoleni z więziennego śmierdzącego wikt i czy otrzymujemy go w przepisanej proporcji?

Pewnego razu, gdy przyszedł do więzienia tenże urzędnik z podobnym zapytaniem, diakon Nowicki, rozgniewany na sowietnika za jego niewczesne kpiny, odparł mu:

„Panie sowietniku! Muszę panu powiedzieć prawdę, że my, Polacy, karmiliśmy w swym rodzinnym kraju, daleko lepiej świnie i dawaliśmy im daleko lepsze i świeższe jado w korycie, aniżeli wy dajecie nam, ucywilizowanym ludziom, potrawy w więzieniu”.

Wizytator, usłyszawszy te słowa prawdy, zarumienił się ze wstydu po same uszy, wyniósł się czym prędzej z kazamaty i nie pokazywał się przez dłuższy czas w więzieniu. Nareszcie, gdy po pewnym czasie odwiedził nas znowu, był ostrożniejszy i zapytywał tylko przez uchylone drzwi, czy otrzymujemy regularnie należne nam pieniądze.

W czasie naszego pobytu w owym więzieniu zbliżała się uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, wszyscy tedy pragnęliśmy odbyć wielkanocną spowiedź i wysłuchać Mszy św. W tym celu napisaliśmy zbiorową prośbę do generał-gubernatora pana Korsakowa<sup>13</sup>, prosząc go, aby pozwolił księdzu Krzysztofowi Szvernickiemu<sup>14</sup>, proboszczowi irkuckiemu, udzielić nam tej duchowej pociechy. Na co w odpowiedzi na trzeci dzień świąt przybył do więzienia czcigodny proboszcz i urządziwszy w mieszkaniu nadzorcy ołtarz, wyśpowiadał nas katolików i odprawił Mszę św.

Ksiądz Szvernicki, po nabożeństwie żegnając się z nami, oświadczył, że za kilka godzin jeszcze nas odwiedzi. Jakoż pod wieczór powrócił do nas z dwoma pełnymi koszami święconego pieczywa, które zebrał od rodaków mieszkających stale w mieście Irkucku. Nadto dał z własnej kieszeni każdemu księdzu po trzy ruble, a innym politycznym więźniom po rublu. Po chwilowej pogawędce ksiądz pożegnał nas ze łzą w oku i udał się do swojej ubogiej plebani, położonej tuż obok małego, ale pięknie i czysto utrzymanego kościółka.

Po upływie kilku tygodni, przekonawszy się, że rząd gubernialny irkucki nie myśli wcale wysłać nas do miejsc nam na osiedlenie przeznaczonych, zawzwaliśmy do więzienia pułkownika żandarmów, ażeby mu donieść o tym i prosić o uwolnienie nas stąd.

Nazajutrz rano wskutek naszego wezwania przybył do więzienia Duwing, żandarmski pułkownik, i wywoławszy wszystkich politycznych więźniów na dziedziniec, zapytał, po co go wezwano. Gdyśmy mu wyłuszczyli naszą prośbę, odrzekł:

„Wiercie mi panowie, że nie wiedziałem wcale o tym, iż irkucki zarząd postępuje z wami w ten nieprawny sposób, i dlatego natychmiast udam się do generał-gubernatora, aby ten wydał rozporządzenie, by jak najrychlej wysłano was stąd do przeznaczonych wam wsi na stałe pomieszkanie”.

Na drugi dzień po wizycie pana Duwinga wchodzi raniutko, bo jeszcze spaliśmy, do naszej kazamaty nadzorca więzienia i odczytuje głośno nasze imiona i nazwiska, dodając przy tym nazwy miejscowości, które nam przeznaczono na osiedlenie. Wszyscy słuchaliśmy z wielką uwagą tej litanii, bo każdy lękał się najbardziej tego, aby nie przeznaczono go do jednej z gmin leżących przy jakuckim trakcie nad rzeką Leną. Nieszczęście tak chciało, czy też może irkucki urzędnicy pomścili się na nas za to, że skarżyliśmy się na nich przed żandarmskim pułkownikiem, przeznaczono nas prawie wszystkich na osiedlenie do różnych wiosek przy owym jakuckim trakcie. Trzech zaś przeznaczono do najodleglejszych gmin irkuckiej guberni, a mianowicie: Lewandowskiego – do

<sup>13</sup> Michaił Korsakow (1826-1871) gen.-gubernator wschodniej Syberii.

<sup>14</sup> Właściwie: Krzysztof Szvernicki (1814-1894), marianin z Mariampola, w 1850 r. zesłany na Syberię za rozprowadzanie zabronionej przez cenzurę literatury i kontakty ze spiskowcami. Dobrowolnie pozostał w Rosji. Do śmierci był proboszczem w Irkucku, wspomagał polskich zesłańców, nazywany „Aniołem Syberii”.

witymskiej, mnie do Pietropawłowskiem i Szykułę<sup>15</sup> – do orlińskiej gminy. W końcu nadzorca oświadczył, że zostaniemy wysłani z Irkucka na miejsca przeznaczenia za tydzień, gdyż rząd musi jeszcze wyasygnować z kasy gubernialnej pieniądze na furmanki dla nas Polaków, jako dla uprzywilejowanych osób, a na to potrzeba dłuższego czasu.

Prawie wszyscy polityczni więźniowie, wysiedziawszy się po kilka tygodni w irkuckim więzieniu, nie chcieli czekać na owe pieniądze, ale prosili, aby wysłano ich porządkiem etapnym do przeznaczonych gmin i nazajutrz opuścili Irkuck. Ja zaś z Kwiecińskim, jako przeznaczeni do odleglejszych gmin, zostaliśmy w więzieniu i postanowiliśmy czekać na wyasygnowanie pieniędzy, które po tygodniu otrzymawszy, wyruszyliśmy w drogę.

### **APEL**

Otwarcie **Muzeum Pamięci Sybiru** planujemy na 2016 r., ale już teraz podejmujemy szereg działań związanych z pozyskiwaniem materiału fotograficznego, pamiętnikarskiego oraz ze zbieraniem pamiątek związanych z zesłaniami do Imperium Rosyjskiego i ZSRR. W związku z tym zwracamy się do wszystkich Państwa, którym bliska sercu jest tematyka Sybiru o pomoc w budowie tego jedyne w naszym kraju Muzeum.

Prosimy o przesyłanie relacji, wspomnień z pobytu na *nie ludzkiej ziemi*, przekazywanie zdjęć, pamiątek.

**TYLKO WSPÓLNIE ZBUDUJEMY  
MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU!!!**

**Dział Badań Zsyłek i Deportacji Muzeum Wojska w Białymstoku**  
ul. Kilińskiego 7, 15-089 Białystok  
tel. 85/741-64-49; e-mail: sybir@mwb.com.pl  
www.sybir.com.pl

<sup>15</sup> Dość konsekwentnie pisze Matraś to nazwisko w pamiętniku: Szekula; zapis Szykuła występuje także w dokumentach władz gubernialnych lubelskich (Archiwum Państwowe w Lublinie).

---

---

## KRONIKA

- **NA MARGINESIE WYSTAWY  
„GORZKA CHWAŁA – CIENIOM STYCZNIA 1863 R.”**

Obchody 150. rocznicy wybuchu powstania styczniowego inspirują do różnorodnego spojrzenia na wydarzenia roku 1863, a to z kolei owocuje bardzo ciekawymi i kształcącymi inicjatywami, zarówno naukowymi jak i kulturalnymi. W upamiętnienie powstania włączyły się placówki muzealne, czego efektem jest wiele okolicznościowych wystaw. Wśród nich warto wymienić wspólne przedsięwzięcie Muzeum Mazowieckiego w Płocku i Muzeum Niepodległości w Warszawie. Rezultatem współpracy jest wystawa pod wymownym tytułem *Gorzka chwała. Cieniom Stycznia 1863 r.*, której kuratorami są: Emil Noiński (Muzeum Niepodległości w Warszawie) oraz Katarzyna Stołoska-Fuz (Muzeum Mazowieckie w Płocku).

Wystawa powstała w oparciu o zbiory dwóch w/w muzeów oraz Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Muzeum Historycznego m. st. Warszawy, Biblioteki Narodowej w Warszawie, Archiwum Głównego Akt Dawnych, Archiwum Diecezjalnego w Płocku, Archiwum Państwowego w Płocku, Towarzystwa Naukowego Płockiego oraz osób prywatnych. W Muzeum Mazowieckim wystawa eksponowana była do 5 maja 2013 roku, potem zagościła w Muzeum Niepodległości, gdzie uroczysty wernisaż odbył się w Noc Muzeów 18 maja br.

Ekspozycja podzielona została na trzy części chronologiczno-tematyczne. Część pierwszą zatytułowano „Czas nadziei” i ukazano wydarzenia poprzedzające wybuch powstania. Uwagę zwiedzających przykuwają przedstawione przejawy ruchu niepodległościowego, świadczące o tym, że Polacy nie poddali się, mimo iż nad stolicą ciążyło widmo cytadeli – carskiego więzienia, które miało przypominać o bezwzględnym posłuszeństwie wobec zaborcy. Społeczeństwo polskie podkreślało smutek po utracie niepodległości czarnym, żałobnym strojem. Żałobą okryła się ludność Warszawy pierwszy raz w listopadzie 1860 roku w rocznicę powstania 1830 roku. Kobiety ubrane w czarne suknie założyły też biżuterię patriotyczną. Strój i szczególnie w swym charakterze ozdoby stały się przejawem patriotyzmu. Przywiązanie do narodowej tradycji podkreślano także poprzez wprowadzenie do stroju elementów staropolskich oraz tradycyjnych konfederatek tak znieawidzonych przez zaborcę.

Szczególным wyrazem nastrojów niepodległościowych była wspomniana biżuteria patriotyczna. Była ona dowodem ogromnego przywiązania do utraczonej ojczyzny, ale przede wszystkim formą demonstrowania oporu wobec caratu. Tradycyjne ozdoby męskie (spinki do krawata, klamry, dewizki zegarków) i damskie (broszki, kolczyki, pierścionki, bransoletki, zawieszki), także guziki

zdobione były wizerunkiem orła, kotwicą, krzyżem czy sercem. Często elementem zdobniczym była tarcza z Orłem i Pogonią. Bardziej wyszukany element były portrety bohaterów narodowych, spośród których dominował Kościuszko i otoczony legendą księżę Poniatowski. Niezwykle wymowny charakter miały bransolety, nadawano im formę kajdan czy łańcuchów, co podkreślało niewolę Polaków. Na ozdobach umieszczano też patriotyczne napisy. Na wystawie można obejrzyć różne przykłady biżuterii patriotycznej, a w stylowym wnętrzu XIX-wiecznego salonu spowitą w czerń kobietę. Nie brakuje też eksponatów związanych z wydarzeniami poprzedzającymi wybuch powstania, wśród których dominowały manifestacje patriotyczno-religijne.

Pierwszą okazją był pogrzeb wdowy po generale Sowińskim (w czerwcu 1860 roku), kiedy kilka tysięcy młodych ludzi prosto z cmentarza udało się na redutę wolską, aby upamiętnić jej bohaterskiego obrońcę. Manifestacja nie spotkała się z reakcją ze strony wojsk rosyjskich. W roku 1861 sytuacja uległa już zmianie, przejawy buntu społeczeństwa polskiego napotykały na zdecydowaną odpowiedź wojska i policji. Tak było w przypadku obchodów 30. rocznicy wybuchu powstania listopadowego. Licznie zgromadzeni przed kościołem na Lesznie mieszkańcy Warszawy odśpiewali pieśń „Boże coś Polskę”, w której po raz pierwszy pojawiła się prośba o przywrócenie wolnej Ojczyzny. Grupa licząca około 200 uczestników obchodów ruszyła na Plac Zamkowy, gdzie doszło do starcia z policją. W dniu 27 lutego doszło do manifestacji, którą zorganizowali warszawscy studenci. Na Krakowskim Przedmieściu uczestnicy starli się z kozakami, zginęło wówczas pięciu Polaków. Ciała zabitych wystawiono na widok publiczny w Sali Pompejańskiej w Hotelu Europejskim. Udało się uzyskać zgodę władz carskich na pogrzeb ofiar, który odbył się 2 marca w kościele Św. Krzyża i miał charakter wielkiej manifestacji. Znany warszawski fotograf Karol Beyer uwiecznił poległych na fotografiach, a zdjęcia posłużyły do stworzenia tableau, potem było ono powielane i masowo rozpowszechniane.

Wydarzenia z lutego 1861 roku zyskały miano rewolucji lutowej albo rewolucji moralnej. Z całą mocą należy podkreślić, że był to ogromny sukces Polaków. Władza carska została zmuszona do ustępstw, społeczeństwo poczuło się silniejsze i zjednoczone. Ważnym osiągnięciem było zwolnienie w dniu 17 marca sporej grupy więźniów z Cytadeli Warszawskiej.

Najbardziej krwawe wydarzenie miały miejsce 8 kwietnia 1861 roku. Wówczas na Placu Zamkowym doszło do strzelaniny, w której zginęło ponad 100 osób, a kilkaset zostało rannych. Nie zatrzymało to jednak fali demonstracji, ogólnokrajowe manifestacje odbyły się 12 sierpnia i 10 października 1861 roku w rocznicę podpisania kolejnych unii polsko-litewskich.

Inną formą okazywania patriotyzmu były nabożeństwa odprawiane w intencji ojczyzny. Nadawano im uroczystą oprawę, a zaproszenia na msze bogato zdobiono elementami patriotycznymi. Kres tym przejawom patriotyzmu położyło wprowadzenie przez władze carskie w październiku 1861 roku stanu wojennego.

Druga część wystawy nosi tytuł „Na śmiertelny bój” i przedstawia przebieg walk powstańczych. Zaprezentowane eksponaty unaoczniają tragizm powstańców, bowiem w momencie wybuchu powstania organizacja spiskowa w Królestwie liczyła 20-25 tys., przy czym byli to głównie ludzie nieprzygotowani do działań zbrojnych. Powstańcy stanęli do walki z regularną, 100-

tysięczną armią wyposażoną w 176 dział. Liczono jednak na działanie przez zaskoczenie, na rozbicie pojedynczych garnizonów i pozyskanie tą drogą broni. W planach było m.in. zdobycie Płocka i uczynienie go siedzibą Tymczasowego Rządu Narodowego. Niestety, zamiaru tego nie udało się zrealizować.

Zwiedzający mają okazję zapoznać się z lokalizacją bitew i potyczek, bogata ikonografia pozwala na prześledzenie walk poszczególnych oddziałów, zaś realia dają wyobrażenie o umundurowaniu i uzbrojeniu powstańców. Na wystawie zamieszczono biogramy i zdjęcia dowódców poszczególnych oddziałów. W sposób niezwykle wymowny przedstawiono ostatnie momenty życia 5 członków Rządu Narodowego straconych w publicznej egzekucji na stokach Cytadeli Warszawskiej.



Zwiedzający wystawę przed obrazem Jacka Malczewskiego „Niedziela w kopalni”.  
Fot. Jolanta Załęczny

Szczególne nastroje oddają najlepiej liczne obrazy prezentujące wydarzenia lat 1863–1864. Wśród nich „Podjazd powstańców” autorstwa Ludomira Benedyktowicza, malarza, który w walkach powstańczych został ciężko ranny i stracił obydwie dłonie. Charakter zgromadzonych dzieł, ukazane w nich bohaterstwo powstańców oraz tragizm walk korespondują z tytułem wystawy, była to „gorzka chwała”, bowiem powstanie zakończyło się klęską, a jego uczestników spotkały represje. Wystarczy przypomnieć, że w czasie 15 miesięcy stoczono 31 bitew i około 1200 potyczek, w których zginęło łącznie około 30 tys. powstańców. Powstanie spowodowało ogromne straty materialne oraz demograficzne. Na Sybir wywieziono 40 tys. osób, skonfiskowano 3,5 tys. majątków, w tym 1,7 tys. majątków szlacheckich. Wiele miejscowości pozbawiono praw miejskich, zlikwidowano szereg klasztorów.



Tragiczne położenie społeczeństwa polskiego pogłębiał fakt, że wprowadzony w 1861 roku stan wojenny trwał nieprzerwanie przez pół wieku. Dlatego niezwykle wymowny jest tytuł nadany trzeciej części wystawy – „Pogrzebane marzenia”. W nim mieści się cały tragizm powstania, śmierć jego uczestników oraz represje, jakimi objęto społeczeństwo ziem polskich po jego upadku: więzienie, konfiskata majątków, zesłania na Sybir. I tu najdobitniej przemawiają do zwiedzających dzieła sztuki: pełny tragizmu obraz Piotra Stachewicza „Zakuwanie więźniów” czy nostalgiczny portret Sybiraka pędzla Jacka Malczewskiego.



Ekspozycję ożywili członkowie grupy rekonstrukcyjnej. Fot. Jolanta Załączny.

Wystrój sal w plockim muzeum utrzymany jest z ciemnej kolorystyce, poprzez kolor i światło uzyskano odpowiedni nastrój sprzyjający refleksji i dumie nad prezentowanymi wydarzeniami. Wernisaż wystawy miał szczególną oprawę, młodzież wykonała okolicznościowy program artystyczny, a atrakcyjnym elementem była obecność grupy rekonstrukcyjnej z Mochowa.

Wystawa eksponowana do 4 maja br. w plockim Muzeum Mazowieckim, a potem w Muzeum Niepodległości w Warszawie wpisuje się w tradycję organizowania wystaw dla uczczenia kolejnych rocznic wybuchu powstania styczniowego.

Choć oficjalne obchody przed rokiem 1918 były mocno utrudnione, to o powstaniu i jego uczestnikach w XIX i na początku XX wieku powszechnie pamiętano. Najważniejszym przykładem utrwalania pamięci była niewątpliwie wystawa zorganizowana we Lwowie w roku 1913, stanowiąca element obchodów 50. rocznicy wybuchu powstania. Uroczystości lwowskie miały wymiar ogólnonarodowy i ponad zaborowy<sup>1</sup>. W 1912 roku wystąpiono z inicjatywą uratowania od zniszczenia wszystkich pamiątek po powstaniu przechowywa-

<sup>1</sup> Szerzej na ten temat: L. Michalska-Bracha, *Pamięć powstania w okresie zaborów*, „Mówią Wieki”, Nr 1/13, styczeń 2013, s. 80-82.

nych w domach rodzin powstańców. Powstał pomysł zorganizowania wystawy, której realizacji podjął się specjalnie powołany komitet<sup>2</sup>. Uzyskał on wsparcie finansowe od władz Lwowa oraz pomieszczenia w odrestaurowanym Pałacu Sztuki. Na potrzeby ekspozycji pozyskano przedmioty od 372 posiadaczy, wśród nich były muzea: Narodowe Polskie w Rapperswil, w Krakowie, Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie, Narodowe im. Sobieskiego we Lwowie, Archiwum Miejskie we Lwowie oraz ofiarodawcy prywatni.



Polka spowita w czerń w stylowym wnętrzu XIX-wiecznego salonu.

Fot. Jolanta Załączny

Ich grono stanowili: Gustaw Büttner, Helena Dąbcańska, Franciszek Rawita Gawroński, J. E. August Gorayski, dr Piotr Kucharski, Leon Krzemieniecki, Jerzy hr. Mycielski, Bronisław Ostrowski, Stefan Pielecki, ks. Władysław Sapięha, J. E. hr. Stanisław Tarnowski, Bolesław Wysłouch, Stanisław Zarewicz. Aleksander Sochaczewski przysłał na wystawę cały swój dorobek artystyczny – obrazy wykonane podczas zesłania na Syberii. Dzieła malarskie przekazali też

---

<sup>2</sup> W jego skład weszli: prezes dr Tadeusz Rutowski wiceprezydent Lwowa, wiceprezes Tadeusz Rybkowski, sekr. Franciszek Jaworski, referent dr Aleksander Czołowski dyr. Archiwum Miejskiego, członkowie: Ludomir Benedyktowicz, Helena Dąbcańska, Juliusz Bełtowski, Józef Bałynia Chołodecki, Tadeusz Błotnicki, Maria Dulębianka, Jan Dąbski, dr Bronisław Gubrynowicz, Maksymilian Goldstein, Marcei Harasimowicz, Edwin Hauswald, dr Wojciech Kętrzyński, Rudolf Mękicki, Jarosław Pieniążek, Stanisław Rozwadowski, Stanisław Ryszard, Stanisław Sokołowski, Michał Sozański, dr Adolf Sternshuss, Władysław Stroner, Zygmunt Wasilewski, Bolesław Wysłouch, Maryla Wolska, Walery Włodzimirski, prof. dr Stanisław Zakrzewski, Stanisław Zarewicz.

Sybirak Józef Bärkman i Ludomir Benedyktowicz. Wystawę otwarto 28 czerwca 1913 roku, w 15 latach zgromadzono ok. 10 000 eksponatów<sup>3</sup>, wśród nich wiele dzieł sztuki inspirowanych wydarzeniami 1863 roku, których autorami byli malarze-powstańcy: Ludomir Benedyktowicz, Bolesław Dłuski, Rudolf Erazm Fabiański, Wojciech Jabłoński, Mieczysław Niesiołowski.

Każda sala miała określoną tematykę. W jednej zaprezentowano portrety, mundury, broń i sztandary. W innej pamiątki okresu manifestacyjnego i żałoby narodowej, pamiątki po dowódcach i relikwie rodzinne, m.in. autografy dowódców oraz wzruszające wyroby więźniów i Sybiraków. Osobną salę zajmowały eksponaty związane z działalnością Rządu Narodowego, głównym elementem był zbiór pieczęci pochodzących z Muzeum Narodowym w Rapperswil oraz z Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie. Twórcy wystawy pokazali też popowstańcze losy jego uczestników, poświęcając dwie sale na zbiory z zesłania, znalazły się tam też przejmujące smutkiem i wiejące grozą obrazy i szkice Aleksandra Sochaczewskiego. Niezwykle sugestywna była sala, w której zgromadzono blisko 200 nekrologów uczestników powstania.

Po wystawie pozostał przewodnik, album autorstwa Tadeusza Rutowskiego zawierający 63 reprodukcje<sup>4</sup> oraz *Album pamiątek roku 1863*<sup>5</sup>, w którym znalazło się aż 70 ilustracji przedstawiających eksponowane we Lwowie pamiątki. Wystawa cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Odwiedzali ją mieszkańcy Lwowa i innych rejonów, największe wrażenie wywarła jednak na uczestnikach powstania. Pojawił się nawet pomysł, aby na bazie lwowskiej wystawy powstało muzeum powstania styczniowego. Idei tej nie zrealizowano<sup>6</sup>, ale kolejna wystawa poświęcona powstaniu została otwarta z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie w lutym 1918 roku. Wówczas w 3 latach zaprezentowano 1 666 eksponatów, a wśród nich 300 obrazów, rycin i rzeźb. Wydano też katalog wystawy autorstwa Edwarda Chwalewika<sup>7</sup>.

W II Rzeczypospolitej przywiązywano dużą wagę do upamiętniania wydarzeń 1863 roku. Otaczano szacunkiem weteranów powstania, uroczyste obchodzono rocznicę zrywu styczniowego. W roku 1933 przygotowano pod kierunkiem Bronisława Gembarzewskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie dużą wystawę w oparciu o zbiory Muzeum w Rapperswil. W czterech salach zilustrowano dyplomatyczne zabiegi Polaków, działania patriotyczne poprzedzające wybuch powstania, przebieg walk oraz represje carskie po klęsce powstania. Przewodnik po wystawie opracował Tadeusz Korzon<sup>8</sup>. Podobną wystawę przygotowano w Poznaniu. Na wernisażach najważniejszymi gośćmi byli oczywiście powstańcy 1863 roku. Dla uczczenia 75. rocznicy powstania zorga-

<sup>3</sup> 1863-1913. *Przewodnik po wystawie roku 1863*, Lwów 1913, s. 4-8.

<sup>4</sup> *Rok 1863 w malarstwie polskim. 63 reprodukcje*, zebrał i wydał T. Rutowski, Lwów, Warszawa 1917.

<sup>5</sup> *Album pamiątek roku 1863*, wstęp F. Jaworski, Lwów 1913.

<sup>6</sup> Jedną z koncepcji autorstwa lwowskiego historyka Aleksandra Czołowskiego zakładała utworzenie we Lwowie – w oparciu o zgromadzone na wystawie w 1913 roku – Muzeum Walk o Niepodległość Polski. Popierał ją osobiście Józef Piłsudski, ale nie doczekała się ona realizacji.

<sup>7</sup> E. Chwalewik, *Katalog Wystawy Pamiątek Powstania Styczniowego otwartej 3 lutego 1918 roku w Kamienicy ks. Mazowieckich*, Warszawa 1918.

<sup>8</sup> T. Korzon, *Przewodnik po wystawie powstania styczniowego 1863-1933 w Gmachu Muzeum Narodowego w Warszawie*, Warszawa 1933.

nizowano w Warszawie w 1938 roku dwie wystawy (obydwie w Muzeum Narodowym). Na jednej zaprezentowano druki i rękopisy z lat 1863-1864<sup>9</sup>, zaś na drugiej prace Artura Grottgera<sup>10</sup>.

Nie zabrakło też okolicznościowych wystaw w Polsce po II wojnie światowej. Uroczysty charakter miały obchody 100. rocznicy wybuchu powstania w 1963 roku. W X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej – na inaugurację działalności Muzeum X Pawilonu – zrekonstruowano kilka pomieszczeń związanych bezpośrednio z uczestnikami powstania. Udostępniono zwiedzającym celę Romualda Traugutta, Mariana Dubieckiego, celę zbiorową, w której więziono powstańców styczniowych oraz salę posiedzeń Komisji Śledczej (1832-1882)<sup>11</sup>. Wcześniej, w roku 1956 powróciły ze Związku Radzieckiego do Polski 124 obrazy Aleksandra Sochaczewskiego, które zostały zaprezentowane w Muzeum Historycznym m. st. Warszawy, a potem – właśnie w roku 1963 – trafiły na stałą ekspozycję w Muzeum X Pawilonu<sup>12</sup>.

Muzeum Historyczne m. st. Warszawy przygotowało wystawę „W stulecie powstania styczniowego”, jej otwarcie miało miejsce 25 lutego 1963 roku (wystawę można było oglądać do 20 kwietnia 1964 roku)<sup>13</sup>. Analogiczny tytuł nosiła ekspozycja w Muzeum Narodowym w Krakowie, przygotowana wspólnie z Muzeum Historycznym m. Krakowa<sup>14</sup>.

Wojskowym aspektem powstania poświęcona była wystawa w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Rocznice 1863 roku upamiętniono dodatkowo odsłonięciem kamienia pamiątkowego w miejscu, gdzie stał dom, w którym aresztowano ostatniego naczelnika powstania Romualda Traugutta. Muzeum Wojska Polskiego wydało potem cenną publikację, będącą rezultatem szczegółowej kwerendy w zbiorach<sup>15</sup>.

Wiele interesujących inicjatyw podjęły muzea dla upamiętnienia 140. rocznicy wybuchu powstania w 2003 roku. We Wrocławiu Muzeum Militariów Arsenał (oddział Muzeum Miejskiego) pokazało wystawę czasową (autorstwa Jerzego Zarawskiego) „Niechaj Polska wie...”, na którą złożyło się ponad 300 eksponatów (biżuteria żałobna, elementy umundurowania i uzbrojenia, archiwalia). Część z nich związany była z Marianem Langiewiczem, który lata studenckie spędził we Wrocławiu. Równie bogate zbiory zaprezentowano na wystawie w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Znalazła się tam broń, stroje powstańców, sztandary, pamiątki osobiste po powstańcach, pieczęcie Rządu Nar-

<sup>9</sup> H. Mościcki, E. Oppman, *Wystawa druków i rękopisów z okresu powstania styczniowego. Przewodnik, Muzeum narodowe w Warszawie*, Warszawa 1938.

<sup>10</sup> J. Sienkiewicz, *Pamięci Artura Grottgera w setną rocznicę urodzin. Katalog wystawy, Muzeum Narodowe w Warszawie*, Warszawa 1938.

<sup>11</sup> *Powstanie Styczniowe. Wielki Proletariat. Wystawa Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej*, opr. S. Król, T. Przyk, H. Wiórkiewicz, Warszawa 1963.

<sup>12</sup> H. Boczek, B. Meller, *Aleksander Sochaczewski 1843-1923 malarz syberyjskiej katongi (życie, twórczość i dzieje kolekcji)*, Warszawa 1993.

<sup>13</sup> *Wystawa „W stulecie powstania styczniowego 1863-1963”*. Muzeum Historyczne m. st. Warszawy, *Archiwum Główne Akt Dawnych*, Warszawa 1963.

<sup>14</sup> T. Wroński, *W stulecie powstania styczniowego 1863-1963. Przewodnik po wystawie, Muzeum Narodowe w Krakowie*, Kraków 1963.

<sup>15</sup> W. Bigoszevska, M. Słoniewska, *Powstanie styczniowe w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego*, Warszawa 1966.

dowego, biżuteria patriotyczna, a także obrazy i rzeźby<sup>16</sup>. Regionalny charakter miała historyczno-dokumentalna wystawa przygotowana przez Muzeum Mazowieckie w Płocku zatytułowana „Poszli nasi w bój bez broni... Powstanie Styczniowe w Płocku”<sup>17</sup>.

Cenną inicjatywę podjęły inne dwa muzea mazowieckie: Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie i Muzeum Niepodległości w Warszawie. Dla upamiętnienia powstania przygotowały w 2003 roku wspólną wystawę pt. „Gloria victis. W 140. rocznicę powstania styczniowego”. Ekspozycja prezentowana była najpierw w Ciechanowie (22 stycznia – 30 czerwca), a potem w Warszawie (5 sierpnia – 5 października 2003). Przedsięwzięcie miało na celu ukazanie powstania w sztuce (malarstwo, rzeźba, grafika, numizmaty). Na wystawie zgromadzono łącznie 700 – bardzo różnych – obiektów, wśród nich dzieła ponad 30 artystów polskich i kilkunastu obcych, zarówno świadków czy uczestników wydarzeń, jak i twórców żyjących w okresie późniejszym<sup>18</sup>.

Tegoroczne obchody 150. rocznicy wybuchu powstania przynoszą nowe wydarzenia muzealne, które pozwalają spojrzeć pod różnym kątem na walki powstańcze w roku 1863. Zapewne skłonią też do szerszej dyskusji nad sensem i znaczeniem tego największego z polskich powstań XIX wieku, ale przede wszystkim będą hołdem złożonym wszystkim powstańcom. Bowierni uczestnicy i ofiary, płomieniem zagrzewającym do dalszych poświęceń, [...] twarzą szkołą narodową, w której następcy pokolenia, obok niedoścignionych przykładów waleczności i cnoty wojennej, znalazły zachętę i naukę do dalszych narodowych wysiłków”<sup>19</sup>.

Jolanta Załączny

## • OKO W OKO Z SYBERIĄ

Syberia to rozległa kraina geograficzna w azjatyckiej części Rosji. Jest bardzo zróżnicowana klimatycznie, a także etnicznie, językowo, politycznie i religijnie. Każdy rejon zauralskich obszarów odznacza się tylko sobie właściwą historią. Polakom jednak najczęściej kojarzy się z miejscem zesłań naszych rodaków i często nazwany jest „nieludzką ziemią”. Myślę, że Syberia jest ziemią bardzo ludzką, ponieważ nigdzie indziej życie człowieka nie zależało od ziemi tak bardzo jak tam. Zesłańcy, katorżnicy z Polski zdani byli tylko na łaskę Matki Ziemi – ich żywicielki. Kraina ta była niemym świadkiem cierpień wielu ludzi. Mimo iż zapisała się w kartach polskiej historii tak tragicznie, nie powinniśmy patrzeć na nią tylko przez pryzmat zesłań. Syberia jest także wspaniałym, ciekawym miejscem, trzeba tylko chcieć ją poznać.

<sup>16</sup> B. Klejn, *Wystawa stała. Wiosna Ludów i Powstanie Styczniowe. Przewodnik, Muzeum Wojska Polskiego*, Warszawa 2003.

<sup>17</sup> E. Popiołek, „Poszli nasi w bój bez broni...”. *Powstanie Styczniowe w Płocku. Informator wystawy, Muzeum Mazowieckie w Płocku*, Płock 2003.

<sup>18</sup> *Gloria victis. W 140. rocznicę powstania styczniowego. Katalog wystawy*, opr. H. Wiórkiewicz, B. Umińska, J. Walaszyk, Warszawa 2003; H. Wiórkiewicz, *Gloria victis – W 140. rocznicę powstania styczniowego. Wystawa w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie i Muzeum Niepodległości w Warszawie*, „Niepodległość i Pamięć”, 2004, nr 1(20), s. 255-269.

<sup>19</sup> *Album pamiątek... op. cit.*, s. 5-6.

Na przełomie sierpnia i września 2012 wraz z Wrocławską Fundacją Edukacji Europejskiej i Współpracy Międzynarodowej FREYA odbyłam podróż na rosyjski Ałtaj. Ałtaj, to nie tylko góry, ale także dwie jednostki administracyjne, Kraj Ałtajski oraz Republika Ałtaj. Prawdopodobnie stamtąd pochodzą starożytni Scytowie oraz dobrze nam znani Sarmaci. Obecnie ziemie te zamieszkują przede wszystkim Rosjanie i Ałtajczycy. Pierwsze, co na Ałtaju przykuwa wzrok to tamtejsza przyroda, piękna i dzika. Uchowała się jeszcze przed turystami z Zachodu. Zielone lasy, bystre rzeki, skalne urwiska. Wszędzie tam czuć w powietrzu coś niezwykłego. Coś, co sprawia, że nie chce się stamtąd wyjeżdżać. Chce się zostać i patrzeć, czuć i kontemplować. Najbardziej magiczne miejsce jakie udało mi się zobaczyć, to okolice Teleckiego Jeziora. Magiczne nie tylko dlatego, że odznacza się niezwykłym krajobrazem, ale przede wszystkim związanych jest z nim wiele legend. Jezioro to ma 78 km długości, a wody pitnej z niego, starczyłoby dla całej planety na 12 lat. Do jeziora wpada około 70 potoków, a wypływa wg legendy tylko jedna rzeka – Bija. Nazwa rzeki według Ałtajczyków pochodzi od imienia pięknej córki bogatego chana. Chan chciał swą najukochańszą córkę wydać za najbogatszego kandydata. Było wielu chętnych, ale żaden nie był tak majątny, jak chciałby tego ojciec dla swej pociechy. Duch Gór także się dowiedział, że chan szuka męża dla córki. Zebrał więc złoto z całej ziemi, roztopił je i wlał w długą dolinę. W ten sposób powstało Jezioro Teleckie. Na jego brzegu Duch postawił piękny złoty pałac. Chana zadowolili ten kandydat, a i Bija pokochała bogactwo. Dziewczyna postanowiła poślubić Ducha Gór mimo, że nie było to małżeństwo z miłości. Pewnego dnia Bija pływała łódką po jeziorze i przy brzegu spotkała młodego myśliwego. Młodzieniec zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, a i on nie pozostał swej wybrance obojętny. Bija dopiero wówczas odczuła co to prawdziwa miłość. Postanowiła więc opuścić męża i uciec z myśliwym. On odnalazł jednak zakochanych, młodzieńca zabił, a niewierną żonę zamknął w pałacu. Bija była bardzo nieszczęśliwa i uroniła wiele łez. Łzy te ściekały do jeziora, coraz wyżej podnosił się poziom wody. W końcu z błyszczącego złotem jeziora wypłynął szeroki potok, który poniósł dziewczynę. Rzekę tę nazwano więc Biją, a jezioro – Złotym. Do dziś w języku ałtajskim jezioro nazywa się „Altyn Kol” co oznacza „Złote Jezioro”. Przy wjeździe do Artybaszu ustawiona została mozaika wykonana przez lokalnego artystę. Przedstawia ona twarz Altyn Kola, który usta ma jak puchar, nos jak łeb marała, a brwi jak wiatry, góry i doliny Ałtaju.

Z rzeką Biją związana jest także inna legenda. Mówi ona o młodzieńcu Biju i księżniczce Katuni. Podobnie jak poprzednia, jest to opowieść o nieszczęśliwej miłości. Zakochani nie mogą być ze sobą, ponieważ sprzeciwia się temu ojciec Katuni – chan Ałtaj. Potajemnie uciekają, by pozostać ze sobą na zawsze. Rzeki Bija i Katuń – jedna błękitna, druga ciemniejszej barwy – spotykają się ze sobą i tworzą czwartą co do długości rzekę w Rosji – Ob. Miejsce, gdzie w miłosnym uścisku splatają się ze sobą dwie ałtajskie rzeki stało się punktem na mapie często odwiedzanym przez zakochanych. Przyroda dla Ałtajczyków jest bardzo ważna, otaczana czcią i szacunkiem. Nie należy więc się dziwić, że rzeki, czy jeziora w legendach są antropomorfizowane. W ten sposób stają się bliskie, jak przodkowie czy krewni.

Bija, jako duma Ałtaju dała także nazwę powstałemu u jej brzegu miasteczku. Bijsk, bo o nim mowa, powstał na początku XVIII wieku i nazywany

jest często bramą Ałtaju. To ćwierćmilionowe miasto stanowi początek Czujskiego Traktu – jednej z najbardziej znanych i najczęściej uczęszczanych dróg Rosji. Droga ta zbudowana została rękami katorżników w początkach lat 20. ubiegłego wieku. Prowadzi ona przez góry Ałtaj do granicy z Mongolią. W mieście znajduje się Muzeum Czujskiego Traktu, studencki bilet wstępu kosztuje 20 rubli (około 2 złote), a wystawa jest niezwykle ciekawa. Przedstawia budowę traktu jako wspaniałe przedsięwzięcie, nie wskazuje zaś ile osób poniosło śmierć w imię wyższych celów. Pomnik założyciela miasta – Piotra Wielkiego dumnie prezentuje się w najstarszej części Bijska. Trzeba zauważyć, że Rosja słynie z monumentalnych rzeźb przedstawiających osoby i wydarzenia ważne dla państwa. W Bijsku – jak w większości miast rosyjskich – znajduje się także pomnik zwycięstwa, a w centrum na miasto spogląda jedyny w Rosji „zimowy” Lenin – ubrany w płaszcz i ciepłą czapkę.

Miasto podzielone jest na dwie części, tzw. starą i nową – łączy je ogromny most – jedyny z prawdziwego zdarzenia w mieście. Jest on świetnym miejscem widokowym, a pod nim znajduje się miejska plaża i deptak będące punktem spotkań miejscowej młodzieży. Bijsk jest miastem położonym w azjatyckiej części Rosji, choć jest to niemal nie zauważalne. Większość mieszkańców to Rosjanie, a azjatyckie rysy malują się jedynie na twarzach ludzi pracujących na bazarach. Wpływy Azji zdradzają raczej samochody – większość z nich to „japońce” z kierownicą po prawej stronie. W mieście żyją także potomkowie polskich zesłańców. Choć jest to około 30 osób, to grupa działa i skupia się przy Kościele katolickim. W Bijsku znajduje się parafia prowadzona przez Polaka, księdza Andrzeja Obuchowskiego, kapłana Archidiecezji Wrocławskiej. Podczas pobytu na Ałtaju skorzystaliśmy z Jego gościny i zatrzymaliśmy się przez kilka dni na plebani. Ksiądz, wspaniały gawędziarz, często służył nam za przewodnika, pokazał najciekawsze miejsca w okolicy, opowiadał legendy, a gdy trzeba było „zagonił” także do pracy na plebani. Z gościnności księdza Andrzeja korzysta także wiele innych osób. Nam udało się spotkać księdza Andrzeja Legiecia z Kemerowa, który z grupą Rosjan i Polaków wracał z gór Ałtaju. Zatrzymali się na jedną noc, a nam sprawili ogromną przyjemność wspólną kolacją (takiej jajecznicy, jaką przyrządził ks. Andrzej nigdzie nie jadłam!) i muzykowaniem z polską i rosyjską piosenką. Wieczór ten upewnił mnie w przekonaniu, że słowiańskie dusze zawsze znajdą wspólną melodię i nić porozumienia. Podczas pobytu na plebanii u ks. Andrzeja pierwszy raz doświadczyłam syberyjskiej bani – warto wrócić na Syberię choćby tylko dla niej!

Z księdzem współpracują mieszkające po sąsiedzku, przesympatyczne i zawsze uśmiechnięte siostry zakonne z Korei. Podczas naszego pobytu w Bijsku opowiadały o Korei, a także częstowały koreańskimi specjałami. Wspominam też bardzo dobrze smak uzbeckiej zupy ugotowanej przez jedną z parafianek, oraz praśny chleb. Podniebienie nasze polechtały także takie smakołyki jak kazachska torpeda, czyli soczysty melon sprowadzany z Kazachstanu oraz słodka przekąska w formie mlecznego batonika w czekoladzie, która kosztowała zaledwie 8 rubli (około 80 groszy). Mężczyźni uczestniczący w naszej wyprawie próbowali oczywiście wielu gatunków piwa oraz kwasu chlebowego. Jedyne czego w Rosji unikaliśmy to rosyjska kielbasa, która zdecydowania nie dorównuje polskiej.

Bijsk jest wiekowym miastem, gdzie nieustannie stare budownictwo łączy się z nowym. Choć w centrum straszą nieużytkowane, zniszczone molochy,

to na bocznych uliczkach jest o wiele piękniej, urzekają stare niskie, drewniane chaty. Są to typowe syberyjskie zabudowania, niektóre bardzo bogato zdobione snycerką. Elementem dekoracyjnym najczęściej są okiennice, widnieją na nich płaskorzeźby. Dekoracje są w kolorach niebiesko-białych, choć zdarzają się też zielone i fioletowe. Jedne z najładniejszych i najbardziej zadbanej budynków w Bijsku to prawosławne cerkwie, a przy nich plebanie. Przyjemniejsze dla oka są także budynki usługowo-handlowe. Zaopatrzenie w sklepach jest na europejskim poziomie, ceny podobnie; w centrum dużo banków, kantorów, restauracji i stołówek. Będąc w Bijsku odwiedziliśmy miejski cmentarz, który umiejscowiony jest z dala od centrum, w lesie. Rosyjskie miejsca pochówku są zupełnie inne od polskich. Przy grobach ławeczki, stoliczki, gdzieś jakaś butelka po kwasie czy piwie, pozostawione cukierki, kawałki chleba. Zostawianie jedzenia na grobach to symbol wspólnoty z tymi, którzy odeszli. Na cmentarzu w Bijsku znajduje się symboliczna mogiła zesłańców, z tablicą wygrawerowaną po polsku i rosyjsku: „Pamięci Polaków zesłańców i ofiar represji stalinowskich, których prochy spoczywają na Ałtaju! Gdzie są ich groby Polsko?! – Gdzie ich nie ma?! Ty wiesz najlepiej i Bóg wie na niebie!”

Moja pierwsza wyprawa na Syberię to nie tylko Bijsk. Udało mi się również poznać specyfikę miast Barnauł – stolicy Kraju Ałtajskiego i Górnoałtajska – stolicy Republiki Ałtaj. Obydwa te miasta zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Barnauł podczas dnia zdaje się być zupełnie zwyczajnym miastem rosyjskim ale nocą okazuje się, że jest bardzo nowoczesny. W oczy rzuca się bowiem wszystko co nowe, oświetlone, lśniące. Aż ciężko uwierzyć, że kilka ulic dalej są stare dzielnice z ponad stuletnimi chatami. Z wizyty tam utkwiły mi w pamięci rozrzucone po całym mieście „ławeczki zakochanych”. Ciekawy pomysł, szkoda, że w Polskich miastach nie są popularne. Górnoałtajsk zaś położony jest w terenie wyżynnym, już w Republice Ałtaju. To urokliwe miasto, w którego krajobraz wpisują się nie tylko blokowiska, ale także wspaniałe wzniesienia dające początek Górcom Ałtaj. Górnoałtajsk to przede wszystkim zderzenie kulturowe Europejczyka z rdzennymi plemionami ałtajskimi. Na ulicach spotykaliśmy ogrom mieszkańców o azjatyckich rysach twarzy, którzy mają inną kulturę, a nawet język. Po przekroczeniu granicy Republiki Ałtaj, ujrzeliśmy dwujęzyczne znaki drogowe wskazujące nazwy miejscowości – po rosyjsku i po ałtajsku. W ramach głębszego zapoznania się z miastem oraz jego historią, mieliśmy nadzieję na wizytę w miejskim muzeum. Z planami niestety różnie bywa i nasze musieliśmy zmienić. Muzeum było po gruntownym remoncie, a otwarcie miało nastąpić kilka dni po naszym wyjeździe z Rosji. Bardzo zależało nam na tej wizycie, ponieważ na Ałtaj wróciła „lodowa księżniczka” – piękna mumia dwudziestoletniej szamaniki z Ałtaju, uosabiającej wahającą się między Europą i Azją, wielokulturową Syberię, która przez długi czas znajdowała się w Nowosybirsku.

Syberia to jak wiadomo nie tylko wielkie miasta, ale przede wszystkim małe wioski. Podczas wyprawy odwiedziliśmy ich kilkanaście. Szukaliśmy tam śladów Polaków zesłanych podczas II wojny światowej. Choć pamięć ulotna jest, udało nam się odkryć kilka perełek. Po upewnieniu się, że trafiliśmy do osad, gdzie mieszkali Polacy, na miejscowych cmentarzach ustawialiśmy pamiątkowe tabliczki, aby choć symbolicznie oddać cześć naszym rodakom. W Kraju Ałtajskim jest wiele miejscowości, do których trafiali deportowani Polacy. Nie sposób jednak w trakcie jednej wyprawy dotrzeć do nich wszystkich. Często też zdobycie informacji o zesłańcach utrudnione jest przez nieufność lokalnej mniejszości, która podejrzliwie patrzy na młodych ludzi interesujących się przeszłością.



W Kraju Ałtajskim i w Republice Ałtaju udało nam się odwiedzić wiele wiosek. Były to osady przy głównych drogach, małe wioski z dala od miast i asfaltowych dróg. Zgodnie z prawem carskim, wioski na Syberii oddalone są od siebie o jeden dzień jazy konnej. Takie osady są więc samowystarczalne. Znajduje się w nich administracja, poczta, kaplica i cmentarz. Niektóre z nich wyglądają na bardzo zacofane i zupełnie nienowoczesne, z punktu widzenia Europejczyka – jakby czas się tam zatrzymał. Mieszkają w nich starsi ludzie, młodzi wyjeżdżają do miast, jeżeli tylko ich na to stać. W wioskach królują drewniane zabudowania, murowany często jest jedynie budynek administracji lub szkoły. Drewniane chaty są często ozdobnie malowane – tak jak w miastach, a przed domami kolorowe ogródki. Większość zabudowań wygląda tak, jakby czasy ich świetności dawno minęły, Rosjanie nie przejmują się wyglądem ich obejść. Nie można ich winić z tego powodu, ponieważ przeważnie utrzymują się z rolnictwa, a to wymaga dużych nakładów pracy i czasu. W takich wioskach często słychać ujadające psy, a na ulicach pierwszeństwo zdają się mieć krowy, konie i świnie z prosiakami.

Mieszkańcy wiosek w stosunku do nas byli bardzo serdeczni oraz gościnni. Początkowo nieufni, ale później zapraszali na podwórka, a nawet do domów. Podczas naszej wizyty we wiosce Kosicha (miejsce, gdzie zesłany był wybitny polski reżyser Jerzy Hoffman z rodziną) doświadczyliśmy specjalnej gościnności. Pracownicy miejskiego muzeum oraz domu kultury przychylni by nieba, jeśli tylko by to nam sprawiło radość. Oprawdzili nas po wszystkich wystawach, pokazali najlepsze i najcenniejsze dla nich ekspozycje. Miejscowość Kosicha kojarzy mi się także z wszechobecnym w Rosji duchem komunizmu, napis na ścianie jednego z budynków: „pokój, praca, komunizm” mówi sam za siebie.

Planując wyjazd na Syberię byłam pełna obaw, nie widziałam czego mam się spodziewać. Postanowiłam jednak stanąć z nią oko w oko i odkryć jej prawdziwe oblicze. Moja pierwsza wyprawa w głąb Rosji jest dopiero początkiem jej odkrywania i mam nadzieję długiej przygody z tym niezwykłym fragmentem świata.

*Edyta Justyna Kaczmarczyk*

#### • **UZUPEŁNIENIE NOTATKI BIOGRAFICZNEJ IZABELLI KAUCKIEJ**

W numerze 26:2006 „Zesłańca” opublikowano bardzo interesujące wspomnienie Izabelli Kauckiej zatytułowane *Wywieziona do Maryjskiej ASSR*, które zostało uzupełnione notatką prof. Adama Dobrońskiego, zamieszczoną w „Zesłańcu” nr 29:2007. Ja chciałbym dodać jeszcze parę informacji dotyczących autorki wspomnianego artykułu. Izabella Kaucka była córką Tadeusza Wiktora Wiatrowickiego, absolwenta Cesarskiej i Królewskiej (dalej C. i K.) Wojskowej Akademii Technicznej w Wiedniu, od 1909 r. pułkownika rezerwy armii C. i K. Izabella urodziła się w Budapeszcie, ponieważ w latach 1896-98 jej ojciec, wówczas jeszcze w randze majora, służył w sztabie budapeszteńskiego IV korpusu.

Po wybuchu wojny w sierpniu 1914 r. sam zgłosił się do służby i dowodził batalionem 5. pułku piechoty. 16 czerwca 1915 r. oddelegowano pułkownika Wiktora do służby w C. i K. Generalnym Gubernatorstwie w Polsce, gdzie od 19 czerwca 1915 r. do 18 maja 1917 r. był komendantem C. i K. komendy powia-

towej w Opocznie. 8 października 1915 r. 19-to letnia Izabella Wiktor przyjechała w towarzystwie hrabiny Wodzickiej do Opoczna. Ojciec chciał ją mieć przy sobie i zatrudnił na stanowisku pisarki w swojej komendzie powiatowej.



Izabella Wiktor (ubrana na białe) i Henryk Mieroszewski wbijają gwoździe w sztandar straży ogniowej 27 sierpnia 1916 r. Zbiory Muzeum Regionalne w Opocznie.

Tu praktykantem w referacie służby politycznej był 24-(wg innych źródeł 26)-letni Stanisław Kaucki, przyszły mąż Izabelli. Nastoletnia Wiktorówna, choć urodzona w monarchii austrowęgierskiej, wychowana była w polskim domu, przesiąkniętym patriotyzmem. Jej o rok starszy brat Ludwik walczył w Legionach Polskich Józefa Piłsudskiego. Jeden z najwybitniejszych polskich botaników prof. Władysław Szafer, bywał w tym czasie w Opocznie, w założonej tu przez austrowęgierskie władze okupacyjne Stacji Uprawy Ziół Leczniczych. W swoich wspomnieniach opisuje pewne zdarzenie. Otóż pułkownik Wiktor zaprosił kilku urzędników na wycieczkę do pobliskiej Spały, byłej rezydencji myśliwskiej carów rosyjskich. Spała znajdowała się wówczas w niemieckiej strefie okupacyjnej, której granicą była rzeka Pilica. Zdarzyło się, że Izabella Wiktor weszła jako pierwsza do jednego z salonów i zagrała na stojącym tam fortepianie *Mazurka Dąbrowskiego*. Pułkownik Wiktor, podobnie jak inni Polacy stanął na baczność, podobnie uczynili wszyscy obecni przy tym

pruscy oficerowie. Izabella zapytana przez Szafera, dlaczego to zrobiła, odpowiedziała, że chciała przytrzeć rogów Prusakom.

Córka komendanta powiatu nie stroniła od aktywnego udziału w polskich uroczystościach. W niedzielę 27 sierpnia 1916 roku obchodzono w Opocznie rocznicę mianowania rotmistrza Henryka Mioszewskego komisarzem rządowym (burmistrzem) miasta. Obchody uświetniono uroczystością poświęcenia sztandaru Ochotniczej Straży Ogniowej. Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli: wspomniany rotmistrz Mioszewski oraz Izabella Wiktor. Zachowało się zdjęcie z uroczystego wbijania gwoździ przez rodziców chrzestnych w drzewiec sztandaru.

Pułkownik Wiktor zatrudnił córkę w Opocznie na najniższej stawce uposażenia, choć miała doskonałe kwalifikacje: biegłą znajomość języków polskiego, francuskiego i niemieckiego oraz maszynopisanie. Jednakże nie uchroniło go to od donosów austriackiej żandarmerii i oskarżeń o nepotyzm. W konsekwencji Izabella została zwolniona. Dopiero po mianowaniu generalnym gubernatorem Polaka, generała majora Stanisława Szeptyckiego, za wstawiennictwem rotmistrza Mioszewskego, mogła ponownie podjąć pracę, ale tym razem w komendzie powiatowej w Piotrkowie Trybunalskim. W tym czasie jej ojciec był już kierownikiem C. i K. inspektoratu gospodarczego w Piotrkowie, a od 7 lipca 1917 r. do listopada 1918 r. komendantem tamtejszej komendy powiatowej. Można przypuszczać, że tu najprawdopodobniej doczekała odzyskania niepodległości. Prawdopodobnie już po wojnie poślubiła wspomnianego praktykanta z opoczyńskiej komendy Stanisława Kauckiego, który po wojnie służył w administracji państwowej. Na początku lat 30. był wicewojewodą województwa poznańskiego, a od sierpnia 1934 r. do połowy stycznia 1935 r. p.o. wojewody poznańskiego. Od czerwca 1936 r. do grudnia 1937 r. Kaucki był starostą łomżyńskim. Potem prawdopodobnie do wybuchu wojny był Naczelnikiem Wydziału Ogólnego Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. Izabella zawsze była przy mężu. Swoje losy po wybuchu II wojny światowej, opisała w artykule opublikowanym w „Zesłańcu” nr 26 z 2006 roku.<sup>20</sup> O mężu wspomniała tylko, że od października 1939 do maja 1940 roku przebywał w Nowym Sączu, a więc uniknął zapewne zesłania. Być może, że ktoś z Czytelników tego tekstu pomoże uzupełnić życiorys Izabelli Kauckiej i jej męża Stanisława Kauckiego?

*Paweł A. Budziński*

#### • **SERGIUSZ LEOŃCZYK Z ABAKANU LAUREATEM NAGRODY ZYGMUNTA GLOGERA**

W dniu 14 października 2012 roku w przestronnych salach Zamku w Tykocinie odbyło się uroczyste spotkanie laureatów XXIII edycji połączone z wręczeniem nagród I, II i III stopnia oraz wyróżnień w dorocznym konkursie o Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera, której programowym założeniem jest

---

<sup>20</sup> Źródła: H. Mioszewski, *Pamiętniki z czasów wojny od 30/7 1914-30/11 1919 mający być jedynie wyrazicielem moich przygód, wrażeń, obserwacji i myśli, jak również wydarzeń ogólnych*, Kraków 1923, (Maszynopis w zbiorach Biblioteki Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie); J. Rydel, *W służbie cesarza i króla*, Kraków 2001; W. Szafer, *Wspomnienia przyrodnika*, Wrocław 1973.

honorowanie wybitnych osiągnięć w dziedzinie kulturoznawstwa, etnografii, kultur lokalnych, muzealnictwa, archeologii, pamiętnikarstwa, historii piśmienictwa (pkt. 3 Regulaminu Konkursu...". W ubiegłorocznej edycji, podobnie jak w poprzednich nagrodzeni zostali również, badacze i animatorzy z zakresu kultury wpływający twórczo i pobudzająco na „małe ojczyzny”, pielęgnujący polskość oraz jej kulturę w środowiskach, w których wypadło im żyć i pracować. Przedsięwzięcia te są wszechobecne w życiu i działalności także wcześniejszych laureatów, z różnym też natężeniem wiążę się one z działalnością laureatów XXIII edycji tej nagrody, w tym również S. Leończyka, pedagoga, historyka oraz animatora odradzania się kultury i świadomości etnicznej Polaków w dalekim mieście Abakan na terenie Krasnojarskiego Kraju i Chakasji oraz w innych rejonach Syberii.

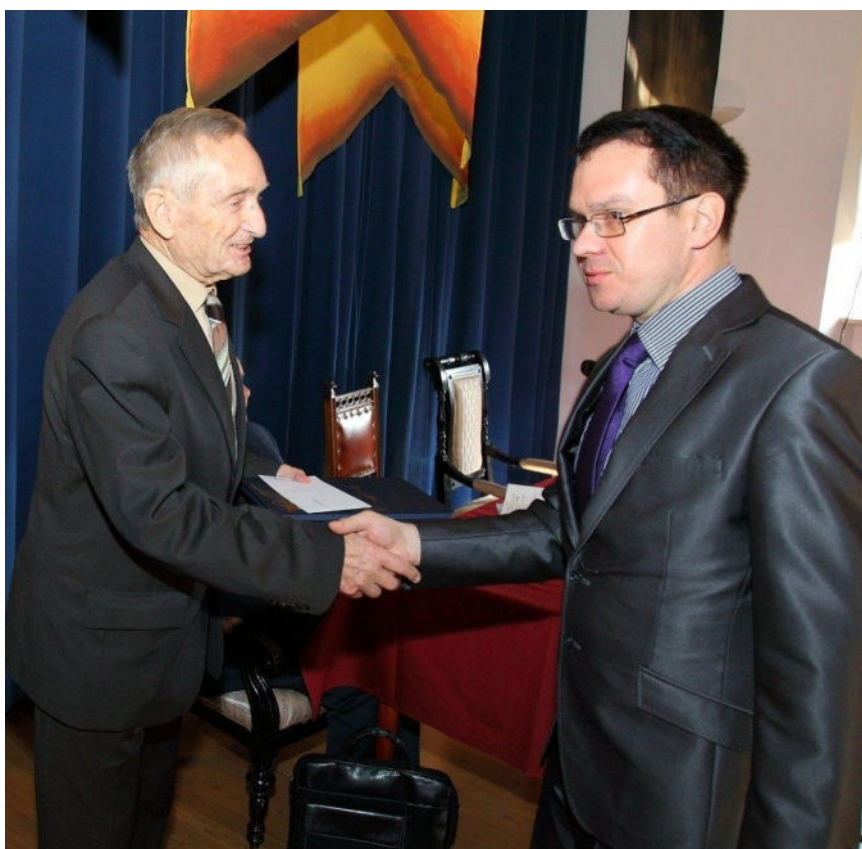
Piszę o tym, nie po to by podkreślić trafność wyboru tego właśnie laureata przez Kapitułę Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera, lecz po to by wskazać na trwanie i współczesne odradzanie się polskiej diaspory na Syberii, z której wywodzi się także wyróżniony S. Leończyk. Urodził się on (1971) w miejscowości Ingol Szarypowskiego Rejonu w Krasnojarskim Kraju w polskiej rodzinie. Ojciec – nauczyciel, pochodzi z dobrowolnych osadników na Syberię pod koniec XIX i na początku XX wieku, matka także nauczycielka wywodzi się z rodziny zesłańców, która znalazła się na Syberii w początkach XX stulecia. Nie waham się więc podkreślić, że „sybirskość” laureata ma polskie korzenie, a jego poczucie tożsamości oraz dalszy ciąg złączeń z polskością potwierdza to jednoznacznie. Dopełniając ten szkic o laureacie dodam, że jest on absolwentem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Abakanie gdzie w 1993 roku uzyskał tytuł magistra filologii rosyjskiej i kwalifikacje nauczyciela języka rosyjskiego oraz literatury, a w roku 1999 ukończył dwuletnie studia podyplomowe z zakresu historii Rosji na Uniwersytecie Chakaskim w Abakanie.

Nigdy nie rozmawiałem z laureatem na temat sekretu utożsamiania się z polskością, ani z wielością prowadzonych przez niego animacyjnych działań z tego zakresu w Abakanie, a potem poprzez pełnione funkcje w Kongresie Polaków w Rosji, także w innych rejonach zauralskich. W tym jego działaniu jest coś symbolicznego, rzec można na przekór tym, którzy nieraz wypowiadają się z dezaprobatą wobec poglądów o żywej do dzisiaj świadomości polskości wśród niektórych mieszkańców Syberii. Jednych i drugich spotykałem w swoich wędrówkach przez Kamczatkę, Sachalin, Władywostok, Irkuck, Jakuck czy Tomsk. To szczodre poświęcanie się laureata na rzecz tej działalności polonijnej przede wszystkim w syberyjskiej części Rosji rozwinęło się u niego jako pokłosie gorbaczowskiej pierestrojki, podchwycenie tonu dziejących się wówczas przeobrażeń i włączenie się w nie z wielością prób, nieraz z powodzeniem urealnionych. W roku 1992 powołał on w komitet zraszający mieszkańców Abakanu posiadających świadomość swoich polskich korzeni, natomiast w rok później (1993) po niełatwych zabiegach organizacyjnych rozpoczęła tu działalność Kulturalno-Narodowa Organizacja Społeczna „Polonia”, której został prezesem. Obowiązki te pełni do dzisiaj (4 kadencja), a wierność służenia temu stowarzyszeniu poszerza zakres jego roboczych kontaktów w Polsce, takich jak Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, czy Związek Sybiraków, wspierających także abakańską organizację w różnych sferach jej działalności – kulturalnej, pedagogicznej, oświatowej, rozwoju rodzimej kultury, umacniania kontaktów z Macierzą i polonijnymi

organizacjami na świecie. W działalności tej wspiera go od wiceprezes dr med. Ludmiła Koczetowa, także dobry duch tej organizacji. Podobnie jak inne polskie stowarzyszenia kulturalno-oświatowe w Federacji Rosyjskiej, także i abakańska organizacja „Polonia” wchodzi w skład Federalnej Polskiej Kulturalno-Narodowej Autonomii „Kongres Polaków w Rosji” z siedzibą w Moskwie. Do jej zarządu należy także S. Leończyk, reprezentujący ją trzykrotnie (2001, 2007 i 2012) na Światowym Zjeździe Polaków i Polonii Zagranicznej.

Laureata XXIII edycji (2012) Nagrody Zygmunta Glogera poznałem w Moskwie (1995) podczas jednego z posiedzeń Kongresu Polaków w Rosji, a w kolejnych latach spotykałem go jako uczestnika międzynarodowych konferencji naukowych poświęconych związkom polsko-syberyjskim, odbywających się na Syberii oraz w Polsce. Znajomość ta przybliżyła mi jego zainteresowania dziejami Polaków za Uralem oraz problematyką odradzania się kultury i świadomości etnicznej w łonie polskiej diaspory na Syberii. Z czasem okazało się, że zainteresowania te przybrały praktyczny charakter lokalnego dialogu polsko-rosyjskiego, w efekcie którego utworzona została wspomniana już polonijna organizacja, a S. Leończyk stał się aktywnym animatorem jej działalności, w ramach której wykreował projekt a następnie (1997) urealnił edycję kwartalnika „Rodacy”, którego do dziś jest jednym z redaktorów, obecnie organu wydawniczego Kongresu Polaków w Rosji. Dzielnie wspiera go w tym redaktor naczelna L. A. Poleżajewa działająca z siłą i przekonaniem o potrzebie istnienia tego kwartalnika, który jakoś trwa, mimo drastycznych finansowych ograniczeń ze strony Macierzy. W roku 2000 z inicjatywy S. Leończyka powstało Radio Polonijne „Rodacy – Polonia Minusińska” w Minusińsku, które do dzisiaj nadaje programy dwa razy w tygodniu. Z tego nurtu jego pasji społecznej bierze też początek istniejąca w Abakanie Szkoła Polonijna, zespół taneczno-muzyczny „Syberyjski Krakowiak”, współpraca ze Związkiem Sybiraków w zakresie historii zesłań i deportacji Polaków do Krasnojarskiego Kraju w okresie drugiej wojny światowej oraz miejsc pamięci im poświęconych.

W latach 2004-2008 S. Leończyk był pracownikiem Instytutu Naukowo-Badawczego Języka, Literatury i Historii Chakasji, a na Uniwersytecie Chakaskim w Abakanie prowadził wykłady z zakresu historii polskiej diaspory na Syberii oraz polsko-rosyjskich stosunków na przestrzeni wieków. W tym samym czasie utrzymywał naukowe kontakty z historykami w Polsce, w efekcie których przygotował dysertację doktorską na temat „Polacy w południowej części guberni jenišejskiej od XIX do początku XX wieku”, obronioną na Uniwersytecie Szczecińskim (2004) i uwieńczoną uzyskaniem tytułu doktora nauk humanistycznych w zakresie historii. Obecnie pracuje na stanowisku adiunkta w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Z osobistych kontaktów z S. Leończykiem wiadomo mi, że przygotowuje rozprawą habilitacyjną dotyczącą dziejów dobrowolnego osadnictwa polskiego na Syberii pod koniec XIX i na początku XX wieku. W opisie tego ze wszech miar interesującego problemu, jak dotychczas deficytowego w naszej historiografii, uwzględni on szerokie konteksty polityczne, społeczne i religijne determinujące określone sfery życia tych emigrantów, korzystając ze słabo dotychczas rozpoznanych rosyjskich zasobów archiwalnych pozwalających na przedstawienie tego zagadnienia zarówno w kontekście społeczno-gospodarczym jak i represyjnym przypadającym przede wszystkim na lata trzydzieste XX stulecia.



Laureat odbiera nagrodę z rąk prof. Henryka Samsonowicza

Potwierdzeniem naukowych osiągnięć S. Leończyka jest jego udział w konferencjach naukowych, autorstwo dwóch książek oraz 85 artykułów naukowych a także działalność publicystyczna i redakcyjna. Nade wszystko jednak najbardziej dostrzegalna i ceniona przeze mnie jest jego działalność animacyjna w sferze polsko-rosyjskiego dialogu naukowego dotyczącego szerokiej problematyki związków polsko-syberyjskich. Dzięki umiejętności dostrzegania potrzeby takiego dialogu stale pogłębia się współpraca historyków polskich i rosyjskich, przede wszystkim z syberyjskiej części Federacji Rosyjskiej (Barnauł, Czyta, Irkuck, Jakuck, Nowosybirsk, Omsk, Tiumeń, Tomsk) dotycząca Syberii w historii i kulturze narodu polskiego. Znane mi są sytuacje, że to właśnie dzięki inspiracjom S. Leończyka w organizowanych przeze mnie konferencjach międzynarodowych poświęconych kontaktom polsko-syberyjskim brali w nich udział historycy z Syberii, którzy w referatach bez uprzedzeń mówili o dziejach polskiej diaspory w Rosji i ZSRR, jej tragicznych nieraz doświadczeniach, ale również o działalności jej przedstawicieli w wielu sferach życia zauralskiej części Imperium. Ich naukowa inicjatywność w tym zakresie powoduje ubogacenie potrzeb badawczych i jest sposobem tworzenia nowych opracowań nieograniczonych indoktrynalnymi uwarunkowaniami, jakie częstokroć miały miejsce w historiografii radzieckiej, rzec można poszerza tak potrzebne

dla obu stron pole dialogu między historykami polskimi i rosyjskimi dotyczące związków polsko-syberyjskich.

Z powyższymi działaniami, ważnymi dla problematyki dziejów Polaków za Uralem, koresponduje wielowątkowa działalność S. Leończyka oparta z jednej strony na wspomaganiu odradzania się kultury i świadomości etnicznej polskiej diaspory na Syberii, z drugiej zaś na dokumentowaniu jej losów i włączaniu do tych badań historyków rosyjskich. Warto nadmienić, że działania te poświadczane są publikacjami potwierdzającymi zainteresowania laureata tymi zagadnieniami, za sprawą którego poszerza się też zauralski krąg historyków podejmujących badania z zakresu związków polsko-syberyjskich

*Antoni Kuczyński*

#### • 150 ROCZNICA POWSTANIA STYCZNIOWEGO

W styczniu 2013 r. minęło 150 lat od wybuchu powstania styczniowego, w związku z czym chciałbym zaprosić Państwa do współtworzenia albumu i wystawy, gdzie polskie tematy syberyjskie dotyczące powstańców styczniowych przybliżą miejsca związane z ich zesłaniem. Dysponuję materiałem pozyskanym na Syberii, w tym dokumentami archiwalnymi, a także zbiorami z prywatnych kolekcji. Jesteśmy w posiadaniu unikalnego zbioru, prawdopodobnie nieznanego w Polsce, składającego się z portretów 950 powstańców styczniowych z Syberii Wschodniej, których odkrycie idealnie wpisuje się w rocznicę Powstania.

Materiały źródłowe zawierają m.in. istotne informacje o Polakach, którzy za udział w powstaniu styczniowym zostali zesłani w głąb Rosji, m.in. były to osoby skazane na katorgę do budowy drogi bajkalskiej, do pracy w warsztatach Irkucka i Usola Syberyjskiego, do kopalń w Nerczyńsku, a także duchowni przebywający na zesłaniu w Tunce we Wschodniej Syberii. Wystawa stałaby się okazją do zaprezentowania losów powstańców, a także ich potomków, którzy do dnia dzisiejszego zamieszkują na Syberii i noszą w sobie dumę czynów swoich przodków.

Materiał do wystawy i do albumu będą stanowić przede wszystkim fotografie wykonane podczas wypraw na Syberię w latach 2009-2012, dokumentujące miejsca związane z Polakami i miejscami ich zesłania oraz źródła z archiwów rosyjskich nawiązujące do tematu wystawy, a także pamiątki ze zbiorów rodzinnych potomków byłych zesłańców osiadłych na Syberii. Wystawa prezentowałaby w ujęciu historycznym (opisy, komentarze, dokumenty) i artystycznym (zdjęcia, pamiątki, wspomnienia) miejsca i świadectwa z terenu Syberii Wschodniej na temat zesłańców postyczniowych.

Wierzę, że niepublikowany do tej pory zbiór artefaktów przyczyni się do powrotu dyskusji i badań nad tematem represji popowstaniowych i nad losami zesłańców. Mam nadzieję, że wystawą zainteresują się muzea, biblioteki, stowarzyszenia kulturalne i naukowe, szkoły, Związek Sybiraków oraz inne placówki, którym droga jest pamięć o powstaniu styczniowym i jego niepodległościowym dziedzictwem.

Zainteresowanym podaję adres: e-mail: [terranovax@poczta.onet.pl](mailto:terranovax@poczta.onet.pl)

*Krzysztof Hejke*

---

- **KULTYWOWANIE ETOSU SYBIRAKÓW PRZEZ ZWIĄZEK SYBIRAKÓW W ELBLĄGU**

Elbląg to drugie po Olsztynie – stolicy Województwa Warmińsko-Mazurskiego, największe miasto regionu. Tereny te, to były Prusy Wschodnie, zwane też przez długie lata powojenne Ziemiąmi Odzyskanymi. Obecnie zamieszkuje je przede wszystkim ludność z Kresów Wschodnich utraconych po drugiej wojnie światowej na rzecz byłego Związku Radzieckiego. Spora jej część zanim osiedliła się tutaj doświadczyła zesańczych losów w ramach czterech masowych deportacji w latach 1940-1941 na Syberię, do Kazachstanu i w inne rejony ZSRR, a potem, gdy opuściła ów „dom niewoli”, z nakazu władz przyjechała właśnie tutaj, bo ich rodzinne strony pozostały za granicznym kordonem. Procesowi formowania się składu demograficznego na tych ziemiach towarzyszyło jeszcze w pierwszych latach powojnia dobrowolne osiedlanie się ludności z innych rejonów Polski, a także zjawisko tzw. Akcji „Wisła”, w ramach, której z terenów ziem południowo-wschodnich pojałtańskiej Polski, gdzie jeszcze działały zbrojne ugrupowania nacjonalistów ukraińskich przesiedlono tu Ukraińców i Łemków, wpisanych tym zbiegiem okoliczności w skład demograficzno-etniczny Warmii i Mazur.

W tym zróżnicowanym środowisku społeczno-demograficznym skutecznie kontrolowanym przez aparat państwowy tzw. władzy ludowej nie było okoliczności na resentymenty związane z ziemiąmi utraconymi czy rodzinnym domem, przeto i dawni zesłańcy nie zwierali się ze swojego losu jakiego doświadczyli na Syberii, w Kazachstanie, w Guberni Archangielskiej, w łagrach Workuty, Norylska czy Kołomy. Co więcej bywało najczęściej i tak, że skrzętnie ukrywali swój syberyjski życiorys co nakazywał im normalny ludzki rozsądek. I tak trwało to przez lata. I dopiero po przemianach ustrojowych w Polsce w 1989 roku i reaktywowaniu Związku Sybiraków dawni zesłańcy mieszkający w Elblągu, jako ludzie doświadczeni w sztuce przetrwania, stosunkowo szybko przystąpili do tworzenia lokalnych struktur tej organizacji. Było nas wówczas ponad 800 osób skupionych w 10 kołach terenowych w miastach położonych niedaleko Elbląga. W samym Elblągu są obecnie dwa koła i Zarząd Oddziału. Niestety nasze szeregi topnieją i aktualnie Oddział liczy niespełna 500 członków.

Korzystając z przychylności władz samorządowych i prezydenta Elbląga Grzegorza Nowaczyka oraz dowództwa 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej stacjonującej w naszym mieście Oddział Związku Sybiraków postrzegany jest jako ważny inicjator utrwalania pamięci o polskich losach na Wschodzie. Wszelkie sybirackie uroczystości rocznicowe odbywają się z udziałem Kompani Honorowej wspomnianej dywizji oraz jej sztandarem, biorą w nich również udział władze samorządowe Elbląga, przedstawiciele służb mundurowych i miejscowych działaczy społeczno-politycznych. W naszej działalności związkowej stale przejawia się dbałość o ideowych następców, a od szeregu lat miejscowe Gimnazjum nr 2 nosi imię Sybiraków. Jego kadra nauczycielska wraz z uczniami pielęgnuje i utrwała etos sybiracki, co przyczynia się do uformowania pozytywnych ocen przejawianych w lokalnym odbiorze społecznym. Szkoła posiada salę tradycji stanowiącą swoiste miejsce patriotycznej edukacji, a jej uczniowie biorą udział w rocznicowych uroczystościach odbywających się przed Krzyżem Katyńskim oraz pomnikiem dwóch pokrewnych organizacji Sybiraków i Kresowian, uczest-



niczą też w tradycyjnych już spotkaniach z Sybirakami. Istotnym elementem scalającym współpracę naszego Oddziału i innych organizacji są uroczystości zwane Opłatkami Pojednania z udziałem biskupa ordynariusza elbląskiego Jego Eminencją Janem Styrną, księży kapelanów, dowódców służb mundurowych, dowódcy 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej, gen. dyw. Janusza Bronowicza, władz samorządowych i prezydenta Elbląga. To wszystko przekłada się na scalanie patriotycznych idei wpisanych w program etosu społeczności sybirackiej. Na marginesie odnotujmy, że niemal od początku ukształtowania się organizacyjnej struktury sybirackiej w Elblągu jej działalność jest pozytywnie postrzegana w odbiorze społecznym. Daje ona bowiem czytelne świadectwo idei przyświecającej Związkowi Sybiraków, dotyczącej krzewienia prawdy o polskich losach na Syberii.



Tablica umieszczona na pomniku Sybiraków w Elblągu. Fot. Ryszard Kwiek.

A co się dzieje w samym Elblągu, niemal 130 tysięcznej aglomeracji, mieście z tradycjami kulturalnymi i przemysłowymi. Poza wspomnianą Szkołą im. Sybiraków, mamy ulicę Sybiraków, wspólny pomnik Sybiraków i Kresowian, a niebawem być może w pejzażu miasta pojawi się obelisk czczący Matki Sybiraczki. Elbląg położony jest nad rzeką Elbląg i geograficznie na skraju Wysoczyzny Elbląskiej. Ta Wysoczyzna to piękny las – park zwany Bażantarnia. Dawna niemiecka nazwa parku to „Ptasi Śpiew” – uwierzcie na słowo, że miejsce jest piękne i odwiedzane przez mieszkańców. Właśnie od Bażantarni do

miasta, czyli na trasie spacerowej o profilu rekreacyjnym jest ulica Sybiraków. Wszystkim to się podoba, a kto z Sybiraków przyjedzie do pięknego Elbląga, do którego szczerze zapraszam, nich odwiedzi i tę ulicę. A ulica jakby symbolicznie, jest bez domów. Może kiedyś tam będą, ale teraz można podziwiać piękną nowoczesną trasę oraz przyrodę. A społeczność sybiracka dziękuje władzom miasta za życzliwość i opiekę.



Poczet sztandarowy towarzyszący odsłonięciu Pomnika Sybiraków w Elblągu.  
Stoją od lewej: Maria Rudomina, Bogdan Warejko i Elżbieta Kozłowska.  
Fot. Ryszard Kwiek.

Dodam tu jeszcze, że opieka władz miasta ma charakter zorganizowany. Powołany został pełnomocnik prezydenta ds. stowarzyszeń kombatanckich w osobie Teresy Urban. Dzięki temu mamy możliwość przedstawiania naszych problemów władzom samorządowym Elbląga. A problemów jest wiele. Członkowie Związku Sybiraków to ludzie w podeszłym wieku, wielu jest schorowanych. Ważna jest więc opieka zdrowotna, ewentualna pomoc socjalna, ułatwiony dostęp do placówek opieki medycznej, no i wreszcie propagowanie etosu Sybiraka. I tak prezes Koła nr 1 Michał Wołoszczak wspólnie z autorem tej publikacji nawiązali współpracę z przedstawicielami Elbląskiej Uczelni Ekonomiczno-Humanistycznej w celu opracowania monografii losów Sybiraków mieszkających na tym terenie. Jak wspomniano, nasze szeregi topnieją, a i pamięć też zanika – dlatego staramy się uchronić od zapomnienia nasze zesańcze losy. W założeniu staramy się aby te wspomnienia to nie była tylko martyrologia ale zwyczajne ludzkie historie, może czasem komiczne albo tragikomiczne. Ale one takie właśnie były! Ludzie zamarzali z mrozu i katorżniczej pracy, głodu, poniżenia, chorób i bestialstwa Sowietów. Ale też w młodości, obecnie dojrzały Sybirak opowiada jak dostał się do koryta prosiąt – nocą przez dach obory i garściami jadł

jakiś mleczny prosięcy posiłek. A jak to smakowało! Pewnie każdy z Sybiraków ma oprócz tragicznych również komiczne wspomnienia. To dlaczego tego nie utrwalić w pamiętnikarskim zapisie?

I jeszcze o pamięci i jej utrwalaniu. Prowadzimy w szkołach pogadanki o losach Sybiraków z uwzględnieniem zwykłych ludzkich losów na tle tragicznych losów Narodu Polskiego. Dlatego na wszystkie pielgrzymko-wycieczki typu coroczny Marsz Pamięci Polskiego Sybiru odbywający się w Białymstoku, pielgrzymka dziękczynna do Częstochowy czy edukacyjno-poznawcza do Symbarka, zawsze zapraszamy zaprzyjaźnioną młodzież. A ona chętnie bierze w tym udział i odwdzięcza się pięknymi inscenizacjami na wspólnych okolicznościowych spotkaniach. Są to patriotyczne inscenizacje nawiązujące do losów Sybiraków, jasełka na spotkaniach opłatkowych, występy chóru na oficjalnych rocznicowych świętach. A na tych uroczystościach są mieszkańcy miasta – młodszy i starsi. Oglądają inscenizacje, poznają losy Sybiraków i je zapamiętują. A efekt jest taki, że określenie „Sybirak” cieszy się szacunkiem i poważaniem. Zauważamy to w kontaktach ze służbą zdrowia i przy załatwianiu różnych spraw urzędowych. I dla kontrastu należy zauważyć, że określenie „kombatant” to już niższa ranga – po prostu ten tytuł był przyznawany przy obniżonych kryteriach, pochopnie i dość powszechnie. Dlatego Oddział Zarządu Związku Sybiraków w Elblągu oraz prezesi kół terenowych w prowadzonej działalności przykładają dużą wagę do utrwalania etosu Sybiraka w społeczeństwie i wyróżniania członków najbardziej aktywnych w tym względzie. Oczywiście ważna jest integracja naszych szeregów, ale taka zauważalna przez otoczenie. Wydaje mi się, że to już osiągnęliśmy.

*Ryszard Kwiek*

#### • O ZACNYM JUBILACIE SŁÓW KILKA

W dniu 15 stycznia 2103 roku Zarząd Główny Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych przyznał płk. dr. med. Olgierdowi Poważyńskiemu Dyplom Uznania z okazji Jubileuszu 85 rocznicy urodzin! Gdy w roku 1988 reaktywowany został Związek Sybiraków wówczas na pierwszym Zjeździe jego członków Prezesem Zarządu Głównego wybrany został Ryszard Reiff, natomiast Sekretarzem Generalnym Olgierd Poważyński, który potem przez w kolejne lata był członkiem władz Zarządu oraz Prezesem Warszawskiego Oddziału Związku Sybiraków.

Zacny Jubilat jest synem żołnierza Wojska Polskiego. Urodził w Słoniemiu na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, skąd w roku 1940 wraz z pięcioosobową rodziną został deportowany na Syberię. Sześćioletnia zesłańca tułaczka zakończyła się szczęśliwym powrotem do kraju w 1946 roku. Zamieszkał w Szczecinie gdzie pracował jako robotnik w Składnicy Węglowej PKP Szczecin-Turzyn. Służbę wojskową rozpoczął w 1949 roku i przez kolejnych 41 lat związany był zawodowo z Korpusem Medycznym Wojska Polskiego. Po jej zakończeniu Minister Zdrowia i Opieki Społecznej wyróżnił Go „Honorową Odznaką za wzorową pracę w służbie zdrowia”.

Działalność organizacyjna Szanownego Jubilatę pozostawiła trwałe ślady w Związku Sybiraków. Jako jego Sekretarz Generalny był wnioskodawcą „Honorowej Odznaki Sybiraka” oraz pomysłodawcą i skutecznym opiekunem realizacji idei ufundowania Sztandaru Zarządu Głównego Związku Sybiraków a także współtwórcą pomysłu ustanowienia Odznaki Krzyż Sybiraka, a potem wnioskodawcą szczególnej odznaki związkowej pod nazwą „Pierścień Golgoty Wschodu” wraz z ideą, aby pierwszy „Złoty Pierścień Golgoty Wschodu” wręczyć Papieżowi Janowi Pawłowi II.

Redakcja „Zesłańca” składa Szanownemu Jubilatowi życzenia zdrowia oraz zachowuje we wdzięcznej pamięci Jego wybitne zasługi na niwie działalności społecznej na rzecz Związku Sybiraków oraz popularyzowania i utrwalania pamięci o ludziach a także ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas drugiej wojny światowej oraz po jej zakończeniu. Z subtelnością i wrażliwością wspiera on do dzisiaj Związek Sybiraków i jego działaczy w kultywowaniu pamięci o dziejach Polaków na Syberii a kiedy mógł zawsze wspomagał „Zesłańca” na trudnym szlaku działalności wydawniczej. Wspomnę tu jeszcze o jednym działaniu zacnego Jubilatę dotyczącym czynnego wspierania pomocy humanitarnej prowadzonej przez Jego brata, a mojego serdecznego Przyjaciela, śp. Donata Poważńskiego, kierowanej do naszych Rodaków na Białorusi. Ale to już temat do innych refleksji!

*Antoni Kuczyński*

## • STUDENCKIE ROZMOWY O POWSTANIU STYCZNIOWYM

Powstanie styczniowe było jednym z najważniejszych zrywów niepodległościowych w dziejach Polski. Poprzedziła je tajna działalność kółek spiskowych połączona z patriotycznymi manifestacjami organizowanymi już od 1860 roku. Działania zbrojne rozpoczęły się 22 stycznia 1863 r. w Królestwie Polskim oraz 1 lutego na Litwie i trwały do jesieni 1864 r. Mimo, iż powstanie upadło, zapisało się na kartach historii Polski, jako okres niezwykle bohaterских czynów, a jego uczestnicy wspominani są z należytym szacunkiem.

W bieżącym roku obchodzimy 150. rocznicę wybuchu powstania. Jubileusz ten stał się powodem do zorganizowania (4 lutego 2013) studenckiej sesji naukowo-historycznej na Wydziale Zamiejscowym Nauk Prawnych i Ekonomicznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Tomaszowie Lubelskim (4 lutego 2013). Jej inicjatorem był dr M. Paluch adiunkt z Katedry Historii i Nauk Politycznych tego wydziału, natomiast organizacyjnie, przedsięwzięcie wsparte zostało przez Związek Piłsudczyków RP Oddział w Tomaszowie Lubelskim oraz uczelniane koło stosunków międzynarodowych. Patronat medialny objęło Katolickie Radio Zamość oraz lokalny tygodnik „Rewizje Tomaszowskie”.

Celem sesji było przede wszystkim uczczenie wydarzeń 1863 roku, ale także pobudzenie aktywności i działalności edukacyjnej studentów. Obrady otworzył dr Marcin Paluch, który przedstawił tematykę konferencji mówiąc o przyczynach wybuchu powstania, jego przebiegu i skutkach, wskazując podobieństwa i różnice z innymi wielkimi zrywami niepodległościowymi – powsta-

nie kościuszkowskie i powstanie listopadowe. Kolejne referaty uwidoczniły złożoność i wieloaspektowość tego ze wszech miar ważnego narodowego wydarzenia z drugiej połowy wieku XIX w.

Zwycięskie starcia powstańcze na Lubelszczyźnie były przedmiotem pierwszego wystąpienia autorstwa Przemysława Mazura. Przedstawił on krótko ogólne cechy potyczek w województwie lubelskim, ukazał utrudnienia w walce ujawniające się już w pierwszych dniach powstania, w dalszej zaś części skupił się na ważniejszych bitwach oraz walkach o Tomaszów Lubelski rozgrywających się na początku lutego 1863 r. Scharakteryzował również stan wojsk powstańczych i wroga, straty po obydwu stronach, a także wnioski płynące z organizacji walki. Zainteresowanie zebranych wzbudziły informacje o bitwie pod Ciosmami (21 marca), boju pod Borowymi Młynami oraz walkach pod Kobyłanką.

Kolejne wystąpienie autorstwa Edyty Kaczmarczyk dotyczyło zesańców na Syberię, uciążliwej drogi za Ural, życia na obcej ziemi oraz powrotu części z nich do kraju po carskich amnestiach. Wielokrotnie przytaczane fragmenty z zesańczych pamiętników uwiarygodniały, nierzadko szokujące fakty z syberyjskiej katorgi. Autorka wspomniała także o tych zesańcach, którzy jakoby na przekór zniewoleniu wpisali się w dokonania cywilizacyjne i naukowe na Syberii, przypominając osiągnięcia Benedykta Dybowskiego z zakresu badań flory i fauny Jeziora Bajkał, badań geograficznych i geologicznych Jana Czerskiego i Aleksandra Czekanowskiego), którym zesańcza Syberia dała nowe możliwości do naukowej kariery, a pamięć o nich utrwalają do dzisiaj nazwy pasm górskich na terenie północnej Jakucji, Góra Czerskiego w okolicach Bajkału oraz Góra Dybowskiego na Wyspach Komandorskich! Celem ułatwienia pełniejszej percepcji rozważań zawartych w referacie, autorka posłużyła się też prezentacją multimedialną zawierającą mapy, zdjęcia oraz ryciny i obrazy A. Grottgera, J. Malczewskiego i A. Sochaczewskiego.

Wielokontekstowość tematyki powstańczej podkreślał referat „Polska biżuteria patriotyczna” wygłoszony przez Patrycję Wójcik, którego w ujmujący sposób opowiedziała o atmosferze moralnej i duchowej panującej wśród Polaków podczas i po powstaniu oraz ukazała wpływ nastrojów żałobnych na specyfikę ubierania się i przyozdabiania biżuterią. Wyrażenie postawy obywatelskiej i uczuć narodowych w drugiej połowie XIX wieku było bardzo istotne i pozwalało trwać ciągle w nadziei. Tworzono więc biżuterię z emblematami narodowymi jak orły w koronie, połączone herby Polski i Litwy, a także z kotwicami, sercami i krzyżami. Dziedzictwo pamięci o powstaniu i niewoli szło więc także drogą symboli i romantycznego ducha tkwiącego w Polakach oraz ich dążenia do odrodzenia narodowego. Interesujący przekaz werbalny o tym rodzaju patriotycznej biżuterii ubogacony został materiałem ilustracyjnym, którego wytworzył emocjonalny stosunek uczestników konferencji do tamtych czasów z okresu „narodowej żałoby”.

Przedostatnia prezentacja autorstwa Justyna Deca dotyczyła pamięci powstania styczniowego w czasach II Rzeczypospolitej, PRL-u oraz współcześnie. Ukazywała zmiany, jakie zachodziły w tej kwestii na przestrzeni ponad stu lat wyrażające się w różnych nośnikach pamięci mających np. charakter pocztówek, banknotów, monet itp. Ponadto podkreślała współczesną pamięć, mówiącą nie tylko o jej instytucjonalnych formach centralnych – wystawy, konferencje,

okazjonalne wydawnictwa i przekazy medialne, ale także o inicjatywach lokalnych, zwłaszcza w miejscowościach gdzie przed 150 laty rozegrały się powstańcze bitwy, potyczki, zwycięstwa i klęski. Na zakończenie autor referatu ustosunkował się do wyników badań sondażu przeprowadzonego połowie stycznia 2013 r. przez jeden z ośrodków badania społecznej, który stwierdził, że pamięć zrywu sprzed 150 lat jest dziś zatarta. Sesję zakończył referat Stanisława Kopera zatytułowany „Józef Piłsudski wobec Powstania Styczniowego” przybliżający postać Marszałka, jego walkę o niepodległość Ojczyzny oraz szacunek do powstania i jego bohaterów, wobec których zawsze żywił głęboki szacunek!

Kończąc należy podkreślić fakt, że sesja naukowo-historyczna zorganizowana na Wydziale Zamiejscowym Nauk Prawnych i Ekonomicznych w Tomaszowie Lubelskim została pozytywnie odebrana przez słuchaczy – studentów, władze wydziału, jak i prasę lokalną. Choć nie miała ona charakteru ściśle naukowego, wystąpienia referentów prezentowały wysoki poziom merytoryczny oraz pogłębiły wiedzę zebranych o różnych aspektach powstania styczniowego!

*Edyta Justyna Kaczmarczyk*

#### • NOWE INFORMACJE O GEN. JÓZEFIE KOPCIU

W ostatnim czasie uzyskałem interesujące materiały (z archiwów polskich i litewskich) dotyczące osoby mojego praprapradziadka generała (brygadiera) Józefa Kopcia uczestnika powstania kościuszkowskiego (1794), zesłanego na Kamczatkę, autora interesującego pamiętnika z okresu insurekcji oraz pobytu na Syberii. Wśród materiałów tych znajdują się: 1. Rękopis (brudnopis) testamentu generała napisany i podpisany własnoręcznie w 1833 r.; 2. Metryka ślubu generała z akt stanu cywilnego parafii rzymsko-katolickiej św. Krzyża w Warszawie; 3. Informacje o jego pobycie i okresowym zamieszkiwaniu w Warszawie.

Wszystkie dotychczasowe publikacje dotyczące brygadiera J. Kopcia, podają, że zmarł on w 1827 roku. Nie może to być prawdą, ponieważ ślub brał w roku 1829-tym, a testament nosi datę roku 1833-go. Z odnalezionych dokumentów wynika, że od 1814 roku, do daty wstąpienia w związek małżeński (1829) przebywał w Warszawie odwiedzając tylko sporadycznie swój majątek Luszniewo w terenie dzisiejszej Białorusi. Wśród tych dokumentów znajduje się m.in. zaproszenie na bal municypalny, zaproszenie do odwiedzin podpisane przez ks. Adama Czartoryskiego, zaproszenie na rewię wojskową w Warszawie, listy od znajomych ówczesnie przebywających w Warszawie z zaproszeniami w odwiedziny, m.in. od córki ks. Izabeli Czartoryskiej i inne dokumenty.

W chwili ślubu (1829) narzeczona generała była wdową po śp. Walentym Stadnickim, który zginął w 1812 r. podczas bitwy pod Berezyną (lub pod Smoleńskiem – sprzeczne ze sobą dane w metrykach). Przed zawarciem powtórnego małżeństwa musiała ona spełnić dwa warunki: 1. Przedstawić świadków zgonu męża, jak wiadomo zginął on na polu bitwy i nie było jego pogrzebu. 2. Musiał też upłynąć pewien okres czasu aby można było zawrzeć powtórne małżeństwo.

W testamencie generała jest mowa o tym, że majątek Luszniewo odzyskał on od władz rosyjskich, decyzją cara Aleksandra na zasadzie dzierżawy na lat 50. Z chwilą jego przejścia był on w złym stanie, więc brygadier Kopeć musiał wspomóc poddanych (było ich ok.75 dusz) budując im domy i fundując

inwentarz. Pieniądze na ten cel uzyskał od żony Anieli, której, jak również jedynemu synowi Józefowi Albertowi zapisał w testamencie „wszystko co posiada”. Po śmierci generała (której data nie jest do dzisiaj znana) w majątku mieszkali dalej żona i syn, którzy musieli go opuścić po 50 latach od chwili uzyskania dzierżawy. Przenieśli się oni na początku do miasteczka Dryświaty, a potem ich drogi nikną w mgłę biograficznych losów. Zapewne genealodzy szlacheckich rodów trafią kiedyś na dokumenty, które dopełnią wiadomości o życiowych lukach dotyczących losów generała i jego rodziny

Generał (brygadier) został pochowany w kaplicy grobowej Kopciów w Luszniewie, więc może ten fakt wskaże drogę do ustalenia daty jego śmierci? W czasach współczesnych (2007 r.) miejscowi Polacy na Białorusi dokonali renowacji nagrobka, który został poświęcony przez miejscowego proboszcza w obecności młodzieży polskiej z sąsiedniej szkoły i jej nauczycielki p. Eulalii Pietkiewicz oraz przedstawicieli społeczności białoruskiej. Ponieważ generał uznawany jest również za bohatera narodowego Białorusi – lokalne władze administracyjne przedstawiły wówczas propozycję, że uroczystość może mieć charakter urzędowy (udział przedstawicieli władz administracyjnych, prasy itd.) pod warunkiem, że napis na nagrobku będzie w dwóch językach (polski i białoruski). Polacy jednak nie zgodzili się na to zatem uroczystość miała charakter nieoficjalny, nie odnotowany nawet przez lokalną prasę. W Muzeum Historyczno-Krajoznawczym w Braślawiu jest specjalna gablota poświęcona J. Kopciowi, w której eksponowane są materiały związane z jego osobą. Tutaj dodam jeszcze, że naczelnik Tadeusz Kościuszko odznaczył brygadiera za Jego waleczność i zdolności dowódcze złotą obrączką z napisem „Ojczyzna Obrońcy Swemu”, co „wyszperał” przed laty zajmujący się postacią J. Kopcia, wrocławski etnolog i historyk nauki Antoni Kuczyński, który ustalił, że obrączka ta znajduje się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Ponadto w Muzeum Czartoryskich w Krakowie znajduje się szabla generała, który przebywał przez pewien czas jako rezydent u Izabeli Czartoryskiej w Puławach, której dedykował rękopis swego pamiętnika pisząc: „Kreśląc rzeczywistą prawdę okazaną w prostocie, nie dla współczesnych, dla później może potomności, dla własnej ulgi, opisałem życia mojego wszelkie zdarzenia. Może kiedyś prawy Polak czytając te karty, odda mi sprawiedliwość, nad moim losem łzę wyleje, a szlachetne uczucia wzniecając w swym sercu, pozna jak jest święta miłość kochanej Ojczyzny, jak dla niej wszystko poświęcić należy. Niechaj nie gaśnie ten boski płomień w najpóźniejszych wnukach naszych, niech ta iskra z serc ojców do dzieci przechodzi, a będziemy wiecznie Polakami, wiernymi królom, przywiązani do kraju. Takim byli, są i będą Czartoryscy; im w osobie Waszej Książęcej Mości wynurza powinną wdzięczność, szacunek i uszanowanie, najniższy służa Józef Kopec, Generał Wojsk Polskich.”

Rodzeństwo generała to: dwie siostry Antonina za Zakrzewskim i Katarzyna oraz bracia Michał, kapitan wojsk polskich, Antoni, inwalida wojskowy, rezydent klasztoru w Horodyszczu (zachował się list do przeora) oraz ksiądz Ignacy-Hermenegild (pochodzący z pierwszego małżeństwa ojca z Klarą Ramułt). I jeszcze jedna ważna informacja biograficzna. Jak wynika z dokumentów zarówno generał i jego ojciec Stanisław używali podwójnego nazwiska: Kopec-Kołodziński. Matką zaś generała była Anna z domu Goławska h. Jastrzębiec.

*Mieczysław Kopec*

---

---

## REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- ***Grajcie echa, grzmijcie skały. Powstanie styczniowe w dolinie Prądnika we wspomnieniach jego uczestników, relacjach prasowych i poezji. Wstęp, wybór tekstów, przypisy i przygotowanie do druku dr Józef Partyka, Ojców 2013, s. 338 + 35 fot.***

Przypadająca w 2013 roku 150 rocznica wybuchu powstania styczniowego spowodowała, że na rynku księgarskim pojawiło się bardzo dużo pozycji dotyczących tego wydarzenia. Bardzo wiele z nich opisuje przebieg powstania z perspektywy lokalnej. Tak jest i w przypadku omawianej przeze mnie książki. Dolina Prądnika stanowiąca dzisiaj teren Ojcowskiego Parku Narodowego była miejscem szczególnie krwawych walk tak, w 1863, jak i 1864 roku.

Wydarzenia te w są dzisiaj stosunkowo mało znane, stąd należy wyrazić głębokie uznanie dr. Józefowi Partyce, że z okazji przypadającej w tym roku okrągłej rocznicy wybuchu powstania, zechciał podjąć się mrówczej i benedyktyńskiej pracy, polegającej na odszukaniu wspomnień i relacji, aby słowami naocznych świadków przedstawić przebieg ostatniego polskiego zrywu niepodległościowego w XIX w. na tym terenie. Prezentowane teksty w dużej mierze są albo wcale nie znane, bądź bardzo mało znane. Wiele z nich opublikowano bowiem przed stu laty z okazji przypadającej 50 rocznicy wybuchu powstania i są one dzisiaj stosunkowo trudno dostępne.

Praca została podzielona na siedem części. W pierwszej zamieszczono fragment monumentalnej pracy Stanisława Zielińskiego *Bitwy i potyczki powstania styczniowego* wydanej nakładem Muzeum Polskiego w Rapperswilu w 1913 roku (przedruk Zeta Ars Katowice 2011). W niniejszym opracowaniu przedrukowano opis bitew i potyczek, jakie miały miejsce na terenie doliny Prądnika i jej najbliższej okolicy od 2 lutego 1863 roku aż do 21 czerwca 1864 roku. Tekst ten jest doskonałym wstępem do dalszej lektury tej szalenie interesującej książki. W kolejnej części zatytułowanej *Obóz w Ojcowie* zamieszczono cztery relacje dotyczące początków formowania się zgrupowania pułkownika Apolinarego Kurowskiego. Interującym jest fakt, że w przedstawionych tekstach znajdujemy również wiele informacji dotyczących stosunku mieszkańców nie tak odległego przecież Krakowa do wydarzeń za kordonem. To właśnie tutaj gromadzili się ochotnicy, organizowano broń, amunicję, żywność i medykamenty, które potem przewożono do obozu ojcowskiego.

Kolejny rozdział pracy *Obóz w Ojcowie i bitwa pod Miechowem* dotyczy wydarzeń, związanych z bitwą miechowską. 16 Lutego 1863 roku zgrupowanie Kurowskiego opuściło Ojców i po forsownym marszu, dnia 17 lutego zaatakowało garnizon rosyjski w Miechowie. Atak zakończył się całkowitą klęską.



Poległo bardzo wielu powstańców. Szczególnie dotkliwe straty poniosła najślawniejsza formacja powstańcza 1863 roku, złożona ze studentów UJ, uczniów krakowskich szkół średnich oraz młodzieży rzemieślniczej, tzw. pułk żuawów śmierci. Był on dowodzony przez francuskiego oficera Franciszek Rochebrune'a. To właśnie losów tego oddziału dotyczy tekst Filipa Kahane, żołnierza tegoż pułku żuawów.

Klęska miechowska, choć bardzo dotkliwa, nie doprowadziła do upadku powstania na tym obszarze. Na przełomie lutego i marca 1863 roku na teren województwa krakowskiego przybyło, bowiem zgrupowanie generała Mariana Langiewicza, który już od początku lutego 1863 roku prowadził ciężkie walki na terenie gór świętokrzyskich z nacierającymi Rosjanami. W tym rozdziale zatytułowanym *Pieskowa Skała, Skała Szklary* zamieszczono 6 relacji dotyczących przebiegu walk, jakie na tym terenie toczyły jego oddziały. Niewątpliwie do ciekawszych należy relacja Wiktora Wiśniewskiego, który służył w korpusie Langiewicza w stopniu kapitana. Przynosi ona m.in. informacje o stosunku miejscowych chłopów do powstania. Część z nich niestety wystąpiła przeciwko powstańcom, czego dowody znaleziono jak pisze np. we wsi Smardzowice, gdzie odkryto m.in. zrabowane poległym złote pierścienie.

Drugim tekstem, na który warto zwrócić uwagę jest tekst anonimowego autora poświęcony kapitanowi Andrzejowi Potiebni. Ten oficer carski, jeszcze przed powstaniem mocno zaangażowany w działalność konspiracyjną, po jego wybuchu wstąpił w szeregi powstańców. Poległ dnia 5 marca 1863 roku prowadząc atak polskiej piechoty na Rosjan umocnionych na cmentarzu parafialnym w Skale. Dobrze się stało, że dr Partyka zdecydował się na umieszczenie w tym zbiorze tekstu poświęconego Potiebni. W minionym ustroju, komunistyczne władze nie tylko traktowały go, jako etnicznego Rosjanina, ale także starały się wykreować go na patrona i symbol polsko-rosyjskiego braterstwa. Tym czasem prawda była zupełnie inna. Potiebni był, bowiem z pochodzenia rodowitym Ukraińcem, wywodzącym się z guberni połtawskiej. Po 1989 roku to się na szczęście zmieniło. Zmieniono również tablicę na grobie Potiebni u stóp zamku w Pieskowej Skale, gdzie wyraźnie zaznaczono jego narodowość. W rocznicę wybuchu powstania na grobie Potiebni i innych poległych w bitwie pod Skałą, przedstawiciele społeczności ukraińskiej w Polsce oraz ukraińscy dyplomaci składają kwiaty w barwach narodowych Ukrainy.

Mimo licznych sukcesów, odniesionych przez Langiewicza został on ostatecznie zmuszony do przekroczenia granicy austriackiej. Nie było to jednak równoważne z zakończeniem działań powstańczych na tym terenie. Mniejsze i większe oddziały partyzanckie operowały na tym terenie aż do czerwca 1864 roku. Temu okresowi poświęcony jest kolejny rozdział prezentowanej pracy. Zamieszczono tutaj trzy niewielkie relacje, z których niewątpliwie najciekawszy jest anonimowy tekst oparty na miejscowej tradycji, a zamieszczony w 1911 roku na łamach ukazującego się we Lwowie endeckiego tygodnika „Ojczyzna”, zatytułowany *Obrona Głanowa*. Dotyczy on najślawniejszego, a zarazem najbardziej chlubnego epizodu z okresu powstania styczińskiego na tym terenie.

W sierpniu 1863 roku w Krakowie został sformowany kosztem Aleksandra hr. Krukowieckiego oddział partyzancki dowodzony przez braci Habichtów, zawodowych oficerów armii carskiej. Dnia 15 sierpnia przedzierający się w głąb Królestwa powstańcy zostali zaskoczeni pod zamkiem Pieskowa Skała. Odcięty od głównych sił hrabia Krukowiecki schronił się z kilkoma ludźmi w pobliskim

dworze w Głanowie. Przez kilka godzin ostrzeliwując się wraz z towarzyszami z płonącego dworu, powstrzymywał duże siły rosyjskie, dając tym samym czas reszcie oddziału na wycofanie w kierunku na Imbramowice. Ostatecznie Moskale wycofali się, jednak obrońcy ponieśli krwawe straty, zginęło dziesięciu powstańców oraz dzierżawca dworu Leon Rutkowski, były powstaniec z 1830 roku. Ta ostatnia śmierć była chyba najbardziej tragiczna, gdyż jak podają źródła z tych czasów, wyszedł on na ganek dworu już po wycofaniu się głównych sił rosyjskich. Wtedy to dosięgły go kule wystrzelone przez rosyjskich maruderów.

W przedostatniej części zatytułowanej *Z Krakowa i Lwowa. Prasa i pamiętnik*, opublikowano obszerny fragment dziennika Aleksandry Czechówny, pochodzącej ze znanej krakowskiej inteligentnej rodziny. Jego oryginał znajduje się w zbiorach biblioteki PAU i PAN w Krakowie. Do omawianej pracy włączono jego obszerne fragmenty dotyczące wydarzeń rozgrywających się w Ojcowie i okolicy. Ponadto przedrukowano oryginalne doniesienia dotyczące przebiegu powstania, jakie ukazywały się na łamach lwowskiego zachowawczego dziennika „Goniec” oraz w mniejszym stopniu krakowskiego pisma „Kronika”.

W tej części przedrukowano również bardzo obszerne doniesienia z pola walki, pisane nieraz w bardzo entuzjastycznym tonie, jakie ukazywały się na łamach krakowskiego konserwatywnego dziennika „Czas”. Pokazują nam one, że ten organ krakowskich konserwatystów wówczas zdecydowanie popierał powstanie. Dopiero w następnych latach wraz ze wzrostem znaczenia krakowskich stańczyków i rozwojem związanej z tym stronnictwem tzw. krakowskiej szkoły historycznej, obraz powstania prezentowany na jego łamach zaczął ulegać zmianie.

W ostatniej części zamieszczono wiersze i piosenki powstałe w trakcie trwania tego zrywu niepodległościowego, a związane bezpośrednio z przebiegiem powstania 1863 roku na tym terenie. Mamy tu m.in. tak znane i śpiewane do dzisiaj pieśni jak *W krwawym polu srebrne ptaszę*, *Jak to na wojence ładnie*, czy *Marsz strzelców*. Z utworów poetyckich zamieszczonych w niniejszym zbiorze warto może zwrócić uwagę na przepiękny wiersz *I zapłakał Wawel siwy*, napisany przez Romana Dallmajera, szeregowca w pułku żuawów śmierci, bezpośrednio po klęsce miechowskiej.

Praca została zaopatrzona w obszerną bibliografię, w której znalazły się różnorakie opracowania, wydane po upadku powstania na przestrzeni ostatnich 150 lat. Niewątpliwie niniejsza książka w sposób znaczący wzbogaca naszą wiedzę o przebiegu powstania styczniowego w okolicach Krakowa. Jego tradycje są tutaj bowiem bardzo żywe po dzień dzisiejszy, czego najlepszym dowodem mogą być coroczne uroczyste obchody kolejnych rocznic wybuchu powstania. To właśnie podczas tych uroczystości dnia 19 stycznia 2013 roku miała miejsce prezentacja tej książki. Dzięki jej szczegółowości stanowi ona nieocenione źródło wiedzy o przebiegu powstania w tej części polskiej ziemi oraz jest ewidentnym potwierdzeniem faktu, że inicjatywy badawcze przynoszą nowe wiadomości z tego zakresu.

Prezentowana książka to nie tylko rzetelna analiza faktograficzna dotycząca powstania styczniowego w dolinie Prądnika, ale także wyborna okazja do zapoznania się z wielością źródłowych materiałów, tak skrzętnie i profesjonalnie opracowanych przez dr. J. Partykę.

*Tomasz Dudek*

- **Marek Koprowski, *Tropami bolszewickiej „Pożogi”*, Komorów 2012, s. 398 + 50 fot.**

Marek Koprowski, znany dziennikarz i publicysta, związany m.in. z katolickim tygodnikiem „Źródło”, od wielu lat zajmuje się tematyką kresową. W swojej kolejnej książce, zawierającej reportaże z dawnych kresów I Rzeczypospolitej, opowiada o mało znanych w dzisiejszej Polsce, losach naszych rodaków, którzy po traktacie ryskim zawartym w 1921., pozostali w granicach bolszewickiej Ukrainy. Tytuł jego kolejnej książki, nie jest jak sądzę przypadkowy. Płomień rewolucji bolszewickiej, jaki po 1917 r. przetoczył się przez te tereny, doprowadził do niemal całkowitej zagłady polskich dworów i pałaców, będących ostoją kultury i cywilizacji na tych ziemiach. Znacznie też zmalała liczba polskiej ludności tu zamieszkującej. Najbardziej wykształcony i patriotyczny element, wskutek nasilającego się bolszewickiego terroru, został zmuszony do opuszczenia tych ziem. Tytuł książki świadomie nawiązuje również do książki *Požoga* znakomitej pisarki Zofii Kossak-Szczuckiej, jaka ukazała się w 1922 r., a która opowiada o tragedii polskiej ludności kresowej, po wybuchu rewolucji 1917 r.

Na książkę składa się blisko dwadzieścia reportaży, będących plonem reporterskich wędrówek autora po dawnych kresowych terenach Rzeczypospolitej szlacheckiej. Każdy z nich opowiada o nieraz tragicznych losach polskich rodzin, które za swoją polskość i wierność katolickiej wierze płaciły nieraz straszliwą cenę w latach terroru stalinowskiego. Czytając te szalenie interesującą książkę, nie można nie zwrócić uwagi na fakt, że w dużej mierze teksty te są poświęcone miejscu znanym wielu Polakom z kart historii i literatury. Miejscem takim jest np. Sławuta, dawna własność książęcego rodu Sanguszków, o której pisał m.in. Józef Ignacy Kraszewski. Niewiele osób wie, że liczne zabytki ruchome, jak i bardzo cenne książki znajdujące się m.in. w bibliotekach i muzeach Krakowa i Tarnowa, a uratowane cudem z rąk bolszewików, pochodzą właśnie z pałacu sławuckiego. Jego ostatnim właścicielem był, wielce zasłużony dla tej ziemi, liczący 84 lata książę Roman Sanguszko, zamordowany w 1917 roku przez bolszewików. Po 1921 roku miasto to pozostało niestety po stronie sowieckiej.

Początkowo mieszkający tutaj Polacy mogli żyć w miarę spokojnie. Najbardziej zagrożeni wyjechali, bowiem do Polski. Sytuacja zaczęła się zmieniać w drugiej połowie lat trzydziestych, wraz z narastaniem terroru stalinowskiego. Masowe wywózki, aresztowania i egzekucje doprowadziły do niemal całkowitego wyniszczenia polskości na tych ziemiach. Sytuacja uległa niewielkiej poprawie po 1956 roku. Niestety, to właśnie podczas tzw. odwilży władze doprowadziły do zamknięcia parafialnej świątyni św. Doroty, w której znajdowało się mauzoleum rodu Sanguszków. Pomimo niesprzyjającej sytuacji, jak pisze autor, polsność i ci Polacy, którzy przeżyli terror stalinowski, nadal trwali, zaświadczać tym samym o wielowiekowej obecności naszego narodu na tych ziemiach. Dopiero czasy Gorbaczowa doprowadziły do odrodzenia się polskości. Prężnie, dzięki pracy kolejnych proboszczów funkcjonuje parafia, działa również oddział Związku Polaków na Ukrainie. Dzięki tym obu instytucjom następuje stopniowe odrodzenie polskości w tym pięknym kresowym mieście.

W okolicach Sławuty do dzisiaj zamieszkuje bardzo wielu Polaków. Ich losy w czasach rządów komunistycznych były z reguły bardzo tragiczne. Losy niektórych Polaków były czasami jednak bardzo nietypowe. Dzięki pomocy

proboszcza w Sławucie redaktor Koprowski dotarł do mieszkającego w tym mieście Dominika Zięty. Był on synem wiejskiego kowala. Ojciec pana Dominika był osobą bardzo zaradną i o dużym doświadczeniu życiowym. Jak wspomina, kiedy w 1936 roku zaczęły się wywózki Polaków do Kazachstanu zdecydował się on na dobrowolną przeprowadzkę na te dzikie i słabo zaludnione tereny. Życiowe doświadczenie zdobyte podczas służby w carskiej armii, a potem podczas wojny domowej podpowiadało mu, że skoro wywożą Polaków, to prędzej czy później przyjdzie pora także i na jego rodzinę.

Dzięki tej decyzji, nie tylko cała rodzina w miarę wygodnie, jak na ówczesne warunki, została przewieziona do Kazachstanu, ale także mogła zabrać ze sobą cały swój dobytek. Rodzinie Ziętów żyło się dobrze aż do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Wtedy to zmobilizowano głowę rodziny. Wkrótce przyszło zawiadomienie, że ojciec pana Dominika poległ za „sowiecki sojuz”. Zarówno on, jak i jego bracia musieli iść do pracy, aby pomóc owdowiałej matce utrzymać dom i rodzinę. Dopiero po 1956 roku sytuacja się poprawiła. Podjęli wówczas decyzję o wyjeździe z Kazachstanu. W 1959 r. pan Dominik wraz z żoną Felicją ostatecznie na stałe powrócił na Ukrainę.

Równie ciekawe są reportaże z Szepietówki i Horodyszcz. Ta pierwsza miejscowość, do dzisiaj znaczący węzeł kolejowy w latach trzydziestych była miejscem, skąd wyjeżdżały eszelony z Polakami, zesłanymi na Sybir i do Kazachstanu. To tutaj w 1939 roku mieścił się obóz przejściowy dla oficerów wojska polskiego, którzy stąd byli później transportowani do obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Od 1940 roku na stacji formowano transporty z wysiedlonymi z okupowanych przez ZSRR terenów obywatelami II RP. Warto byłoby, jak pisze autor, pomyśleć o postawieniu na tutejszej stacji tablicy upamiętniającej deportowanych Polaków.

Zupełnie innym miejscem jest położone w pobliżu Szepietówki Horodyszcz. W czasach przedrozbiorowych znajdował się tutaj klasztor karmelitów, w którym osiadł pod koniec swojego burzliwego życia ksiądz Marek Jandałowicz, karmelita i jeden z głównych ideologów konfederacji barskiej. Ostatni rozdział zatytułowany *Na tropach Pożogi* opowiada o losach Polaków zamieszkujących miejscowość Nowosielica, dziś będącą właściwie przedmieściem Połonnego. Mieszkających tam Polaków, potomków mazowieckich chłopów oraz tamtejszej szlachty zaściankowej, którzy już od XVI stulecia przybywali na te ziemie, w mistrzowski sposób sportretowała w swojej znakomitej książce *Pożoga* Zofia Kossak-Szczucka. Choć od wydarzeń opisanych w niej minęło już wiele lat, to jak pisze Koprowski do dzisiaj mieszkają tam liczni Polacy, którzy przetrwali krwawe lata stalinowskiego terroru, zaś w dzisiejszej Nowosielicy coraz wyraźniej odradza się polskie życie społeczne, kulturalne i religijne.

Omawiana książka, podobnie jak inne jego prace poświęcone tej problematyce, jest napisana barwnym i przystępnym językiem. Przynosi bardzo wiele interesujących informacji o Polakach, których nie oszczędziły wiatry historii, a którzy mimo licznych przeciwności losu nie tylko potrafili zachować swoją wiarę i tożsamość narodową, ale także przekazać je następnym pokoleniom. Publikacja została zaopatrzona w liczne fotografie.

Ta szalenie interesująca książka jest zdecydowanie warta polecenia wszystkim tym, którzy zainteresowani są dziejami kresów oraz mieszkających

tam Polaków. Należy mieć nadzieję, że nie jest to ostatnia publikacja Marka Koprowskiego poświęcona tej tematyce.

*Tomasz Dudek*

- ***Zagłada dworów w województwie białostockim po roku 1939*. Red. nauk. Ewa Rogalewska, Łukasz Lubicz-Łapiński, Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Białymstoku, Białystok 2012, s. 156.**

Praca *Zagłada dworów w województwie białostockim po roku 1939* to właściwie obszerny katalog towarzyszący wystawie wędrującej po obecnym województwie podlaskim. I wystawa i towarzyszące jej opracowanie charakteryzuje się estetyczną, przemyślaną szatą graficzną. Format książki, dobór kolorów, podział na kolumny tekstu, rozmieszczenie ilustracji świadczą o wysokim poziomie grafiki Studia Navigator i starannej pracy autora projektu Bogdana Supruna. Słowa uznania należą się także za jakość reprodukowanych fotografii. Zdjęcia stare mają to do siebie, że podobnie jak nasza pamięć tracą ostrość i z upływem czasu blakną. Trzeba dużego wysiłku by przywrócić im wyrazistość, a to się udało Białostockim Zakładom Graficznym.

Na plus autorom publikacji zaliczyć należy także zamieszczenie w odpowiednich partiach tekstu autentycznych dokumentów, niestety ich jakość jest już słabsza, to wynik oryginałów często sporządzanych niezbyt starannie. Na szczęście, mimo tych niedoskonałości, są one jednak czytelne. Dobry jest także wybór fotografii. Pokazują różnorodność siedzib szlacheckich od dworów drewnianych, niewiele różniących się od zamożnych chat chłopskich, po siedziby murowane i rezydencje typu pałacowego. Oddaje to zróżnicowanie stanu szlacheckiego na wyznaczonym badaniach terenie. Towarzyszące krótkie biografie rodzin domy te zamieszkujących, dotyczące lat 1939-1950, wykazują podobieństwo losów niezależnie od ich pozycji materialnej. Potwierdza to tezę o wpływie ówczesnej polityki na losy właścicieli majątków. Publikacja od strony wizualnej jest przemyślana i zostawiająca wrażenie. Niezaprzeczalnie utrwala ślad historii najnowszej na materialnym kształcie zasobu budowli północnego Mazowsza i Podlasia.

Teksty merytoryczne ośmiu autorów publikacji tworzą całość edycji, każdy z osobna, nie budzą merytorycznych zastrzeżeń, owszem, pochwalić trzeba wkład pracy autorów. A jednak całość rodzi pewne uczucie niedosytu, może z tej przyczyny, że eksponowane w tytule lata były czasami trudnymi, bardzo różnymi politycznie i ekonomicznie. Inne warunki życia dworów stwarzała okupacja hitlerowska, z czego zdaje sobie sprawę Ewa Rogalewska, o czym świadczy powołanie się na pamiętnik Franciszka Ryszki, opisującego okupacyjną egzystencję majątków kresowych i ich pracowników w czasie zmiennych kolei losów czasu wojny. Oprócz wojsk i administracji hitlerowskiej mieszkańcy dworów i ich majątki podlegały na kresach stalinowskiej władzy, co, zdajemy sobie sprawę, jeszcze nie zostało historycznie dopracowane, a co siłą rzeczy musiało zostać i tu przedstawione tylko szkicowo. Dalszy czas też był różnorodny. Lata 1944 po początek 1946 roku to właściwie ciągle peleryna Związku Radzieckiego, nieprzychylnego indywidualnym gospodarstwom rolnym, później

czas pewnej odwilży, wreszcie trudne lata początkowe drugiej połowy XX wieku. A lata późniejsze to i kontynuacja, ale i spadek przeszłości i zaskakujące zmiany. Poznałam je, właściwie dotknęłam przypadkiem. Przyjechałam na Białostoczczyznę do pracy w 1961 roku. Niedługo potem jechałam z kierownikiem Domu Kultury, dawnym nauczycielem, do Kolna. Obok jakiejś bocznej drogi w pobliżu Święcka zobaczyłam drewniany dworek, jakby żywcem wyjęty z ilustracji w starym pamiętniku. Zatrzymaliśmy się i urzeczona jego gankiem, zdobnym w wole oczka, zapragnęłam wejść do środka. Obok małą grządkę okopywała starsza, zgarbiona kobieta w walonkach, fufajce, chustce na głowie. Zapytałam czy można wejść do dworu. Kobieta się wyprostowała, uniosła brodę w górę, zabłyśły jej zasmucone oczy. I usłyszałam:

„Można, jeśli ja zaproszę. Zapraszam”.

Okazało się, że jedna połowa dworu jest zrujnowana, druga pozbawiona starych sprzętów, zostały tylko przepiękne, intarsjowane, chyba XVIII-wieczne, drzwi od ściennych szaf, pamiątki dawnej świetności dworu. Równie interesujące były losy właścicielki. Mąż i najstarszy syn zostali rozstrzelani przez Gestapo, młodszy zginął w jakiejś potyczce WIN-u. Majątek miał 39 hektarów, ale w przeciwnieństwie do drewnianego dworu, były obszerne, murowane zabudowania gospodarcze, został więc zabrany na mocy Dekretu o reformie rolniej. Dworu do rejestru zabytków nie dało się nam wpisać, mimo przyzwoitości ówczesnego konserwatora zabytków, ale mój towarzysz podróży załatwił właścicielce jakąś niską rentę w samą porę, bo do sprzedaży już we dworze nic nie zostało. Tak poznawałam nie z lektur, ale z autopsji, fragment historii najnowszej Podlasia. W końcu lat 60-tych pracowałam w Muzeum Okręgowym i byłam na konferencji muzealnej w Przemyślu. Była to jakaś impreza wysokiego szczebla, bo było na obradach dużo osób z Ministerstwa Kultury, a i jakieś osoby z Komitetu Centralnego PZPR. W czasie spotkania był też bankiet dla luminarzy muzealnictwa. Nie miałam zaproszenia na bankiet, byłam w tym szacownym gronie płotką, ale że miałam wtedy wdzięk i urodę, zostałam zaproszona przez jednego z dyrektorów Muzeum jako osoba towarzysząca. A że ciekawość jest moją wadą, więc poszłam. Towarzysz mój rychło udał się do znajomych załatwiać jakieś służbowe sprawy, a ja wędrowałam od grupy do grupy szukając kogoś, z kim można porozmawiać. W pewnym miejscu sali pan z podgoloną czupryną na dawnego szlachciurę i z sarmackim wąsem dość głośno wygłaszał swoje poglądy. Stałam i słuchałam. Pewne zdania zbudziły mój sprzeciw, więc zawołałam: ależ to demagogia! Zapadła złowroga cisza. Zdałam sobie sprawę, że strzeliłam gafę, ale jej rozmiar poznałam dopiero później. Wiedziałam, że jestem młoda i niebrzydka, więc nie uciekłam, tylko się uśmiechnęłam i powiedziałam: Zauroczył mnie pan wyglądem dostojnego, autentycznego szlachcica i ta pańska opinia jakoś mi do wyglądu nie pasuje... Przepraszam. I zrobiłam skruszoną minę, ale z iskierkami w oczach... Dygnitarz uśmiechnął się, wziął mnie pod rękę i odprowadził w róg sali. – Widzi pani, powiedział scenicznym szeptem, nie pani pierwsza zwraca uwagę na mój wygląd, ale o demagogię posądziła mnie pani pierwsza. Przeprosiłam, powtórzyłam już poważnym tonem. Wtedy usłyszałam: A ja będę pamiętał tylko pani komplement. Ledwo zdążyłam powiedzieć: to miło, gdy zostałam odciągnięta od dygnitarza i wyprowadzona z bankietu. Ty wiesz, z kim rozmawiałaś? Mój towarzysz uświadamiał mnie nieco zdenerwowany. – To członek egzekutywy KC! Cóż, byłam wtedy młoda. Żałowałam, że ledwo spróbowałam wina. Przytaczam

tę przygodę na dowód, że stosunek do szlachty ulegał powolnej, ale wyraźnej zmianie i po niechęci nadeszła moda na sygnety, polowania i dacje, jako nawiązania do dawnych tradycji szlacheckich. Na herby i familijne drzewa także. Ale to już znacznie wykracza poza ramy czasowe w tytule omawianej pracy. Jest jednak znakiem, że problematyka dworów i rodziny szlacheckich, dobrze znana Ewie Rogalewskiej, mimo dotychczasowych opracowań, w których ma ona swój znaczony publikacjami udział, jest ciągle warta uwagi i stanowi interesujące, nie wyeksploatowane do końca pole badawcze. Szczególnie istotne, z przyczyn i osadnictwa i dziejów historycznych terenów północnego Mazowsza, Podlasia i słabo jeszcze rozpracowanych naukowo terenów Prus Wschodnich. Fakt, że problematyka dworów znalazła się pod lupą aż dziewięciu autorów i ukazała się w książce o atrakcyjnej szacie graficznej zasługuje na wyrazy szczerzego uznania. Jest bowiem sygnałem, że prace badawcze nad sytuacją historyczną i gospodarczą dworów Mazowsza i Podlasia będą trwały, a ich wyniki będą publikowane.

*Barbara Noworolska*

- „My, Sybiracy”, 2012, nr 23, s. 272.

Ukazał się 23 rocznik czasopisma „My, Sybiracy” wydawanego przez Łódzki Oddział naszego Związku. Jak zawsze godny pochwały pod wieloma względami: estetyki wydawniczej, tematyki, wielu ciekawych informacji z 134 doskonałymi fotografiami. We wprowadzeniu, red. naczelny Jerzy Rossowski przedstawił założenia i wyniki konkursu pod nazwą „Patron szkoły – Sybiracy”, na który zgłoszono 27 prac autorstwa uczniów oraz 11 przygotowanych przez nauczycieli. W gronie laureatów znalazło się 8 nauczycieli i 10 uczniów. Teksty opracowań są swoistą rekapitulacją autorskich przemyśleń dotyczących tematyki sybirackiej obejmującej wiele zesłańców wątków związanych z dziejami Polaków za Uralem. Mimo wielości przedstawionych spraw temat daleki jest jeszcze od wyczerpania, generalnie jednak konkursowe prace są odzwierciedleniem żywotności syberyjskiej tematyki, która nadal jest żywa i budzi zainteresowanie, ważne, że także wśród młodzieży szkolnej!

Następujący po części „konkursowej” artykuł zatytułowany „Repatriacja obywateli polskich z głębi terytorium ZSRR w latach 1945-1946”, autorstwa Wojciecha Marciniaka jest wartościowym opracowaniem zagadnień związanych z powrotem z sowieckiej niewoli, o dużej wartości poznawczej pełnym realiów społecznych i politycznych towarzyszących repatriacji. A były to nieraz powroty niezmiernie trudne, trudne nie uciążliwością warunków panujących najczęściej w towarowych wagonach, ale trudne ze względu na fakt, że często powracano do Ojczyzny w niepełnym składzie rodzinnym. W syberyjskiej ziemi pozostawały nieraz matki, ojcowie czy ich dzieci. Gdzie teraz te mogiły?

Kolejny blok artykułów zawarty w części pod nazwą „Informacje”, składa się z 14 tekstów o zróżnicowanej tematyce, dotyczącej np. współpracy Koła Związku Sybiraków z Bystrzycy Kłodzkiej z „Memoriałem”, „Pielgrzymki na Golgotę Wschodu” – omawiającej podróż na trasie Warszawa-Moskwa, Workuta, Kuziol, Syktykwar, wizyty Prezydenta RP w Bykowni, wspomnień o zmarłych, informacji o kartotece relacji sybirackich znajdujących się w zbiorach

Komisji Historycznej Łódzkiego Oddziału Związku Sybiraków. W sumie jest to wartościowy wielowątkowy „album” omawiający paletę spraw dziejących się w łonie Związku Sybiraków oraz jego dotyczących. Osobiście sądzę, że to dobry sposób na pełniejszy kontakt pisma z Sybirakami, nie o wszystkich bowiem związkowych i sybirackich sprawach można wyczytać w wydawanych przez Zarząd Główny „Komunikatach” oraz w kwartalniku „Zesłaniec”.

Las tematów zawiera rozdział „Aktualności – Wydarzenia ogólnozwiązkowe”. Większość z nich dotyczy informacji o działalności Oddziałów Związku Sybiraków ale także i spraw o charakterze ogólnozwiązkowym. Tu chciałbym zwrócić uwagę na niezwykle interesujący artykuł M. Gabiniewicz zatytułowany „Matka Boża Tułaczy powróciła do Polski”, w którym autorka opisuje drogę obrazu z Podola przez Syberię, Indie, Zambię do Polski. W części tej są też informacje o XXIII Pielgrzymce Sybiraków na Jasną Górę, o XII Międzynarodowym Marszu Żywej Pamięci Sybiru (6-7 września 2012 r.), pielgrzymce do Uzbekistanu, o Zjeździe Klubu Pawłodarczyków i inne.

*Wiesław Krawczyński*

- **W. A. Haniewicz, *Poljaki w Tomskie (XIX-XX ww). Biografii, Tomsk 2012, s. 685.***

Dzieje Polaków na Syberii wzbogaciły się o słownik biograficzny zawierający 545 biogramów osób mieszkających w Tomsku w XIX i XX wieku. Wielu z nich zapisało się w dziejach tego miasta dotyczących jego gospodarki, kultury, nauki, działalności administracyjnej i społecznej. Ich życiorysy to różne wersje polskiego dziedzictwa w historii Tomska. Ludzie ci funkcjonowali w zróżnicowanym organizmie tego miasta i jego strukturach, np. w administracji, sądownictwie, policji, służbie zdrowia, w systemie edukacji itp. Historię tę skrzętnie bada Wasyli Haniewicz, autor tego słownika, potomek naszych Rodaków, którzy pod koniec XIX i na początku XX wieku przyjechali dobrowolnie na Syberię, gdzie w odległości około 200 kilometrów od Tomska założyli w głębi syberyjskiej tajgi istniejącą do dzisiaj wieś, którą z czasem nazwali Białystok.

Jako świetny znawca archiwów znajdujących się w Tomsku autor z wielką starannością wydobywa z nich wiadomości dotyczące polskich losów w tej części Syberii. Jego dziełem są dwie książki o wsi Białystok, w której się urodził (jedna z nich przetłumaczona została na język polski), ponadto jest autorem trzech innych książek traktujących o dziejach Polaków na terenie Zachodniej Syberii oraz 75 artykułów opublikowanych w czasopismach naukowych wychodzących w Białorusi, Polsce i Rosji. Publikacje te przepojone są bogatą faktografią o doniosłym znaczeniu, dla zachowania pamięci o polskich losach na terenie Syberii Zachodniej. Dzięki jego staraniom powstało w Tomsku muzeum martyrologii okresu stalinowskiego oraz doprowadzono do urealnienia pomysłu A. Kuczyńskiego i J. Przewłockiego z Zarządu Głównego Związku Sybiraków dotyczący wzniesienia w Tomsku obelisku poświęconego „Pamięci Polaków ofiar stalinowskich represji na Ziemi Tomskiej w latach 1930-1956.” Jest on także liderem polskiego stowarzyszenia kulturalno-oświatowego w Tomsku, organizatorem konferencji o tematyce związków polsko-tomskich, działaczem



Stowarzyszenia „Memoriał” oraz autorem wielu innych przedsięwzięć dotyczących polskiej diaspory w Tomsku, jej kultury i świadomości etnicznej.

Wspomniany słownik to cenne dzieło dotyczące dziejów Polaków w Tomsku, nade wszystko zaś uzupełnia on dotychczasową wiedzę z tego zakresu. Podobnie jak w artykułach, tak i w dziele tym autor umiejętnie komponuje wątki biograficzne dotyczące prezentowanych postaci. Na uwagę zasługuje podana literatura przedmiotu, która uwiarygodnia podejmowane przez autora studia biograficzne. Podejmując skrótową próbę oceny tego obszernego słownika, uważam, że stanowi on istotny wkład w rozwój studiów z dziejach polskiej diaspory w Tomsku. Prezentuje ciekawy materiał do przemyśleń o losach Polaków za Uralem w XIX i XX wieku. Sądzę, że słownik ten powinien ukazać się w przekładzie na język polski, a trud urealnienia tej propozycji kieruję pod adresem Uniwersytetu Wrocławskiego, który od wielu lat współpracuje z Uniwersytetem Pedagogicznym w Tomsku, dzięki którego inicjatywie i wsparciu dzieło to mogło się ukazać. Należy mieć nadzieję, że propozycja ta zyska należyty aplauz. Dodajmy zarazem, że to właśnie W. Haniewicz był jednym z propagatorów tej współpracy, która wypłynęła ze strony Ośrodka Badań Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego. Dzięki niej historia polskiej obecności w Tomsku okazała się pełniejsza, zajmująca i żywa, żywa dzięki współpracy kadry naukowej. Mówił o tym autor słownika podczas wykładu na Uniwersytecie Wrocławskim zorganizowanego z okazji nagrodzenia Go prestiżową Nagrodą „Przeglądu Wschodniego” za rok 2012.

Książka W. Haniewicza jest dziełem unikatowym w zakresie publikacji rosyjskich dotyczących dziejów Polaków na Syberii. Jakże byłoby wskazane, aby stała się ona zacznym dla badaczy z Irkucka, Władywostoku czy innych syberyjskich miast do opracowania podobnych słowników. Pierwszy krok został zrobiony, i to przez jednego autora, któremu należy się podziękowanie i uznanie za dzieło, które stworzył! Kto będzie następny? Powstanie tej książki należy odnotować jako ważne przedsięwzięcie naukowe oraz edytorskie, a zarazem owoc chwalebnych ambicji autora z polskim rodowodem, ale też trudów żmudnych oraz czynności uciążliwych. Zawarta w niej faktografia składa się na wyjątkową wartość dzieła stanowiącego nieocenione źródło wiedzy o polskiej diasporze w Tomsku. Gratulując autorowi wspomnianej nagrody „Przeglądu Wschodniego”, mam nadzieję, że kolejną będzie godność Honorowego Obywatela Białegostoku. On bowiem opisał dzieje syberyjskiej wsi Białystok założonej ponad 100 lat temu, zadbał o zwrot i remont istniejącego w niej kościoła zamienionego w czasach radzieckich na kołchozowy magazyn. Swoimi ideami nagłaśniania polskości „syberyjskiego Białostoku” przyczynił się do odsłonięcia pomnika czczącego pamięć jego mieszkańców pomordowanych przez NKWD, co nieraz stawało go w niesprzyjającej sytuacji w czasach tzw. wczesnej pierestrojki! Słowem – Wasyli Haniewicz to instytucja, konsul polskości na Ziemi Tomskiej!

*Antoni Kuczyński*

## Czarna sukienka

Schowaj, matko, suknie moje, perły, wieńce z róż:  
Jasne szaty, świetne stroje... To nie dla mnie już!  
Niegdyś jam stroje, róże lubiła,  
Gdy nam nadziei wytrysnął źródło,  
Lecz gdy do grobu Polska zstąpiła,  
Jeden mi tylko przystoi strój:  
Czarna sukienka!

Narodowe nucąc śpiewki, widząc szczęścia świt,  
Kiedym szyła chorągiewki do ułańskich dzid.  
Wtenczas mnie kryła szata godowa,  
Lecz gdy wśród bitwy brat zginął mój,  
Kulą przeszyty w polach Grochowa  
Jeden mi tylko przystoi strój:  
Czarna sukienka!

Gdy kochanek w sprawie bratniej mściwą niosąc broń,  
Przy rozstaniu raz ostatni moją ścisnął dłoń  
Wtenczas, choć smutna, lubiłam stroje;  
Lecz gdy się krwawy ukończył bój,  
A on gdzieś poszedł w strony nieswoje  
Jeden mi tylko przystoi strój:  
Czarna sukienka!

Gdy laur Igań, Wawru kwiaty dał nam zerwać los,  
Brałam perły, drogie szaty i trefiłam włos;  
Lecz gdy nas zdrady wrogom sprzedały,  
Gdy zaległ Polskę najeźdźców rój,  
Gdy w więzach jęczy naród nasz cały,  
Jeden mi tylko przystoi strój:  
Czarna sukienka!

\*

Antoni Gaszyński, uczestnik powstania listopadowego, ogłosił „Czarną sukienkę” w Paryżu w 1832 roku. Stała się ona najpopularniejsza po powstaniu styczniowym, gdy zapanowała narodowa „moda” żałobna. Przedruk z: *Śpiewnik pieśni patriotycznej. Śpiewnik polonijny. 90 pieśni na 90-lecie odzyskania Niepodległości po nocy zaborów dla rodaków rozproszonych po całym świecie opracowany przez Jerzego Bożka i Piotra Boronia dla śpiewu wspólnotowego w dobrze dobranym towarzystwie i indywidualnego podśpiewywania podany Anno Domini MMVIII*, Kraków 2008.

**Oferta wydawnicza  
dla Oddziałów i Kół Związku Sybiraków  
oraz Szkół im. Zesłańców Sybiru**

Nakładem serii wydawniczej „Biblioteka Zesłańca” Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu ukazała się książka pt. *Polacy w guberni archangielskiej w XIX i XX wieku*, pod red. naukową Antoniego Kuczyńskiego i Mirosława Marczyka. Publikacja stanowi pokłosie międzynarodowej konferencji zorganizowanej przez Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Ośrodek Badań Wschodnich Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego. Szeroki chronologicznie zakres książki uwzględnia zesłania Polaków na obszary guberni archangielskiej w XIX stuleciu (powstanie listopadowe i styczniowe) oraz stanowi bogate kompendium wiedzy odnoszące się do sowieckich deportacji w okresie drugiej wojny światowej a także w pierwszych latach po jej zakończeniu.

Tematyczny pluralizm publikacji decyduje o jej wartości naukowej oraz wypełnia lukę w badaniach nad losami Polaków w tej części rosyjskiego imperium. Wśród członków Związku Sybiraków jest wiele osób, które przebywały na zesłaniu w obwodach archangielskim i wołogodzki. Już choćby z tego powodu książka powinna znaleźć się w podręcznym księgozborze Oddziałów i Kół Związku Sybiraków, w bibliotekach szkół noszących im. Zesłańców Sybiru a także trafić do osób i ich rodzin, których zesłańczy los łączył się z tymi rejonami Związku Sowieckiego. Zachęcamy do sięgnięcia po lekturę tej naprawdę wartościowej książki.

\*

Zainteresowanych nabyciem książki polecamy kontakt:

**Polskie Towarzystwo Ludoznawcze  
ul. Szczytnicka 11; 50-382 Wrocław  
Tel.71/321-16-10; fax: 71/ 321-16-14  
e-mail: [ptl@ptl.info.pl](mailto:ptl@ptl.info.pl)**

## **Informacja wydawnicza dla Prezesów Oddziałów i Kół Związku Sybiraków**

Redakcja „Biblioteki Zesłańca” Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego uprzejmie informuje, że jej nakładem ukazała się książka pt. *Tunka. Syberyjskie losy księży zesłańców 1863 roku*, autorstwa Prof. dr. hab. Eugeniusza Niebelskiego z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Książka jest ciekawym kompendium wiedzy o losach księży na syberyjskim zesłaniu w II połowie XIX stulecia, którzy w trudnych warunkach psychicznych i materialnych zachowali godność katolickich duszpasterzy.

Przekazując tę informację pragniemy nadmienić, że jest to publikacja, którą Prezesi Oddziałów i Kół Związku Sybiraków powinni ofiarować księżom kapelanom niosącym posługę duszpasterską szerokiemu gronu społeczności sybirackiej. Przypadająca w tym roku 150. rocznica wybuchu Powstania Styczniowego to wspaniała okazja do zapoznania się z losami księży wspierającymi powstanie, zesłanymi na Syberię o czym traktuje książka Eugeniusza Niebelskiego.

\*

Zainteresowani nabyciem tej interesującej publikacji książkowej powinni kontaktować się z:

**Polskie Towarzystwo Ludoznawcze  
ul. Szczytnicka 11; 50-382 Wrocław;  
tel. 71/321-16-10; fax:71/ 321-16-14;  
e-mail: [ptl@ptl.info.pl](mailto:ptl@ptl.info.pl).  
Cena książki 40 zł + porto.**